

JERZY LUBOMIRSKI.

JERZY LUBOMIRSKI

CZYLI

WOJNA DOMOWA W POLSCE.



DRAMAT HISTORYCZNY

WE DWÓCH CZĘŚCIACH, Z PROLOGIEM.

przez

Antoniego Edwarda Odyńca.



[redacted]

WILNO.

Drukiem Józefa Zawadzkiego.

1861.

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu prawem przepisanéj liczby exemplarzy. W Warszawie dnia $^{11}/_{23}$ Czerwca 1860 r.

Starszy Cenzor P. Sobieszczański.

(L. S.)

DEOTYMIE

Autorce Poematu: „**POLSKA W PIEŚNI**"

i

W. KORONOWICZOWI

Autorowi Dzieła: „**SŁOWO DZIEJÓW POLSKI**"

z przyjaznego serca poświęcam.

Duch z dziejów, z ducha ludu myśl w nim pojąć Bożą,
I podług niéj prostować w sercach myśli nasze,
To cel wasz — to mój także. Mdłe siły mię trwożą,
Lecz je pokrzepia przyjaźń i wspólnictwo wasze.

A. E. O.

Kto kraj swój w Bogu ukochał, Bóg cudem
Żyć będzie przezeń między jego ludem.
I gdy lud jego zasłużył na karę,
Pan za błagalną przyjmie go ofiarę.
I da mu porę, że jako Syn Boży,
Sam zań swą mękę albo krew położy:
Lecz w krwi téj będzie dla jego plemienia
Moc oczyszczenia, i moc odrodzenia.

FELICYTA. AKT II. SCENA II.

SŁÓWKO PRZEDWSTĘPNE.

»Długo, długo świątynia dziejów naszych była
»Jak ów tylko runiczny ołtarz a mogiła,
»Gdzie tylko wieszcz, jéj kapłan, z podań lub natchnienia,
»Odgadywał napisy, opiewał zdarzenia,
»A lud, klnąc-je lub wielbiąc na śpiewaka wiarę,
»Wciąż chciwy czynów nowych, nie baczył na stare.
»Dziś inaczéj...... (*)

Tak jest, dziś już inaczéj. Oprócz odkrycia mnóstwa nowych źródeł, uczone badania jednych, a prawdziwe natchnienia drugich, rozjaśniły nam przeszłość naszą; i to nie tylko

(*) Wiersz do Kazimierza Władysława Wójcickiego.

fakta i ciąg ich dziejowy, ale charakter i obyczaje, uczucia i pojęcia czasów i ludzi, w których i z których wynikły; słowem, rozjaśniły nam duch nasz w przeszłości, czyli owo tajemnicze Słowo narodu, którego zachowanie jest podstawą, a rozwinięcie celem bytu jego. Ze wszystkiego zaś wynika to jedno: że Wiara, Miłość, i na nich oparta Swoboda, to była nierozdzielna trójca tego Słowa. Czuć ją i widać zawsze, wszędzie, i we wszystkiém: w polityce i w prawodawstwie; w obradach i na polu bitew; w Kościele i w rodzinie; w nauce i piśmiennictwie; w poezyi i w sztukach; w zwyczajach i obyczajach; w plemiennych narodowych cnotach, a nawet w usterkach i błędach — nawet w wojnach domowych. Pod wszystkiemi temi względami, historya polska, przymierzona na skalę uczuć i pojęć chrześciańskich, i z tego punktu widzenia porównana z dziejami wszystkich innych chrześciańskich narodów, tak się mieć będzie do

nich, jak historya Izraela, pod względem czci prawdziwego Boga, do historyi wszystkich innych, po światowemu oświeceńszych nawet odeń narodów, zamieszkujących glob ziemski przed przyjściem zwiastowanego przez Izraelskich Proroków Zbawiciela.

Mianowicie co do wojen domowych. Przebieżmy tylko myślą kroniki najcywilizowańszych krajów Europy: ich religijne, dynastyczne i socyalne walki i przewróty wewnętrzne, i to od najdawniejszych do najnówszych czasów; owe wojny Albigensów i Hussytów, Gwelfów i Gibellinów, Róży Czerwonéj i Białéj, Ligę i Frondę, Wojnę Trzydziestoletnią, Rewolucye Angielską i Francuzką, i nakoniec niedawne jeszcze wojny domowe w Hiszpanii, i porównajmy je z historyą polską, i to od Piastów do ostatnich czasów, ze wszystkiemi jéj, przez tyle wieków, domowemi wojnami, (z wyjątkiem jednych tylko może wojen Kozackich, których też za czysto domowe uważać nie po-

dobna), a prawda powyższego twierdzenia wypłynie sama na wierzch, jak woda po nad krwią lub błotem.

Przedstawienie obrazu jednéj z tych wojen, najważniejszéj i najcharakterystyczniejszéj ze wszystkich, tak zwanego „Rokoszu Lubomirskiego,'' za panowania Jana Kazimierza, jest celem niniejszego dramatu. W wieku przeszłym, przy mniéj ogólnéj świadomości dziejów ojczystych a przemagających naówczas w opinii powszechnéj ideach monarchii dziedzicznéj, na wzór Zachodu, wojna ta, tak z natury swojéj jak celu, uważaną była niejako za zbrodnię Stanu, skutek jéj za klęskę publiczną, a przywódzca za wichrzyciela i prawie za zdrajcę ojczyzny. Dotąd nawet w wielu umysłach, niechcących czy nieumiejących wejrzeć głębiéj w ducha przeszłości, a nawykłych do powtarzania pacierza za Panią Matką, zdanie to uchodzi za słuszne. Atoli odkrycie wielu źródeł spółczesnych, jak np.

„*Historya Panowania Jana Kazimierza,*" przez bezimiennego autora, (wydanie Raczyńskiego) i „*Pamiętniki Paska,*" jako téż głębsze zastanowienie się późniejszych a bezstronnych badaczy, rozproszyły promieniem prawdy tę pomrokę uprzedzenia czy błędu. Do nich więc odsyłamy czytelnika, nieświadomego, a chcącego poznać bliższe szczegóły i koleje téj wojny; tu powtarzamy tylko, cośmy rzekli wyżéj, że podobnéj wojny domowéj próżnobyśmy w dziejach świata szukali. Rzecz szła ze strony królewskiéj o zręczne obalenie, ze strony narodu o utrzymanie prawa elekcyi królów; ale obie strony zarówno, obok może egoistycznych widoków niektórych pojedyńczych osób, w utrzymaniu każda swojéj idei szukały i upatrywały przedewszystkiém dobra wspólnéj ojczyzny. Obie strony wiodły tę bratobójczą wojnę ze zgryzotą i żalem, bez przerwy prawie umawiając się o zgodę, i to zawsze w imię Wiary i Miłości braterskiéj,

najczęściéj za pośrednictwem biskupów; z obu stron walczący nawzajem nigdy nie zapomnieli całkiem, nawet w zapale bitwy, o chrześciańskiém, obywatelskiém braterstwie, (*ob. Pam. Paska*); aż nakoniec zwycięzki rokosz, w osobie właśnie swego dowódzcy, Lubomirskiego, zamiast zbierać plony tryumfu, sam dobrowolnie uniża się przed królem, i rad z zabezpieczenia publicznego prawa, sam nic więcéj nie żąda dla siebie, oprócz szczerego zapomnienia uraz i ojcowskiéj łaski królewskiéj; Król zaś, dręczony żalem i zgryzotą sumienia, „z powodu tak niewinnego krwie rozlania," dobrowolnie wnet składa koronę, często przedtém mówiąc do swoich: „Już więcéj wolnéj głowy mieć nie mogę, aż ją kapturem nakryję."

Jak zaś co do saméj téj wojny, tak i co do osoby głównego jéj przywódzcy i bohatera, Lubomirskiego, sądy przeszłowiecznych, a współczesnych mu i dzisiejszych historyków naszych, różnią się téż najzupełniéj. Piérwsi

widzą w nim tylko dumnego a obrażonego magnata, przez zemstę za doznaną krzywdę osobistą powstającego przeciw władzy króla i zawichrzającego ojczyznę: i cieniem tych zarzutów usiłują zaćmić nawet przeszłe jego wielkie zasługi, położone w radzie i w boju, podczas wojen Kozackich, Szwedzkich i najścia Rakoczego, dla których, współczesny mu X. Albrycht Radziwiłł zowie go w Pamiętnikach swoich „piérwszym po Panu Bogu restauratorem wolności i tronu królewskiego,” a sejm, po wypędzeniu Szwedów, nadał mu najchlubniejszy i najwyższy tytuł: „Ojca Ojczyzny.” Drudzy, to jest współcześni i dzisiejsi, ci jako naoczni świadkowie, ci jako bezstronniejsi sędziowie, głębiéj w przeszłość i w ducha jéj patrzący, twierdzą: iż uważany politycznie, Lubomirski na czele rokoszu, ze względu na cel jego i powód, jest większym obywatelem, niż był nim nawet na polu wygranych bitew przeciwko obcéj napaści; uważany zaś pod

względem moralnym, może ujść za typ obywatela-chrześcianina, który skrzywdzony najboleśniéj i najniesprawiedliwiéj, krzywdę swą i zemstę osobistą na ołtarzu ojczyzny poświęca, i wsparty współdziałaniem całéj prawie szlachty Koronnéj, po dwukrotném zwycięztwie nad królem, mogąc sam miejsce jego zająć, albo przynajmniéj zemście swojéj dogodzić: przestaje na zapewnieniu odwiecznych praw Rzeczypospolitéj, i nie czekając nawet na zwrót wydartych mu niesłusznie dostojeństw, sam dobrowolnie udaje się na wygnanie, „aby żadnych już więcéj do rozruchów domowych w ojczyznie nie dać okazyj, i tam już tylko cicho i spokojnie umrzeć.”

„Owóż to niewymównie piękne zakończenie wielkiego życia; to umiarkowanie w zwycięzkiéj wojnie, rozpoczętéj i przeprowadzonéj nie w widokach osobistych, ale jedynie dla dobra publicznego; ta podwójna zasługa ocalenia ojczyzny, jak niegdyś od ciemięztwa zewnętrz-

nego, tak potém od niewoli wewnętrznéj; ta wszechstronna wielkość zawodu publicznego, łącząca w sobie skończoną sławę mądrego polityka i gorliwego patryoty, uwieńczonego tylą zwycięztw bohatera i cnotliwego obywatela; słowem, wielkość wielkiego człowieka, przy któréj sama rycerska wielkość największych wojowników narodu tyle jeszcze do życzenia pozostawia: — podnosi naszego bohatera do moralnéj wysokości Tarnowskich i Zamojskich."

Słowa powyższe nie są moje, ale jednego z najznakomitszych, nie tylko z pomiędzy dzisiejszych, lecz i z pomiędzy wszystkich historyków naszych; pisarza, nad którego nikt głębiéj przeszłości naszych dziejów nie zbadał, nikt jéj obrazowiéj i poetyczniéj, przy największéj ścisłości rzeczywistéj prawdy, w dziełach swoich nie wydał; — są to słowa Pana Karola Szajnochy, wyjęte z przemowy do dramatu jego, p. t. „*Jerzy Lubomirski*," w któ-

rym, ze zwykłym sobie a wysokim talentem poetyckim i duchowo-historycznym poglądem, kreśli cały bieg życia swego bohatera, od piérwszych kroków jego na widownię dziejów, aż do zejścia z niéj po zwycięztwie, „aby już tylko cicho i spokojnie umrzeć."

Drugiém nie mniejszéj wagi i powagi świadectwem, jest zdanie innego pisarza, Pana W. Koronowicza, który w znamienitém swém dziele: „*Słowo Dziejów Polski*," zajął jedno z najpiérwszych miejsc w filozofii dziejów naszych, a pod względem zbadania i pojęcia ich ducha, stoi obok natchnionego proroka przeszłości naszéj, autora „*Kursów o Literaturze Słowiańskiéj.*" Owóż ten pisarz, nie tylko we wspomnionêm powyżéj dziele oczyszcza Lubomirskiego z czynionych mu zwykle zarzutów, lecz nadto w innym, osobnym artykule, tak o nim mówi; „Wszystkie fakta rokoszu Lubomirskiego dowodzą, że sprawa publiczna brała w nim przodek przed prywatą;

chociaż, biorąc rzecz po ludzku, ostatnia mogła podwoić jego energią, mogła być iskrą, zapalającą już nabite działo. Niemniej podobne i to, że mógł mieć w tém i trzeci widok, jednania sobie życzliwości ziomków, na przypadek bezkrólewia. Jedném słowem, jest to jeden z owych nierzadkich w dziejach ludzkich przykładów, gdzie interess narodu ściśle się spaja z interessem i ambicyą jakiegoś pojedyńczego w nim męża, panującego, lub obywatela. Rozdzierżgać je i tłómaczyć sprawy wielkiego człowieka raczéj przez pobudki samolubstwa niż cnoty, jest to wdzierać się w przywileje Bóstwa, które jedno tylko może być świadome rzetelnych a tajemnych przyczyn spraw ludzkich; jest to nawet plamić siebie i dzieje sądem rzeczy płytkim i poziomym.— Śledziłem pilnie w życiu tego męża, i nie znalazłem ani jednéj skazy, któraby go prawdopodobnie o brak cnoty obywatelskiéj pomówić dozwoliła." (*Athenaeum z 1850. T. III. str. 145*).

Tenże autor na innėm miejscu powiada o Lubomirskim: „Jako człowiek prywatny, był to bezwątpienia mąż wspaniałego i wielkiego serca. Znakiem tego nieomylnym może być dla badacza nie tylko popularność, ale coś więcéj, bo miłość, jaką miał u wojska i szlachty. Wnikając w istocie w naturę takowego ich przywiązania, więcéj w niém można dopatrzéć niż sympatyą polityczną, więcéj niż uwielbienie dla wielkiego człowieka. Jest to cześć i miłość, którą tylko cnotliwy a wielki obywatel, w kochających nad wszystko ojczyznę współobywatelach swych obudzać może. Zresztą, sam koniec sporu jego z królem najlepiéj daje poznać i ocenić Lubomirskiego. Jest on w nim nie tylko wielkim obywatelem, ale i wysokim chrześcianinem. Cnota i religia do tyla tu opanowują dumę, że już jéj ani śladu; pozostaje tylko na scenic interess Rzeczypospolitéj."

Rozszerzyliśmy się nad tém usprawiedliwieniem moralnego charakteru Lubomirskiego,

a to z tego mianowicie powodu, iż po ogłoszeniu niegdyś Prologu niniejszego dramatu w «Zbiorowém Piśmie," P. Jozafata Ohryzki, znaleźli się recenzenci, którzy poczytali autorowi za winę, iż na przedmiot i bohatera dramatu wybrał „człowieka takiego, jak Jerzy Lubomirski, na któregoby czole raczéj piętno hańby wycisnąć należało."

Jakkolwiek zaś ten doraźny a tak stanowczy wyrok recenzenta, żadnemi nawet przezeń dowodami nie wsparty, nie ma zgoła żadnéj podstawy, ani się może ostać przed samą prostą świadomością faktów historycznych; że jednak wszelka potwarz, na żywych czy na umarłych, szerzy się prędzéj, a jak każdy jad lub trucizna, wnika łatwiéj i wpaja się głębiéj w umysł i pamięć publiczności; uważaliśmy za powinność, obronę spotwarzonego w ten sposób bohatera naszego, oprzeć nie na swém tylko własném rozumieniu, lecz na powadze sędziów, kompetentniejszych stokroć

od autora, i zapewne od szanownego jego recenzenta. Zresztą, do wszystkich w ogólności tego rodzaju potwarzy, właściwie dadzą się tu zastosować słowa, które w drugiéj części niniejszego dramatu sam Lubomirski mówi w monologu:

„A jak cześć płocha, tak potwarz gawiedzi
„Nie warta względu;—tuman mgły na drodze,
„Co sam ruch kroków przechodnia rozrzedzi,
„Aż sama błotem legnie mu przy nodze.
„Lecz wy, wy serca, wy dusze szlachetne,
„Jasne rozumy ojczystéj przyszłości,
„Co śród pokoleń, jako gwiazdy świetne,
„Z nieskończoności do nieskończoności
„Przechodzić macie nad tą ziemią naszą!
„Lecz wy, wy duchy wielkich, mądrych, świętych,
„Przeszłości naszéj ojców w Niebo wziętych,
„Gdzie na świadectwo, lub na skargę waszą,
„Bóg mierzy synom nagrodę lub karę!
„O wasz ja wyrok dbam—i w was mą wiarę
„Kładę z ufaniem. Bo jak złość ni pycha
„Miłości we mnie ojczyzny nie mąci,
„Tak ból méj krzywdy, ni chęć pomsty licha
„Z drogi mię waszéj ni zwiedzie, ni strąci.”

Co do samego prologu, którego treścią jest śmierć Stefana Czarnieckiego, uważamy tu za potrzebę dodać, że wszystkie współczesne źródła historyczne zgadzają się na jedno, iż właśnie śmierć ta wielkiego wojownika i obywatela, była jakby piérwszém hasłem i początkiem klęsk i nieszczęść wojny domowéj, jedną z przyczyn jéj wybuchnięcia. Zdanie to podzielali równie król jak naród. W Pamiętnikach Paska czytamy: „Nazajutrz po téj nieszczęśliwéj bitwie, (pod Montwami), poszedłem do namiotów królewskich; i stoimy, gadamy różnie; aż król wyszedł z tego namiotu, który nazywali gabinetem. Skłoniliśmy się tedy wszyscy jako panu, a on do mnie rzecze; „Nie masz twego Rotmistrza,” (Pasek służył w chorągwi, a raczéj w tak zwanym półku Czarnieckiego), byłoby to wszystko inaczéj.”— Ja odpowiém: „Miłościwy Panie! gdyby go nam Bóg był nie brał, nie tylko do téj nieszczęśliwości i tak niewinnego

krwie rozlania, ale i do podniesienia szabel na karki swoje nie przyszłoby było Polakom.''— Rzuciły się łzy z oczów królowi, właśnie kiedy groch spuszcza ziarno po ziarnie; wrócił się nazad skąd wyszedł; a xiądz Wojnat, już ubrany, stał z godzinę, czekając go ze mszą, niżeli znów wyszedł; i pacierza nic nie mówił przez całą mszę, tylko klęczał na węzgłówku axamitnym, a wzdychał. Żal mu było owych ludzi zginionych, zgryzoty sumienia miał; a prócz tego widział, że przewrótne złych konsyliarzów rady, zły mu też wypadek jego zawziętych przyniosły intencyj.''— „I potém zawsze — mówi daléj tenże sam Pasek— „król kogo tylko zobaczył z żołnierzy Czarnieckiego, zaraz go wspominał z westchnieniem. Jakoż, gdyby był żył Czarniecki, pewnoby do téj wojny nie przyszło; boby on był, jako wielki wojennik, wiedział co począć, aby Lubomirskiego przywiódł do upokorzenia się i uległości, albo żeby się był

Lubomirski nigdy na króla nie porwał. Ale Kondeusza wprowadzić za sprawą Czarnieckiego, tegoby byli nigdy nie dokazali, bo ja wiém, co on o téj elekcyéj sądził." (*Pam. Paska*).

Co do saméj śmierci Czarnieckiego, szczegóły jéj są wiernie historyczne. Bezimienny autor *Historyi Panowania Jana Kazimierza* tak pisze: „Przybywszy do wioski Sokołówki, Wojewoda słabieć począł: do mizernéj chatki wniesiony, Xiędza Dąbrowskiego, Jezuitę, kapelana swego, który z nim w Pomeranii i Holzacyi, także Danii, podczas wojny Szwedzkiéj był, zawoławszy, wyspowiadał się, i nazajutrz, po mszy świętéj kommunią przyjąwszy, skonał. W drodze do Sokołówki spotkał go kuryer od króla i oddał mu list królewski, oraz przywilej na buławę polną koronną po Lubomirskim. Tak ten, który sławném swém imieniem i tak wielkiemi czynami Europę całą napełnił, w mizernéj chatce bohaterską położył głowę, pokazując niestałość fortuny i rzeczy ludzkich

odmiany. I to rzecz dziwna: miał on konia dereszowatego, nadzwyczaj sprawnego i szczęśliwego, do boju także rączego, stojącego w sieni, którego chciał widzieć przed śmiercią, i przykazał masztalerzowi aby go doglądał należycie. Ta bestya, żałując pana i śmierć jego przeczuwając, nie chciał nic jeść ani pić, nogami w ziemię bijąc, wzdychając i jęcząc, na wchodzących i wychodzących oglądając się, jakoby rozumny człek. Nakoniec przeczuwszy śmierć pana swego, padł na ziemię, i stękając zdechł, nie chcąc cierpieć innego jeźdźca." (*Hist. Panowania Jana Kazimierza, T. II. str. 332*). Toż samo Pasek opowiada w Pamiętnikach swoich.

PROLOG.

OSOBY PROLOGU.

STEFAN CZARNIECKI, Wojewoda Kijowski.
X. DĄBROWSKI, Jezuita, jego spowiednik.
Młody STEFAN CZARNIECKI, synowiec Wojewody.
JAN TETWIN, Rotmistrz półku Wojewody.
JAN CHRYZOSTOM PASEK } Towarzysze tegoż półku.
STEFAN PIASOCZYŃSKI } Towarzysze tegoż półku.
INNI TOWARZYSZE I OFICEROWIE.
JAROSZ, Masztalerz.

(*Rzecz dzieje się w r. 1665, we wsi Sokołówce, pod Dubnem*).



Scena piérwsza.

(Izba wiejska, wybita makatami.—STEFAN CZARNIECKI przy stole, okrytym bogatym kobiercem, w karmazynowéj axamitnéj ferezyi, podbitéj tygrysem, siedzi w krześle z poręczami, nogi obwinięte burką; naprzeciw niego XIĄDZ DĄBROWSKI).

CZARNIECKI.

Ojcze Dąbrowski! czuję że umieram.
Życie, jak szabla przerdzewiała, pęka,
A śmierć naciera. Lecz napróżno zbieram
Myśli ku skrusze; naprózno mię lęka
Obraz mych grzechów i straszny sąd Boży:
W myślach i w sercu, wciąż jedno i jedno
Stoi jak widmo; mięsza mię i trwoży.
Co będzie po mnie z tą ojczyzną biedną,
Co dziś jak nawa w rozhukanéj burzy,
Coraz porwana na grzbiet wyższéj fali,
Coraz to w głębszych otchłaniach się nurzy?
Kto stanie u jéj steru? kto ocali?

3*

X. DĄBROWSKI.

Bóg jest wszechmocny, Mości Wojewodo!
I nie opuści wybranego ludu,
Byle znów w jedno zrósł wiarą a zgodą.

CZARNIECKI.

Mała rzecz! byle!— toć Waszmość chcesz cudu.—
Ja w cuda wierzę: bo i któż nade mnie
Doznał ich częściéj w przygodzie i w bitwie?
Lecz patrząc okiem ludzkiém, nadaremnie
Szukam człowieka w Koronie i Litwie,
By ten cud zdziałał, choć sam w cuda wierzy.
Jedenby może Lubomirski Jerzy—
Tak! onby jeden mógł cóś podobnego,
Gdyby Król — dobry, lecz słaby, niestety!
Chciał i śmiał na nim i na zdaniu jego
Poledz, jak naród. Lecz ten wpływ kobiety!
Ten ślepy rajca! ten rozum francuzki!
Ten małpi pochop do każdéj obczyzny!
To plaga nasza!— Szwed, Turczyn, Han Krymski,
Wszystko mniéj straszne dla naszéj ojczyzny,
Niźli ta wzgarda obyczaju przodków,
Z jaką chcą prawa i duch ich przekształcić;

Niźli ta pycha, ufna w moc swych środków,
Co przez nie wolę narodu śmie gwałcić!...
Głupi! że w myślach rachują jak żydzi,
Każdy się sobie Salomonem zdaje!
Co zrobić trzeba— to lada kret widzi,
Ale jak zrobić?—to Bóg tylko daje.
Głupi! chcą szlachcie, rachubą kabały,
Kazać zapomnieć praw, swobód i szabel!
Cudze języki w łbach im pomięszały—
Toć i z budowy będzie wieża Babel,
I Bóg daj jeszcze, by nie potop krwawy!
Gdybym mógł jechać na sejm do Warszawy,
Może w czas jeszcze zabieżałbym złemu,
Co wiém, że knują wbrew Lubomirskiemu;
Możebym zgodził— albobym przynamnie
Rzekł wręcz Jéjmości, niech nie liczy na mnie.
Bo my nie stado, by nas w targu mieli;
Bo tu nie Paryż, by dworska niełaska
Pomiatać śmiała czcią obywateli!...

(Patrząc na siebie i rozstawując ręce).

Lecz teraz!...—Wprawdzie ufam w rozum Paska,
Że znajdzie porę, sam na sam Królowi
Oddać me listy, i wszystko wypowie:

Lecz cóż to nada?— Król sam snać nie wierzy
Kłamstwom potwarzy; wié on, że Pan Jerzy
Tak mu jest wierny, jak ja, lub kto drugi;
Zna jego męztwo i pomni zasługi.
Lecz cóż?—Widziałem, jak nieustraszony
Szedł wprost na ogień;—ale w obec żony,
Jéj szwargotania, jéj fuków, jéj płaczów,
Boi się gorzéj niż bomb i kartaczów.
A na Marszałka wre w niéj złość zażarta.
Wié, że go siła nie zmoże otwarta,
Więc kopie doły i dołki, i sądzi,
Że niech go zwali, wnet resztą rozrządzi
Jak sama zechce; i Rzeczpospolitą,
I nas z nią wszystkich, jak swą wieś nabytą,
Odda w posagu siostrzenicy swojéj.
Boć to jest właśnie, na co Jejmość kroi.
Myśli, że szlachta, to te jéj Markisy,
Giętkie jak małpy, przewrótne jak lisy,
Co gdy pan tonem ofuknie stanowczym,
Skaczą i służą, jak pudle przed łowczym;
A niech nań trwoga—pierzchają jak tchórze;
A niechże padnie i powstać nie może,
Wracają—ale jak kruki na ścierwo,
Aza i dla się część łupu oberwą.

Tfu! podły naród, gdzie tylko są słudzy
Swojego zysku, a fortuny cudzéj!
U nas—obaczym, co ta Francuzica
Dokaże z szlachtą, na zgubę szlachcica?
U nas—kto w szczęściu, lubić go, nie lubić,
Wolno każdemu; lecz gdy go chcą zgubić—
Nie wartby zwać się synem krwi szlacheckiéj,
Coby ją skalał w intrydze zdradzieckiéj,
Lub broniąc prawdy—chociażby w swym wrogu—
Nie czuł, że służy ojczyznie i Bogu!

X. DĄBROWSKI.

Jednego pojąć nie mogę w Hetmanie,
Że gdy raz przystał na królewskie zdanie,
I uznał dobrém, by za życia króla
Obrać następcę:—czemu jego wola
Wtedy dopiéro wzięła obrót nowy,
Gdy śluby syna z pokrewną Królowéj
Spełzły na niczém?

CZARNIECKI.

Nie! rzecz nie tak, Ojcze!
Któż z nas nie czuje, jak zgubne, zabójcze,
Jest dla ojczyzny każde bezkrólewie,
I każdy obiór króla;—bo któż nie wié,

Na jaką mądrość liczyć można w tłumie,
A jakie pole intrygom i dumie?
Dobrzeż, dopóki jeszcze Wiara słucha
Natchnień Miłości i Świętego Ducha;
Dobrzeż, dopóki zgodny w mocy swojéj
Naród sąsiadów i groźb się nie boi!
Ale gdy widzim, jak śród saméj wiary
Mnożą się coraz różnice i swary;
Gdy na ślad zniszczeń obrócimy oczy,
Co już nam naniósł Szwed, albo Rakoczy,
O tron się polski dobijając właśnie:—
Cóż będzie, jeśli ród Jagiełłów zgaśnie,
A na zwątlonych niezgodą i wojną
Sąsiedzi zewsząd dłoń podniosą zbrojną?—
Kto zgadnie, na co przyjść może ojczyzna?
Rzecz zatém słuszna, że Król i starszyzna,
By złemu wcześnie zabieżeć przed szkodą,
Za wspólną wzajem umową i zgodą,
Chcieli obmyśléć rękojmię przyszłości,
By za dni jeszcze Króla Jegomości
Obrać następcę. I na tośmy wszyscy,
Życzliwi panu, a urzędem bliscy,
Przystali zgodnie— tak ja, jak Pan Jerzy.
A każdy k'temu, co dobrém być wierzy,

Na przedsejmowych sejmikach i sejmie,
Braci téż przyrzekł nakłaniać uprzejmie,
By wspólną wolą, a prawną ustawą,
Na czas dawniejsze zawiesili prawo.
A Bogu dzięki, w Polscę dobra rada,
Wiémy, że przecież na skałę nie pada!
Lecz wszystko zpsuła porywczość kobieca.—
Prawo a zwyczaj, to jest jak forteca,
Co się od razu wziąć nie da nikomu.
Dość było na raz zrobienia wyłomu,
I ten się zrobił;— powoli, powoli,
Wszystkoby poszło po królewskiéj woli.
Ale cóż z naszą Jejmość Dobrodziką,
Co w gwałt Ludwikiem chce być, nie Ludwiką,
I rządzić nami jak Ludwik?— Nie rada,
Że się rzecz z sejmu na drugi odkłada,
Nuż sama z siebie snuć tajne konszachty!
To tam w Paryżu, to tutaj śród szlachty:
Tu brać, tu dawać; tu gniew, tu fawory;
A wszystkim złote obiecywać góry:
Francuzom sojusz naprzeciw Cesarza,
Polsce opiekę wielkiego mocarza,
Szlachcie starostwa i łaski u dworu;
A pędzić gwałtem— nie już do obioru

Króla, jakiego natchnąłby Duch Święty,
Lecz wybranego przez nią— coby wzięty
Na tron z jéj łaski, jéj słuchał z pokorą,
I zawarł śluby z jéj przybraną córą,
Zrodzoną z siostry i Falcgrafa Renu.
Myśmy być mieli jak wiano hymenu,
Gach zaś— Kondeusz, Xiążę Enghienu.
I nie dość na tém:— widząc, że niełatwo
Orła naszego zrobić kuropatwą,
A wolny w sidła ułowić się nie da:
Nuż przez Francuzów burzyć na nas Szweda,
Turka, Tatara, i czart wié nie kogo,
Byśmy się zlękli, i przejęci trwogą
Do stóp jéj biegli, jak przepiórek stadko,
By nas łaskawie przykryła swą siatką.
Alić na biedę jéj, Cesarz Jegomość
Przez posłów swoich przejął tę wiadomość,
I doniósł Lubomirskiemu; a onże,
Jak go przysięga senatorska wiąże,
Obwieścił Panów Rady; aż z kolei
Doszło do szlachty:— i zamiast nadziei,
Co Jejmość ćwiekiem wbiła sobie w głowę,
Jak piorun laudum wypadło sejmowe,
By nikt pod karą zdrajcy i bannity,

Wnieść nawet nie śmiał w Rzeczypospolitéj
Myśli obrania następcy królowi
Za życia króla.— I oto przyczyna
Gniewu i zemsty przeciw Marszałkowi.

X. DĄBROWSKI.

Dobrze! lecz jakże z tém małżeństwem syna?

CZARNIECKI.

I tu rzecz inna, niż zda się z pozoru.
Podczas gdy ojciec był w pełni faworu,
A Król synowi dał Spizkie starostwo,
Jejmość téż sama wdała się w swatowstwo
Z jakąś Francuzką xiężniczką, swą krewną.
Ojciec nie przeczył: a więc, jak na pewno,
Pisze do swoich;— odpisano: zgoda!—
Aż tu się nagle zjawiła przeszkoda.
Starosta piérwéj nie wiedział o niczém,
I jakbądź wolę szanował ojcowską,
Wyznał, że wprzód już przed Boga obliczem
Ślubował pojąć Pannę Kalinowską,
Wnuczkę Hetmana, co legł pod Batowem,
Razem z jéj ojcem, Obożnym Koronnym,
A któréj odtąd Król, królewskiém słowem,

Przysiągł być ojcem i stróżem dozgonnym,
I dochowuje święcie obietnicy.
W Polsce nie znaleźć cudniejszéj dziewicy,
I w Jéj Królewskiéj Mości fraucymerze
Ona we wszystkiém prym nad wszystkie bierze.
  Owóż jéj wdzięki ujęły mołojca.
Marszałek z młodu przyjaciel jéj ojca,
Bacząc na syna i skłonność i słowo,
Rad był przyzwolić:— lecz kłopot z Królową!
A więc do Króla!— Król to wziął do serca,
I aby młodym przysunąć kobierca,
Sam rzecz obiecał skończyć z Francuzicą.
Co i jak zrobił?— to jest tajemnicą.
Dość, że wnet potém, przez Jejmość Królowę,
Francuzi niby przysłali odmowę,
I wieść się o tém rozbiegła szeroko.
Ojciec rad w duszy— lecz musiał na oko
Udać, że pragnął i szukał téj chluby,
I dla dekorum zwlókł synowskie śluby.
A teraz Bóg wié na czém się to skończy.

X. DĄBROWSKI.

Jeśli Bóg złączył, człowiek nie rozłączy.
A wszakoż wyznam, że i mnie téż trwoży

Ów sejm Warszawski.— A co jest najgorzéj,
To, że jak niesie wieść ludzka, Marszałek
Sam stał się winnym niewczesnych przechwałek,
Że on po Królu berło odziedziczy.

CZARNIECKI.

To fałsz!— Zaprawdę, któż sobie nie życzy
Wzrostu fortuny?— Lecz by się miał skalać
Knowaniem buntów! by się miał przechwalać!...
To fałsz!— Znam Pana Jerzego:— zbyt dumny
Może z swych zasług: ale mąż rozumny,
Wié, co jak począć. I sam raz otwarcie,
Wklar, w obec Króla, gdy go Król pół w żarcie
Zagadł, czy prawda, że chce królem zostać?
Rzekł mu: „Jak z ludzi nikt nie mógłby sprostać,
»Bez łaski Boskiéj, powinnościom króla:
»Tak snać królestwa Boska daje wola.
»A któżby śmiał jéj nie słuchać? I jeśli—
»Jak rzecz wiadoma—Pan Jan Wielopolski,
»Gdy go hajducy w krześle na sejm nieśli,
»A ktoś rzekł z tłumu: »to byłby król polski,"
»Dał mu wnet za to trzy czerwone złote:
»Toć gdy on k'temu znać że ma ochotę,
»Ja, co się mogę o swych siłach ruszać,

»Gdyby kazano — nie dałbym się zmuszać.
«Chocia, Bóg widzi, że wolę dla siebie
»Obecność waszą na moim pogrzebie.”—
Król zaczął śmiać się — aleśmy widzieli,
Ze był niekontent, że i my się śmieli.

X. DĄBROWSKI.

Wszystko to ziarnko do ziarnka....

CZARNIECKI.

W istocie!
Król człek najlepszy— lecz w serca prostocie
Dziwnie rad wierzyć baśniom białogłowskim.
A Bóg go jeszcze dopuścił Prażmowskim!
Ojcze! wiész dobrze, jak me serce waży
Kapłanów wiary, ministrów ołtarzy;
I głos ich, w imię Boga i Kościoła,
Że nieraz w Radzie jak Duch Święty woła,
I mądrość świecką przed szkodą ostrzeże:
Wszystko to czuję, pojmuję, i wierzę.
Lecz biedna wolność i Rzeczpospolita,
Gdzie sterem rządzi xiądz, albo kobiéta!
Bo xiądz, co ziemstwo nad ducha przełoży,
To już nie sługa, ale zdrajca Boży;
Bowiem niewiasta, co chce rządzić mężem,

Znać, że już z Ewy trzyma sojusz z wężem.
A cóż, gdy razem dobierze się sprzęża?
Francyi wolność zabili dwaj xięża.
Z niewiasty wyszła jéj Noc Bartłomieja.
Owóż i dla nas nie lepsza nadzieja,
Póki ta Circe, jak stada kobuzów,
Na łup z nas będzie nawabiać Francuzów,
A my, jak trzoda bezsilna i niema,
Drżeć pod pasterstwem tego Polyfema!—
Lecz, da Bóg, naród i król się ocuci.
Lwa nie na długo czmuci śpiew koguci.—

(Hałas u drzwi).

Co to za hałas?

(Do X. DĄBROWSKIEGO).

Raczcie się dowiedzieć.

(X. DĄBROWSKI chce odchodzić, i spotyka się z wchodzącym PASKIEM).

Scena druga.

CIŻ I PASEK.

CZARNIECKI (postrzegając wchodzącego).

Pan Pasek!

PASEK (pozdrawiając).

Służba!...

CZARNIECKI (prędko).

Cóż nam masz powiedzieć?
Co sejm? Co z Lubomirskim?

PASEK.

Osądzony.

CZARNIECKI.

On?— Za co? na co?

PASEK.

Za zdradę korony,
Na stratę sławy, urzędów, i głowy.

CZARNIECKI.

Kto go śmiał sądzić?

PASEK.

Król, i sąd sejmowy.

CZARNIECKI.

Co? sąd sejmowy?— Czyż posłowie mogli?...

PASEK.

Wolni przeczyli, lecz dworscy przemogli.
Sejm się rozerwał— ale sąd złożono.
W nocy, bez świadków, pod wojska zasłoną!—
Jam był, jak poseł Dostojności Waszéj.

CZARNIECKI.

Mów, mów mi wszystko!— Mów! niech cię nie
straszy
Ten stan mój;— zniosę, ile Bóg przeznaczy,
Choć to straszniejsze od kul i kartaczy.
A naprzód— list mój oddałeś Królowi?

PASEK.

Sam, w ręce własne.

CZARNIECKI.

Cóż?

PASEK.

Rzekł, że odpowié
Przez osobnego, niezwłócznego gońca.
Mnie kazał tylko pozostać do końca,
Abym wam ustnie zdał o wszystkiém sprawę.

CZARNIECKI.

Cóż ludzie na to?

PASEK.

Kto znając Warszawę,
Dziśby ją nagle obaczył— z pozoru
Mógłby rozumieć, że zaraza moru

Cięży nad miastem.— Za toż u Jejmości
Królowéj tryumf!— Xiądz Kanclerz z radości
Omal nie skakał, jak Dawid przed arką,
Gdy sam, wprost z sądu, śród nocy, z latarką,
Biegł co tchu piérwszy zwiastować Królowéj
Gaudium owe; i szumnemi słowy
Wołał, trąc ręce: »teraz nasza wola!
»Choć djabła sobie wybierzem na króla.''—

CZARNIECKI (z gniewem).

Toć to ministrem być mu w takim rządzie!—
A Król cóż na to?

PASEK.

Zasiadał na sądzie,
Lecz się sam raczéj zdał być delinkwentem.
Tak bladł, tak wzdychał, tak jawnie ze wstrętem
Słuchał kłamstw, obelg, skarg niby o spiski.
I gdy nakoniec Pan Starosta Spizki
Stanął w obronie ojca, a od bolu
Wielkiego łkając, zawołał: »Ty, Królu!
»Ty, w imie prawdy i sądu Bożego,
»Ty sam bądź świadkiem niewinności jego:
»Bo wiész najlepiéj, jak w każdéj potrzebie
»On krew i życie poświęcał za ciebie,

»Jak cię miłował!"— Król tak na te słowa
Zmięszał się, zmiękniał: że gdyby Królowa
Nie otworzyła nagle z brzękiem szyby
Od swego ganku; a Xiądz Kanclerz niby
W obronie sądu, lecz jak mogłem tuszyć,
By tylko w Królu głos tych słów zagłuszyć,-
Nie powstał z gniewem, jak zwykł, w sposób prosty:
Król byłby może wziął stronę Starosty,
Tak widać było, że żal nad nim przemógł.
Ani już dłużéj dosiadywać nie mógł,
I kazał wyrok na jutro odłożyć.

CZARNIECKI.

Nie byłoż komu oczu mu otworzyć?

PASEK.

Prymas, Xiądz Biskup Krakowski, i drudzy,
Hetman, i wszyscy wierni kraju słudzy,
Szli społem błagać łaski Majestatu.
Sam zaś Marszałek synowi i bratu
Zlecił probować, azali Królowa
Nie da się zmiękczyć?—Lecz ni łzy, ni słowa,
Nie mogły wzruszyć twardego umysłu.

I co był z razu wziął rzecz do namysłu,
Król znowu przez nią zaciął się w uporze.
Lecz były jeszcze nadzieje, że może,
Gdy wyrok zapadł, a skazany kornie
Podda się jemu:— że Król, choć pozornie,
Odpuści resztę, i jeśli nie względy,
Wróci przynajmniéj sławę i urzędy.—
Na tém rzecz stała, gdym jechał z Warszawy.

CZARNIECKI (z oburzeniem).

Powrócić sławę?—Nikt nikomu sławy
Wydrzeć nie zdoła, kto jéj sam nie straci!—
Lecz niewinnemu, w zbrodniarza postaci,
Kazać się czołgać, aby mu odpuścić—
Co? własną zbrodnię!— I jéj się dopuścić?.
I to gdzie? w Polsce!— i kto? wnuk Jagiełły!
On, za którego rzeki krwi płynęły.
Cośmy dlań wszyscy, omal nie z powicia,
Zrzekli się wszystkich—wszystkich skarbów życia:
Domu, rodziny, wczasu i pokoju,
I z prac na prace, i z boju do boju
Szli bez wytchnienia— w téj jednéj otusze,
Że gdy tu za nią położym swe dusze,
Ojczyzna kiedyś dożyje nagrody

W szczęściu pokoleń, pod prawem swobody!

(Podnosząc się i wyciągając ręce do X. DĄBROWSKIEGO).

Broń mię, broń Ojcze! broń od złego ducha!
Bo słyszę, zda się, w głębi mego ucha
Szept i szyderczy śmiech jego: że wiara
W szczęście narodów; że krew i ofiara
Za cześć, za wolność — to wszystko czcza mara!
Nie! precz szatanie! nie! póki Bóg żywy,
Lud, co Go kocha, być musi szczęśliwy;
Lud, co Go słucha, żyć będzie swobodnie!—
Ale to zdrajca, to zbrodzień nad zbrodnie,
To czart kusiciel: co w czynie lub w radzie,
Sąd swój lub korzyść po nad wszystko kładzie,
I nową przyszłość uprządłszy w swéj głowie,
Śmie burzyć przeszłość— co jego przodkowie
Wiekami pracy wznieśli; uświęcili
Wiekami ofiar; kochali i czcili.
A dziś ich synom, za powinność nową,
Każą przemienić prawdę narodową,
Wyrzec się prawa, że się niém ktoś trwoży,
I zdać na ludzi— co natchnął Duch Boży!...

X. DĄBROWSKI.

Bóg rzekł, że w świecie być muszą zgorszenia.

CZARNIECKI (z zapałem).

Lecz biada temu, kto je rozprzestrzenia!
Kto przywiódł naród, że nie wié sam w gruncie
Gdzie grzech, gdzie cnota?...

SŁUGA (wchodzi).

Goniec od Króla przywiózł list i prosi
O wstęp.

CZARNIECKI.

Niech wnijdzie! ujrzym co przynosi.

(SŁUGA odchodzi).

Scena trzecia.

CIŻ I MŁODY STEFAN CZARNIECKI.

Za nim Pachołek wnosi bogatą skrzynkę zamkniętą.

CZARNIECKI (postrzegaiąc wchodzącego).

Stefan!

MŁODY CZARNIECKI (całując jego ręce).

Mój stryju!

CZARNIECKI.

Więc to Król Jegomość

Przysłał cię do mnie?— I jakaż wiadomość?

MŁODY CZARNIECKI.

Nie wiém, mój stryju, jak ją przyjąć raczysz.
I zła i dobra.— Z wyboru mnie baczysz,
Że Król Pan ku wam ma chęci łaskawe,
I przez mię Polną przysyła Buławę.

CZARNIECKI (porywając się z krzesła).

Polną Buławę?— Ha! a więc się iści
Wyrok bezprawia i gwałt nienawiści!—
Lecz mnie ją przysłać! mnie?—O! wielki Boże!
Tegożem dożył, że jest ktoś, co może
Trzymać tak o mnie: że ja, ja Czarniecki,
Ja tak poniżę mój klejnot szlachecki,
Ja w krzywdzie brata pokalam me ręce,
I rozbój łupu podziałem uświęcę?...
Nie! nie! Jam urosł ni z soli, ni z roli,
Urosłem z tego, co mnie tylko boli
(Ukazuje na bliznę w twarzy)
Ani rość będę z bliźniego niedoli!
Nie! choćbym nawet cudownym sposobem
Tak miał znów ożyć, jak stoję nad grobem.

MŁODY CZARNIECKI (porywa i caluje jego rękę).

Stryju! tyś wielki!

CZARNIECKI.

Był czas, był, że z prawa
Mnie należała ta sama buława,
I kraj ją dla mnie przeznaczał:— a czemu
Król ją natenczas dał Lubomirskiemu?
Czemu na szali pargamin xiążęcy
Nad krew szlachecką zaważył snać więcéj?
Nie miałem czasu pytać go o sprawę,
I bułat w ręku zastąpił buławę.—
Dziś, precz z mych oczu!

(Wskazuje na pachołka ze skrzynką, który na znak jego odchodzi).

I nie koniec na tém,
Przed wojskiem mojém, przed krajem, przed światem,
Wstyd krzywych sędziów pomści cień méj sławy.—
Dziś, wnet, natychmiast, jadę do Warszawy.

(Do X. DĄBROWSKIEGO, który chce mówić).

Milcz! wiém co powiész; milcz, Xięże Dąbrowski!
Wszystko napróżno! Głos serca, głos Boski.
Umrzeć, to umrzeć!— Nigdy wzgląd na bliznę
Nie zwiódł mię z pola, gdy szło o ojczyznę.
I dziś rzecz o nię:— bo gdybym po sobie
Skazę posądu zostawił na grobie,

Żem ja, wódz wojska, gwałt króla ośmielał,
Żem ja, senator, krzywy sąd podzielał,
I za pniak drzewa w buławie hetmańskiéj
Przedał nadzieję palmy chrześciańskiéj!...
Ojcze! z téj skazy, jak z plamy morowéj,
Wyjdzie zaraza cnoty narodowéj,
Tak, że nie jeden, coby drżał przed jadem,
Połknie go, myśląc, że idzie mym śladem.

(z rosnącym zapałem).

Lecz tak nie będzie!—

(Do PASKA).

Idź, bież, Panie Pasek,
Niech zaprzęgają najlżejszą z kolasek.
Gdzie jest Pan Tetwin? Jemu zdam komendę.

(PASEK odchodzi).

Pójdę przed Króla, i dopóty będę
Wołać o słuszność: aż w nim krew Jagiełły
Ozwie się wszystka; aż czém go natchnęły
Nie-polski rozum, i gniew wpół-pogański,
Wypali ogniem skruchy chrześciańskiéj,
I króla z ludem wznowi sojusz bratni.
I to niech będzie mój tryumf ostatni,
To laur i palma ziemskiego zawodu,
Żem w sercu króla zbawił duch narodu.

(Chwytając się nagle za piersi).

Jezus Marya!— w ręce twoje, Panie!
Oddaję ducha!

(Chce wznieść ręce ku Niebu, chwieje się i omdlewa na ręku X. DĄBROWSKIEGO i synowca, którzy go składają na krześle).

MŁODY CZARNIECKI

(z przerażeniem do X. DĄBROWSKIEGO).

Co to jest? skonanie?

X. DĄBROWSKI.

Nie! to paroxyzm!— Nieraz już tak mdleje.

(Do jednego z Pachołków, których wielu przybiega).

Bież po gromnicę i święte oleje!—

(Do drugich).

Nieście na łoże!

(Wskazuje na Wojewodę, którego Pachołkowie wraz z krzesłem wynoszą. MŁODY CZARNIECKI postępuje za nim).

Scena czwarta.

X. DĄBROWSKI. TETWIN, PASEK, STEFAN PIASOCZYŃSKI, i wielu OFICERÓW i TOWARZYSZY wchodzą tłumnie.

TETWIN.

Przebóg! co się stało?

X. DĄBROWSKI..

Nagłe wzruszenie siły wyczerpało.
Stójcie! wnet wrócę. (Odchodzi za Wojewodą).

PIASOCZYŃSKI (załamując ręce)

O Boże!

TETWIN.

Niestety!
Od dnia piérwszego zjawienia komety,
Dziwne przeczucie w wojsku i narodzie
Wróży nieszczęście Panu Wojewodzie.

PASEK.

Ach! całéj Polsce! bo w nim jéj podpora.
A i ojczyzna jak i on dziś chora.
Oboje jedna ukąsiła żmija,
Co wolność naszą w obojgu zabija.

(X. DĄBROWSKI wraca).

TETWIN (do odchodzącego).

Cóż?

X. DĄBROWSKI.

Źle.

PIASOCZYŃSKI (z przerażeniem).

Już skończył?

X DĄBROWSKI.

Nie! Lecz go nie zbawić.
Chce teraz spowiedź ostatnią odprawić.

Ustąpcie Waszmość!— lecz bądźcie na dworze,
Lub tam w namiocie, bo zawołać może.

(Wychodzą wszyscy. X. DĄBROWSKI tam zkąd przyszedł).

Scena Piąta.

(Dziedziniec wiejski. W głębi namiot. Po jednéj stronie chata, po drugiéj zabudowania gospodarskie).

MŁODY TOWARZYSZ I JAROSZ.

TOWARZYSZ (z podziwieniem).

Co? co? koń płacze?

JAROSZ.

Nie wierzyłbym sobie,
Gdybym nie widział. Już dziś od poranku
Stał jakoś smutny; pełno owsa w żłobie,
Ani tknął; tupał, chrapał bez ustanku.
Aż jednym razem zarżał, jakby jęknął,
I tak się targnął, jakby go kto zlęknął.
Ja skoczę, patrzę— aż, jak mi Bóg miły!
Łzy jak strumieniem z ocz mu się puściły,
I spójrzał na mnie— ale tak, tak smutnie,

Tak przeraźliwie — że sam nie wiém czemu,
Alem się nigdy nie zląkł tak okrutnie,
I strach mi jakoś być w stajni samemu.

TOWARZYSZ.

Rzecz niesłychana! Pójdę sam, obaczę.

(Chce iść).

(Wchodzą TETWIN, PASEK, PIASOCZYŃSKI i dalsi).

TOWARZYSZ (do wchodzących).

Słuchajcie Waszmość, co Jaroszek mówi,
Że deresz w stajni rży, jęczy, i płacze.
Czy to być może?

PASEK.

O! Bóg dał koniowi
Dziwne przeczucie! Nieraz się zdarzyło
Słyszeć i widzieć: że gdy kto miał zginąć,
Po koniu jego wprzód już widać było,
Że ma złe spotkać — choć nie wié jak minąć.

TETWIN.

Jeśliż koń każdy ma mieć własność ową,
To i cóż za dziw, że koń Wojewody!
Co był, rzec można, jak jego połową.

PASEK.

Widzę go, zda się, jak skacze do wody,
Gdyśmy na Alsen szli wpław przez odnogę.
Istny lew z grzywy! nozdrza jak tygrysie,
Parska, a płynie!—Ledwie wierzyć mogę
Że to lat dziewięć temu: tak zda mi się,
Wszystko, jak wczora.

TETWIN.

A czy pamiętacie,
Jak pod Głębokiem, Wojewoda na nim,
Z ognia już ku nam, w okrwawionej szacie,
Przypadł i woła: „za mną!" a my za nim
Hurmem jak piorun.

PIASOCZYŃSKI.

O! wszechmocny Boże!
I dziś mąż taki, jak sen marny znika!
Czemuż to człowiek za człeka nie może
Umrzeć!

TETWIN.

Większego nadeń wojownika
Polska nie miała, i snać mieć nie będzie.

TOWARZYSZ PIÉRWSZY.

Człek nigdy przy nim nie zaznał co trwoga.

TOWARZYSZ DRUGI.

Bóg sam cudownie pomagał mu wszędzie.

PASEK.

Boć téż co począł, to wżdy w imię Boga.—
Czy pamiętacie, pod Lachowicami,
Gdy już wróg całą następował siłą,
Jak krzyknął: „Za mną! krzyż Chrystusa z nami!»
To tak się jakoś w oczach rozświetliło,
Jakby krzyż w ogniu zjawił się na niebie,
I człek sam w sobie czuł Boga, nie siebie.

TETWIN

A taż msza sławna! gdy kraj i stolicę
Wydarł z rąk Szwedów, i trofea bitwy
Składał na ołtarz: a Bogarodzicę
Król uznał Panią Korony i Litwy.
Jak tam Lwów cały, jak młodzi i starzy
Biegli go widzieć! a on, ręce w górę,
Klęcząc przy Królu, na stopniach ołtarzy,
Znaczny był tylko przez łzy i pokorę!

PASEK.

Toć póki była pokora i wiara,
Była i zgoda i błogosławieństwo.
Polak bił Turka i płoszył Tatara. . .

Jak przyszła pycha, a z nią odszczepieństwo,
Odpadł i Kozak, i naszedł król Szwedzki.
Wszystko to cierpim za rozum niemiecki.
A jak z nim jeszcze francuzki się złączy —
Dwóch na duch polski — Bóg wié, jak się skończy?

(Słychać dzwonienie w chacie. Wszyscy klękają i biją się w piersi).

PIASOCZYŃSKI (wznosząc oczy i ręce ku niebu).

O! Wszechmogący! Boże miłosierny!
Gdy już go dźwignąć nie raczysz z niemocy,
Bądźże litościw duszy jego wiernéj!
Bądźże litościw mej doli sierocéj!

(X. DĄBROWSKI wychodzi z chaty; wszyscy powstają)

X. DĄBROWSKI.

Mości Panowie! Wojewoda prosi.

WSZYSCY.

Cóż? jak? —

X. DĄBROWSKI.

Nie długi czas jego: — i zatém,
Gdy się już duszą ku wieczności wznosi,
Chce jeszcze przez was pożegnać się z światem.

(Do PIASOCZYŃSKIEGO, który stoi na ustroniu i płacze).

Płacz, płacz młodzieńcze! płacz! — słuszna przyczyna!
Kochał on wszystkich — lecz ciebie jak syna.

(Odchodzi. Za nim wszyscy powoli wchodzą do chaty.)

Scena szósta.

(Druga izba w chacie. CZARNIECKI złożony na łożu, MŁODY CZARNIECKI stoi przy nim ze zwieszoną głową.—X. DĄBROWSKI wchodzi).

X. DĄBROWSKI (wskazując na drzwi, przez które wszedł).
Już są.

CZARNIECKI.

Dzięki ci! Lżéj mi jest umierać,
Gdy mi Bóg przez cię dał poczuć, że praca
Ludzka na ziemi, jest siać, a nie zbierać.
I że robotnik, gdy do Pana wraca,
Ubliża Panu, gdy się sam zbyt troska
O swą zapłatę, lub o los swéj niwy.—
Wierzę, że światem rządzi wola Boska.
Skruchy, nie śmierci, chce Bóg sprawiedliwy.
Co głowa zbroi, serce w nas naprawi,
A duch jest święty—w nim Bóg wszystkich zbawi.

(Wchodzą: TETWIN, PASEK, PIASOCZYŃSKI, OFICEROWIE I TOWARZYSTWO).

CZARNIECKI (wyciągając ku nim rękę).

Zbliżcie się!—bracia moi! przyjaciele!
Przez was mi przyszły wszystkie dary Boga,
Zasługa, sława:—gdym na waszém czele
Stał, a Bóg przez was dał zwyciężać wroga.

Wspólna otucha krzepiła nas w znoju,
Że przyjdzie pora, że chocia w spuściznie,
Gdy Bóg nas samych wezwie do pokoju,
Zostawim pokój ziomkom i ojczyznie.
Dziś ja odchodzę— a straszniejsza burza,
Niż wszystkie dotąd, czerni się nad krajem.
Wiém, że przed wrogiem wy jego przedmurza.
Lecz gdy brat z bratem zwaśni się nawzajem,
Gdy wszystkie nasze przywary i wady,
Porywcza płochość, i krnąbrna przekora,
I duma, głucha na głos dobréj rady,
I lekkomyślność do posądu skora,
Zleją się w zamęt zdań, uczuć i chęci,
I najbaczniejszym zaćmią prawdy drogę:
Na ten raz, bracia! do serc i pamięci
Przyjmcie ostatni mój głos i przestrogę.
Bóg nas upatrzył pomiędzy narody,
Na wzór, świadectwo, i naukę świata,
Jak chrześciańskiéj narodu swobody,
Tak chrześciańskiéj władzy Majestatu.
A oto szatan, jak niegdyś Hioba,
Chce nas zwieść z drogi tych przeznaczeń Pańskich.
I dzieje nasze—to wciąż bój a próba

Cnót chrześciańskich, i pokus szatańskich.
Szatan, przez cudze przykłady i słowa,
Mąci w nas Miłość, i głos Wiary głuszy.
Lecz dość, niech wielka cnota narodowa
Widomie w jednéj zapali się duszy:
Blask jéj wnet tuman rozprasza zdradziecki,
Naród wnet sobą—i tuż w nim cud Boży
Staje się przezeń.—To sprawił Kordecki,
To niech półk mego imienia powtórzy.
Są w Polsce mądrzy, cnotliwi, i święci,
Jest sejm, jest senat:—ci z prawa niech radzą,
Jak rozjąć spory, jak uśpić niechęci,
Jak władzę z prawem, prawo zgodzić z władzą.
Wy, każdy tylko pilnujcie swych znamion.
Lecz wierni panu, co go Bóg namaści,
Służcie mu tylko jako pierś bez ramion,
Za tarcz obrony, nie za miecz napaści.
Przed bracią stańcie jak posąg Janusa,
Strażą i znakiem granic powinności;
Rozwińcie ręce, jako krzyż Chrystusa,
By nie dopuścić starcia namiętności.
A jeśli Niebios zaślepieni karą,
Na wspak was pojmą król i bracia wasi:

Grzech ich okupcie krwi waszéj ofiarą,
A krew ta święta wybuch piekła zgasi.

TETWIN

(przyklęka, i palce na krzyż składając, z zapałem).

Wodzu nasz! jeśli zapomnim twéj rady,
Niechaj tam do nas twój się duch nie przyzna!
Jeśli się gwałtu dopuścim lub zdrady,
Niech nas potępi i Bóg, i Ojczyzna!

WSZYSCY (przyklękając).

Amen!

CZARNIECKI (wyciągając ku nim rękę).

Dzięki wam, dzięki! Teraz mogę
Odejść w pokoju. Kraj przy was nie zginie.
Dość gdy jest Mojżesz, coby wskazał drogę,
Wody rozdzieli Bóg.

(Do TETWINA).

Panie Tetwinie!
Ty wiedź chorągiew! Duch mój będzie z tobą.
Rad Pana Paska zasięgaj w potrzebie.
On człek nie jedną doświadczony próbą,
Z czcią wywiódł z każdéj i drugich i siebie.

(PASEK odwraca się i ociera oczy).

Ojcze Dąbrowski! ty ich nie odstąpisz,
Ich, trzodki twojéj, coś ją strzegł od młodu.
Ty natchniesz, wesprzesz—i ty mnie zastąpisz
W ojcowstwie jemu—z ducha, choć nie z rodu.

(Wskazuje na młodego PIASOCZYŃSKIEGO, i daje mu znak aby się zbliżył).

Przystąp młodzieńcze! wiész, żem cię miłował.
Ojciec twój poległ walcząc w méj obronie,
Jam cię od dziecka—półk cię mój wychował.
Tyś syn nasz wspólny;—tobie po mym zgonie
Przeznaczam cały mój oręż i zbroję.

(Do reszty Towarzystwa, wskazując na PIASOCZYŃSKIEGO).

Bracia! przez pamięć dla mnie, afekt bratni
Miejcie ku niemu!—i w nim przyjmcie moje
Błogosławieństwo, i uścisk ostatni.

(PIASOCZYŃSKI łkając głośno rzuca się na kolana przed łożem. CZARNIECKI kładzie ręce na czoło jego i uściska go ze wzruszeniem).

PIASOCZYŃSKI (całując z uniesieniem jego ręce).

Wodzu mój! ojcze! ty mi uproś w Niebie,
Bym żył i umarł—jak syn godny ciebie.

(Chwila ogólnego milczenia).

(Szmer u drzwi.—Wchodzi JAROSZ Masztalerz, i szepce do ucha jednemu z Towarzyszy).

TOWARZYSZ (opryskliwie).

Co tobie w głowie? Poszedł precz gamoniu!

CZARNIECKI

(zwracając się ku drzwiom).

Co tam? kto?

TOWARZYSZ DRUGI.

Jarosz.

CZARNIECKI.

Przecz go chcą odegnać?
Niech i on przyjdzie ze mną się pożegnać.

(JAROSZ zbliża się, klęka, i składa ręce jak do pacierza).

CZARNIECKI.

Bądź zdrów, Jaroszu! czuj wżdy o mym koniu.
Na chleb i obrok zostawiam wam obu.

JAROSZ (płacząc).

Ach! jasny Panie! jaż właśnie przychodzę
Mówić, że biedny nasz deresz u żłobu
Tak rży, tak stęka, tak miota się srodze,
Że już dać rady nie umiém inaczéj,
Jak chyba, myślę, kiedy was zobaczy.

CZARNIECKI (prędko).

O! idź, idź! przywiedź go!

(JAROSZ wychodzi).

CZARNIECKI (do otaczających).

Mości Panowie!
Zwierz mię zawstydził. Jam zapomniał o nim,
A on — mój dobry! mój wierny! — O! kto wié,
Ile tajemnic, których nie odsłonim,
Jest snać w naturze i życiu zwierzęcia? —
Ja wiém najlepiéj, ile razy w bitwie,
On mnie, nie jam się uchronił od cięcia;
On mną, nie ja nim kierował w gonitwie.
I jam na niego spuszczał się w téj wierze,
Że on snać widzi Tego, co mnie strzeże.

(JAROSZ wprowadza konia, i zbliża się z nim ku łożu).

CZARNIECKI

(obejmując oburącz konia za szyję i tuląc twarz do jego grzywy).

Sługo mój wierny!

TOWARZYSZ PIERWSZY.

(do stojących przy nim, wskazując na CZARNIECKIEGO).

Widzicie? On płacze!

CZARNIECKI

(odwracając głowę, daje znak ręką JAROSZOWI aby odszedł).

Wiedź go! wiedź! nie szczędź starannéj opieki!

(JAROSZ wychodzi z koniem).

CZARNIECKI

(tłumiąc wzruszenie, do otaczających).

Z wami, wiém jeszcze że się tam obaczę,
W nim proch i ziemię żegnałem na wieki.

(Upada na łoże. Po chwili).

Ojcze Dąbrowski! śpiesz się! śmierć się zbliża.
Błogosław!—Bądźcie zdrowi!— Jak mi ciemno!...

(Przyciskając do ust krucyfix, który mu X. DĄBROWSKI podaje).

Jezu mój! Zbawco! przez moc Twego Krzyża—
Tyś Bóg, jam grzesznik—zmiłuj się nade mną!

(Umiera).

(X. DĄBROWSKI i wszyscy obecni rzucają się na kolana).

KONIEC PROLOGU.

CZĘŚĆ PIÉRWSZA DRAMATU

W PIĘCIU AKTACH.

OSOBY.

JAN KAZIMIERZ Król Polski, Wielki Xiąże Litewski.

POLACY.

MIKOŁAJ PRAŻMOWSKI, Biskup Łucki, Kanclerz W. Koronny.
JĘDRZEJ TRZEBICKI, Biskup Krakowski.
FLORYAN CZARTORYSKI, Biskup Poznański.
X. AUGUSTYN KORDECKI, Przeor XX. Paulinów Częstochowskich.
X. DĄBROWSKI, Kapelan Półku Czarnieckiego.
JERZY LUBOMIRSKI, b. Hetman Polny i W. Marszałek Koronny.
MIKOŁAJ REWERA POTOCKI, Hetman W. Koronny.
STANISŁAW WARSZYCKI, Kasztelan Krakowski.
RAFAŁ LESZCZYŃSKI, Podkanclerzy Koronny, Jenerał Ziem Wielkopolskich.
KRZYSZTOF GRZYMUŁTOWSKI, Kasztelan Poznański.
TETWIN JAN, Półkownik Półku Czarnieckiego.
JAN CHRYZOSTOM PASEK, } Towarzysze tegoż Półku.
STEFAN PIASOCZYŃSKI, }
ALEXANDER POLANOWSKI, Półkownik Półku Lubomirskiego.
KAROL POLANOWSKI, jego syn.
ADAM USTRZYCKI, Rotmistrz Chorągwi Pancernéj.
JÓZEF BOREK, Porucznik Chorągwi Hussarskiéj.
ALEXANDER MINOR, Towarzysz Wojska Koronnego.
BIELECKI } Posłowie od Związku.
STETKIEWICZ }
LINIEWSKI, Rządzca dóbr Lubomirskiego.
PACHOŁEK DWORSKI.
STARZEC GÓR.
SENATOROWIE, KOMISSARZE od Województw, POSŁOWIE od Wojska. TOWARZYSZE Wojska Koronnego, HUSSARZE, PANCERNI, DWORZANIE, SZLACHTA, WIEŚNIACY, GÓRALE.

LITWINI.

KRZYSZTOF PAC, Wielki Kanclerz Litewski.
PAC, Chorąży Nadworny Litewski.
PAC, Starosta Połocki.
PAC, Ciwun Trocki.
HILARY POŁUBIŃSKI, Dowódzca Wojska Litewskiego.
MICHAŁ JUDYCKI }
JAN JUNDZIŁŁ } Rotmistrze tegoż wojska.

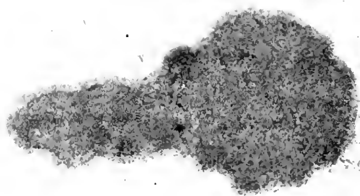
FRANCUZI.

PIOTR DE BONGE, Poseł Francuzki.
BRION, Półkownik Półku Rajtarów.
BONAMBIK, rodem Pers, Oficer.
OFICEROWIE, DWORZANIE, RAJTARY.

KOBIÉTY.

MARYA LUDWIKA, żona Króla Jana Kazimierza.
KLAUDYA POTOCKA, córka Jerzego Lubomirskiego.
KLARA KALINOWSKA.
ANIELA LINIEWSKA.
OCHMISTRZYNI Dworu Królowéj.
DAMY DWORU. WIEŚNIACZKI.

(Rzecz dzieje się w roku 1665).



AKT PIÉRWSZY.

Scena piérwsza.

WARSZAWA.— Zamek Królewski.—Komnata Królowéj.

MARYA-LUDWIKA, PIOTR DE BONGE.

MARYA-LUDWIKA.

Teraz już pisać możecie do Xięcia,
Że kość rzucona— i wygrana nasza.
Wiém, że nie ufał w skutek przedsięwzięcia,
Że go burzliwość narodu zastrasza.
I— mówiąc szczerze— że me obietnice
Brał za ułudy i mary kobiéce,

Co rada wierzy, w co chce.—Lecz tą razą,
Dłuższa wątpliwość byłaby obrazą.
Jak dłuższa zwłoka działań z waszéj strony,
Mogłaby zniszczyć plon już osiągniony.

PIOTR DE BONGE.

Wasza Królewska Mość przebaczyć raczy,
Że tę rzecz nieco śmiem widzieć inaczéj.
Póki sejm nowy prawem nie okréśli
Obioru króla podług waszéj myśli,
Sądzę, że Króla mojego powaga,
Równie jak Xięcia interes wymaga,
Zamiar nasz jeszcze trzymać w tajemnicy.
Szlachta tutejsza— to są ludzie dzicy.
Im bliżéj patrzę, tém bardziéj się gubię
W tym labiryncie: i w żadnéj rachubie
Ufać już nie śmiém.

MARYA-LUDWIKA (z przyciskiem).

Pan zaufaj we mnie.

PIOTR DE BONGE.

W rozum wasz, w trafność, nikt pewno nade mnie
Nie ufa więcéj.—Lecz z tym dzikim tłumem
Co tu obliczyć, w co trafić rozumem?

Gdzie mimo ciągłych zwad, sporów, zawiści,
Wbrew rozumowi i własnéj korzyści,
Byle wzrok, słowo, byle kielich wspólny,
Każdy każdemu gotów jest i zdolny
Przebaczyć wszystko, i w najlepszéj wierze
Z najgorszym wrogiem pojednać się szczerze.—
Gdzież jest rękojmia ich dla nas przyjaźni?

MARYA-LUDWIKA.

Jać nie w ich łasce, lecz ufam w bojaźni.
Lubomirskiego nauczka na sejmie
Najgadatliwszym chęć peror odejmie.
I każdy będzie rad lada z pozoru,
By zmienić zdanie i zrzec się oporu.
To więc czas właśnie, by Król wasz otwarcie
Chęć swą objawił, a zaręczył wsparcie;
A Xiążę przysłał obiecane summy,
By ująć wodzów, a uraczyć tłumy.

PIOTR DE BONGE.

I toć jest jeszcze problema sfinxowe,
Jak naród przyjmie te sądy sejmowe?
Bo że tak zamilkł—to raczéj źle wróży.
Cisza jest nieraz przepowiednią burzy.

I wielu jeszcze podobném się zdawa,
Że Król się zmiękczy.

MARYA-LUDWIKA.

To już moja sprawa.
Ja wam powiadam, że nie.—To myśl próżna!
Jest kres, zkąd wrócić, chcąc nawet, nie można.
Wiém, że Marszałek uciekł do Wrocławia.
Tém lepiéj dla nas:—znać że się obawia.
Lecz władza nie wié o obrótach zdrajcy,
A prawo tylko zna dom winowajcy.
Kanclerz wnet rozkaz królewski przyniesie,
Aby we wszystkich dóbr jego zakresie,
Żołnierz, z wyrokiem Rzeczypospolitéj,
Szedł zbrojno szukać schronienia bannity.
Mam, kto myśl moję w tém wié, i wykona.
Z półkiem Rajtarów posyłam Briona.
Nie tak to trudno, jak zda się z pozoru,
Rządzić tą szlachtą:— źródło ich oporu
Nie jest w ich sile, lecz w słabości króli.
Pójdą spokojnie— byle lejc poczuli.

Scena druga.

CIŻ I W. KANCLERZ PRAŻMOWSKI.

MARYA-LUDWIKA (do wchodzącego).

Cóż Król? Podpisał?

PRAŻMOWSKI.

Chce wprzód mówić z wami.

MARYA-LUDWIKA (opryskliwie).

I o cóż jeszcze?

PRAŻMOWSKI.

Mówi, że gdy sami
Wiémy, iż zdrajca uszedł za granicę,
Po co spokojne trwożyć okolice?

MARYA-LUDWIKA (z gniewem).

Po co?

(Hamuje się, i z udaną obojętnością).

Lecz wreście ta się rzecz wyjaśni.

PIOTR DE BONGE (na stronie).

Wiém z góry koniec téj małżeńskiéj waśni.
Lecz będziem czekać ostatniego końca.

(głośno).

Idę wnet wysłać do Paryża gońca.
Powiém co myślę, ale i wyrażę
Wszystko, co Wasza Królewska Mość każe.

(Odchodzi).

MARYA-LUDWIKA (wskazując za nim).

On jeszcze wątpi, że to rzecz skończona.

PRAŻMOWSKI.

Czas go najlepiéj i skutek przekona.

MARYA-LUDWIKA.

Moja i wasza jest w tém wspólna chwała.
Król Ludwik, Paryż, i Europa cała
Patrzy i czeka— czy nas stawić będzie
Z Medyceuszką, z Riszeliem *) w rzędzie;
Czy—jeśli dzika przemoże nas horda—
We mnie Karola, w was płakać Stratforda?

PRAŻMOWSKI.

Wasza Królewska Mość racz być spokojna.
Wiém co jest szlachta, i jaka z nią wojna.
Kto już ma dosyć, będzie się bał stracić;
Kto jeszcze pragnie wznieść się lub zbogacić,

*) *Richelieu.*

Wié komu służyć. Kto zaś nic nie pragnie,
Lecz i nic nie ma:—niech jak żaba w bagnie
Wrzeszczy, gdy zechce!—Języki nie włócznie.
Starszyzna z nami; czerń sama, cóż pocznie?
A koniec końców, Falcgrafówna Reńska
Królowa nasza!

MARYA-LUDWIKA.

A mitra Gnieźnieńska
Uwieńczy głowę, z któréj mądra rada,
Jak zbrojna Pallas, rodzi się, i włada.

(Podaje mu rękę. PRAŻMOWSKI kłania się i odchodzi).

ODŹWIERNY (wchodząc).

Półkownik Brion!

Scena trzecia.

MARYA-LUDWIKA. BRION.

BRION.

Najjaśniejsza Pani!
Półk mój już gotów— i jutro najraniéj
Wyjść może w pole.

MARYA-LUDWIKA.

Dzięki wam.

BRION.

Królowo!
Ja spełniam moje:—teraz wasze słowo.
Siły i męztwa przybędzie méj broni,
Gdy pierścień Klary błyśnie na méj dłoni,

MARYA-LUDWIKA.

Com rzekła, będzie. Aleście zbyt skorzy.

BRION.

Niepewnych szczęścia każda zwłoka trwoży.

MARYA-LUDWIKA

Mogliście może snać słyszeć o bliskim
Związku jéj niby ze Starostą Spizkim?
Bądźcie spokojni!—z tego nic nie będzie.
Ale są rzeczy, które mieć na względzie
Trzeba z początku, by trafić do końca.
Że Obożnianka, chcąca czy niechcąca,
Odda wam rękę—rękojmia w mém słowie.
Ale co może roić się w jéj głowie,
Aż, jak kraj cały, w końcu się przekona,

Że Lubomirskich rzecz wiecznie stracona:
Tego ja nie wiém. Lecz od was zależy
Przyśpieszyć chwilę, że temu uwierzy.
A wtenczas moje królewskie swatowstwo,
Wasz indygenat, i Łuckie Starostwo,
A może nawet i Spizkie—jeżeli
Zrobić go wolném będziecie umieli—
Otworzą dla was drogę do kobierca.
Inne tu u nich i głowy i serca.
Ta nasza miłość rycerska, bez granic,
Co nie dba o nic, i nie baczy na nic,
Byle cel posiąść, który serce kocha:
To u nich zwie się grzech, zalotność płocha.
I najgorętszy z ich kochanków niby,
Z kobierca zejśćby gotów bez ochyby,
Gdyby kochanka, nim xiądz zwiąże stułą,
Wprzód już dlań śmiała okazać się czułą.
Z miłości takiéj, choćby była wprzódy,
Gdy się ślub zerwał, nie wielkie przeszkody.
Zresztą głos starszych jest im wolą Boską.
Dziś właśnie, zaraz, z Panną Kalinowską
Mówić mam o was:—i raz jeszcze ręczę,
Że ona wasza.

BRION.

Że godnie odwdzięczę
Czynem, nie słowem: to, jeśli za brodę
Samego zdrajcy tu wam nie przywiodę,
Jęk wrogów waszych, i krew ich przekona.

MARYA-LUDWIKA.

Rozkaz dziś będzie.
(Postrzegając wchodzącą Klarę).
A! otoż i ona!

(KLARA KALINOWSKA wchodzi. BRION kłania się Królowéj i odchodzi. Przechodząc mimo KLARY pozdrawia ją głębokim ukłonem. KLARA z dumą spogląda na niego).

Scena czwarta.

MARYA-LUDWIKA. KLARA KALINOWSKA.

KLARA.

Wasza Królewska Mość kazać raczyła
Stawić się przed Nią.

MARYA-LUDWIKA.

Tak jest, moja miła!
Chcę, byś wiedziała, jak mię twoja dola

Obchodzi z bliska.— Odkąd z woli Króla,
Przez wzgląd na ojca krew za nas wylaną,
Stałaś się naszą—jak córką przybraną,
Wżdy miałam w myśli, by twój los i szczęście
Przez godne ciebie ustalić zamężcie.
Wiém, że mój wybór odpowiadał twemu.
Lecz gdy Pan Spizki, płużąc ojcu swemu,
Stał się wspólnikiem win jego i zdrady:
To zmienia wszystko — i zrywa układy.
Czego tak zbladłaś? Wszak to rzecz nie nowa.
Mówię jak matka, a nie jak królowa.—
A zresztą nie dziw, że twe serce rani
Zbrodnia w tak blizkim.

KLARA.

Najjaśniejsza Pani!
Bóg sam wié prawdę: ludzie mogą błądzić.
Jam zaręczona— mnie nie wolno sądzić.

MARYA-LUDWIKA (sucho).

O sąd wasz nikt tu nie pyta. (z przyciskiem).
Ja mówię,
Że zdrajca kraju, i kto z zdrają w zmowie,
I kto wyjęty z pod prawa— sam zrywa
Wszystkie najświętsze węzły i ogniwa,

I że dlań wszelkiéj uczucie przyjaźni
Jest piętnem hańby i wspólnictwem kaźni.

(Łagodniéj).

Owóż jak matka, co się wcześnie troska
O przyszłość dziecka: gdy snać wola Boska
Stargała sama te złowrogie śluby,
Szczęściem, że jeszcze przed przepaścią zguby,
W którą i wasby wciągnął ród zdradziecki:
Was, szczep ostatni zacnéj krwi szlacheckiéj,
Co dziad i ojciec przelał za ojczyznę,
I wam zostawił, jak świętą spuściznę,
Cześć rodu swego— by jak z ziarna kwiatu,
Z was odkwitł kiedyś ojczyznie i światu.
Owóż więc, Klaro! chcę, byś jak przystoi,
Los swoj zwierzyła mnie, jak matce swojéj,
I sercem córki przyjęła z méj dłoni,
Nowy kwiat szczęścia, na wieniec twéj skroni.

KLARA.

Królowo Pani! łask twojéj szczodroty
Pamięć na wieki tkwi w sercu sieroty,
Co snać wyrokiem Boskim od powicia
Skazana poznać samą gorycz życia,
Raz tylko z daru twéj łaski królewskiéj,

Ujrzała jakby wschód gwiazdy niebieskiéj,
I wziąć ją śmiała za gwiazdę nadziei.
Lecz gdy i ona, jak wszystkie z kolei,
W błysk piorunowy nade mną się zmienia:
Nie śmiém urągać woli przeznaczenia,
Chcąc szukać indziéj, czego nie znachodzę
Na moich świętych powinności drodze.

MARYA-LUDWIKA.

Proszę cię, moja kochana, daj pokój
Tym górnym słowom! ani sobie rokuj,
Że mię omamisz. Głębiéj, niż rozumiész,
Czytam w twém sercu:—i jeszcze nie umiész
Kryć, jakbyś chciała, twych myśli tajemnych.

(Groźno).

Ale się wyrzecz nadziei daremnych!
Ród Lubomirskich, pókim ja królową,
Skoro raz upadł, nie wstanie na nowo.

KLARA.

Królowo Pani! Ród ten wtedy właśnie,
Gdy jak zasługą swą, tak niemniéj jaśnie
Świecił promieniem łaski Majestatu,
Ściągnął dłoń ku mnie—ku nieznanéj światu,
Ku próżnéj wszelkich zasług i ozdoby,

Okrom sieroctwa chyba i żałoby,
Po ojcu i po dziadu, co woleli
Smierć, niż w złym razie odbiedz przyjacieli.
Królowo Pani! i jam nieodrodna!
Kto ze mną dzielić chciał szczęście—z tym do dna
Bóg dzielić każe, i gdy sił użyczy,
Podzielę kielich męki i goryczy.

MARYA-LUDWIKA (z gniewem).

A toż co? Wiész ty z kim mówisz?

KLARA.

Królowo!
Wiém, że jak żadna myśl moja, tak słowo,
Com wżdy gotowa przed Bogiem powtórzyć,
Nie może słusznie na twój gniew zasłużyć.
Bo tu mam stróża, (wskazuje na serce) co mi nie dozwoli,
W myślach mych nawet iść przeciw twéj woli.

MARYA-LUDWIKA.

A więc?

KLARA.

Królowo! nie do mnie należy
Potwierdzać winę, w którą snać dość wierzy

Prawo, gdy karze; ani mnie przystało
Chcieć karać serce, które mnie kochało.
Serce to z mojém świat jak grób rozdziela.
Jam wdowa po nim.— U stóp Zbawiciela
Jest miejsce moje: co równie odmyka
Niebo, jak cnocie, tak skrusze grzesznika,
I za grzech równie nie ma łez wylanych
Jak po umarłych, tak po obłąkanych.

MARYA-LUDWIKA.

Zuchwała! patrz ją!

(z gniewem i groźno).

A ja tobie mówię,
Że tak być musi, jak ja postanowię.

KLARA.

Królowo Pani! czuję żem poddanka,
Lecz wiém żem Polka, i żem Chrześcianka.
Żadne mię groźby ni względy nie zmuszą
Pomiatać mojém sercem, moją duszą.

MARYA-LUDWIKA (z ironią).

W cóż to ty sobie ufasz, moja droga?

KLARA (z godnością).

W prawa mojego narodu, i w Boga.

MARYA-LUDWIKA (z oburzeniem).

W prawa twojego narodu? Zuchwała!
Jam jest twa matka; jam cię wychowała.
Do mnie należy rząd twojego losu.—

(z powagą).

Lecz nie chcę próżno trwonić chwil i głosu.
Odejdź! Rozwaga lepiéj cię oświeci,
W czém jest powinność poddanych, i dzieci.

JAN KAZIMIERZ (wchodzi).

KLARA (rzucając się do stóp jego, z zapałem).

Tyś mi jest ojcem, Królu! tyś u łoża
Smierci méj matki, przysiągł być za stróża,
Za ojca dla mnie! Ty nie dasz nikomu
Zhańbić méj duszy, ni czci mego domu!

JAN KAZIMIERZ (podnosząc ją, z uczuciem i mocą).

Nie! jak Bóg żywy! Ufaj w słowie mojém,
Jakem ja zawsze ufał w rodzie twoim.

(MARYA-LUDWIKA, która z wzgardliwym i gniewnym uśmiechem poglądała z boku, daje Klarze rozkazujący znak ręką, aby odeszła.— KLARA odchodzi).

Scena piąta.

JAN KAZIMIERZ, MARYA LUDWIKA.

JAN-KAZIMIERZ (zbliżając się do Królowéj, łagodnie).

O cóż rzecz?

MARYA-LUDWIKA (z gniewem i ironią).

Naprzód spytać trzeba było,
Niż z tak lwią, górną, patetyczną siłą,
Dawać potuchę zuchwałéj dziewczynie,
Co mnie—swéj pani, matce,—com jedynie
Dobra jéj pragnąc, radę jéj dać chciała,
Wręcz, jawną wzgardą odpowiedzieć śmiała,
I mnie—mnie w obec—oświadczyła prosto,
Że chce i będzie trwać w związku z Starostą.

JAN-KAZIMIERZ.

Ależ bo, moja miła! żadna wina
Dziedzictwem z ojca nie spada na syna.
Starosta Spizki nie przewinił w niczém.
Jam ich zaręczył przed Boga obliczem.
Ona go kocha—i nie widzę czemu
Miałaby wiary nie dochować jemu?

MARYA-LUDWIKA (z ironią).

Cha, cha, cha! brawo! I sam jeszcze może
Chcesz im wesele wyprawić na dworze:
By jego swadźba, w jéj weselnym koszu,
Przyniosła tobie pozew od rokoszu,
A sam pan młody, u słodkiéj wieczerzy,
Wzniósł w końcu kielich: »Niech żyje Król Jerzy"?

(Tonem wyrzutu).

I tyż to myślisz, przez te względy liche,
Głaszcząc jak konia, okełznać ich pychę?
Ty chcesz, by w tobie świętość władzy czuli,
Gdy sam nie umiész czuć świętości króli?
I zamiast patrzeć na przykład mocarza,
Co tron swój podniósł na stopień ołtarza,
Wolisz każdemu, co ci czapkę zdejmie,
Ściśnieniem ręki dziękować uprzejmie,
I sam, jak gdyby kandydat do laski,
Kłaniać się czapką o berło z ich łaski?...

JAN-KAZIMIERZ (śmiejąc się i chcąc ją ująć za rękę).

Cha, cha! malujesz ostro, moja miła!—
Ależeś czego tak się rozchodziła?
Com ja ci winien?—Wszak się wszystko stało,

I stać się może, jak chcesz, by być miało.
Marszałek z kraju uciekł, chwała Bogu!

MARYA-LUDWIKA (pogardliwie).

Uciekł?—Toć zowiesz ucieczką? że w progu
Śmiejąc się, czeka, aż go znów zaprosisz?

JAN-KAZIMIERZ (z oburzeniem).

Ja go zapraszać?—I z czegóż to wnosisz?

MARYA-LUDWIKA (z żywością).

Z tego co było, co jest, i snać będzie.—
Po całym kraju mówią o tém wszędzie.
Dekret sejmowy wszyscy mają za nic.
On na to tylko ustąpił snać z granic,
By jak ofiara niesprawiedliwości
Rozjątrzyć naród; by jak stróż wolności
Wzniecić współczucie; by ciebie oczmucić
Maską pokory; by w tryumfie wrócić,
I powróciwszy wziąć cię w kuratelę.

JAN-KAZIMIERZ.

Mnie?

MARYA-LUDWIKA.

Tak jest, ciebie!—Jego przyjaciele,

Na dworze, w kraju, w senacie, w kościele,
Oskoczą ciebie: by coraz to ściśléj
Śledzić twe kroki, pilnować twych myśli,
Łudzić cię słowy:—a tymczasem złotem,
Winem, ujmować kraj, wojsko:— aż potém,
Tu laudum sejmu, tam związek wojskowy,
Tam rokosz szlachty— i Kromwel gotowy.

JAN-KAZIMIERZ

Nie! jak Bóg żywy! Wprzód głowę bannity
Zmiecie miecz prawa Rzeczypospolitéj.

MARYA-LUDWIKA (pogardliwie).

Nie mów o mieczu! Tyż się nim uzbroisz?
Ty spotkasz wroga, gdy się szukać boisz?
I jakby skarbiąc wzgląd w nieprzyjacielu,
Na syna jego chcesz skakać weselu?—

(z gniewem).

Któż cię zrozumie? Kto zgadnie, co czynić?
Czy wierzyć w zdradę? Czy sąd zdrajcy winić?
Czy stać przy królu, co czego chce nie wié?
Czy forytować bannicie—by w gniewie,
Wróciwszy królem, nie wziął pomsty krwawéj
Z tych, co ci wierni, śmieli trzymać z prawy?...

JAN-KAZIMIERZ.

Wisła wprzód z Gdańska wróci do Krakowa,
Niż on do Polski.

MARYA-LUDWIKA.

To są wszystko słowa.
Słów dość już było! dość groźb i przechwałek,
Z których drwi tylko i kraj, i Marszałek!
Czas dowieść czynem, żeś król; że co mówisz,
To tak być musi; że co postanowisz,
To tak i będzie; że kto tobie wierzy,
Nie będzie zwiedzion;—że ni Jan, ni Jerzy,
Ni Piotr, ni Paweł—ni nikt, z czci wyzuty,
Nie wróci do niéj!—
Każ wnet do Łańcuty
Iść Brionowi. Niech szuka, niech śledzi
Schronienia zdrajcy.—My wiémy gdzie siedzi.
Lecz rzecz nie o to.—Dość niech po powiecie,
Po województwie, po kraju, po świecie,
Gruchnie wieść groźna, że prawo moc bierze,
Że dekret tylko nie jest na papierze;
Że wspólnik zdrajcy wspólnéj dozna kaźni;—
Obaczysz zaraz, jak z téj dłań przyjaźni,
Z téj gorliwości, i z tego zapału,

Szlachta wnet zacznie ostygać pomału.
Jak ten i owy — by znaleźć przyczynę
Odstać od niego — sam znajdzie w nim winę.
Aż koniec końców, jak domy swe w dżumie,
Do serc swych przystęp zamkną jego dumie.
Wtenczas Briona, co tego dokaże,
Wynagrodź, jako przystało. Każ Klarze
Być mi posłuszną! — Reszcie ja zaradzę.
Niech ujrzą tylko twą hojność i władzę,
Ujrzysz, jak wszystko pójdzie po twéj woli.

(z rosnącą żywością i zapałem).

Zakończysz szereg malowanych króli,
I świat cię za to w poczet wielkich przyjmie.
I gdy nie ród twój — to własne twe imie
Będzie na polskim wiekowało tronie..
Aż przed niém kiedyś, w Litwie i w Koronie,
Hołd złożą wszyscy, pozbywszy przesądu,
Żeś ty ich dźwignął z otchłani bezrządu.

ODŹWIERNY (ukazuje się w progu i woła).

Xiądz Biskup Kanclerz!

(Wchodzi PRAŻMOWSKI).

Scena szósta.

CIŻ I PRAŻMOWSKI.

PRAŻMOWSKI.

Najjaśniejsi Państwo!
Smutny cios dotknął nas, i Chrześciaństwo.
Hetman Czarniecki umarł.

JAN-KAZIMIERZ.

Wielki Boże!

(Zasłania twarz obu rękami i odchodzi na stronę).

MARYA-LUDWIKA (sucho).

Tak! strata wielka!— Lecz cóż żal pomoże?

JAN-KAZIMIERZ (tłumiąc łzy).

On tarcza nasza! On mię szczerze kochał! (płacze).

MARYA-LUDWIKA (zbliżając się ku niemu).

Pomrzemy wszyscy.— Potém będziesz szlochał.
Teraz myśl naprzód jak zaradzić złemu.
Buławę po nim oddaj Sobieskiemu.
Szlachta mu ufa, wojsko ślepo wierzy.

Wdzięczność go z nami tém ściśléj sprzymierzy.
On cel nasz może i lepiéj wykona.

(Zwracając się do PRAŻMOWSKIEGO).

Król dziś podpisze ordynans Briona.
Jutro przed świtem niech wyrusza w drogę.

(Przystępuje bliżéj do Króla, i ujmuje go za rękę).

Dość, dość tych szlochów! wiész, że znieść nie mogę
Smutku twojego.

(tkliwie).

Dość, mój Kazimierzu!
Wiész, jak cię kocham.—Pójdź!

(Bierze go pod rękę i prowadzi ku drzwiom).

JAN-KAZIMIERZ (do PRAŻMOWSKIEGO, odchodząc).

Xięże Kanclerzu!
Każ niech stolica i naród nie zwleka.
Oddać hołd cieniom wielkiego człowieka!

(Odchodzi z Królową, za nimi PRAŻMOWSKI).

Scena siódma.

(Gospoda Briona).

OFICEROWIE I DWORZANIE FRANCUZI. grają w karty, przechodzą się trzymając pod ręce, lub leżą rozwaleni na sofach. BONAMBIK siedzi osobno. Wchodzi BRION.

BONAMBIK (tonem żartu).

No! cóż Brionciu? Marsz?

BRION.

Jutro.

BONAMBIK.

A Klara?

BRION.

Moja.

WIELU RAZEM.

Winszujem!

BRION.

Każdy niech się stara
Zasłużyć Pani:— a w jéj fraucymerze,
Jaką kto zechce, sam sobie wybierze.

MŁODY OFICER

Jakże zasłużyć?

BONAMBIK (ironicznie).

Tnij w pień, na bigosy,
Lubomirszczanów! a uszy i nosy,
Co im obetniesz, niż jak grzyby w wianki,
Lub tłocz jak figi—na dar dla sułtanki!
Z ich liku ona osądzi, któremu
Dać jakie wiano i wdzięki z haremu.

OFICER DRUGI.

Cha, cha! znać Persa!

BONAMBIK (zawsze z ironią).

Nie trzeba krwi perskiéj!
Nigdzie, jak w waszéj Francji bohaterskiéj,
Nie wiedzą lepiéj— aż do głów koronnych—
Jak deptać słabych, a łupić bezbronnych.

BRION.

A cóż jest rozum i cywilizacja?—
Toć wolisz głupców, jak ta szlachta-bracia,
Ta wciąż jak pjana, barbarzyńska horda,
Co się na duższych rwie tylko do korda,
A jak wróg upadł, lub legł pokonany,
Gdy go czas odrzéć—obwiązuje rany?

(Wszyscy śmieją się, prócz BONAMBIKA).

PODŻYŁY DWORAK.

Dobrze ich jeden jak psów opisuje!
Siedzą jak w budach. Dość niech kto poszczuje—
Obces jak charty! Niechże się zamierzy—
Istny wrzask kundlów! każdy kły wyszczerzy.
Rzućże kij tylko—pies i Lach nie kąsa.
Ten spuści ogon, a ten gładzi wąsa!

DWORAK MŁODY.

Jak ja ich cierpieć nie mogę! te gbury!
A jak to każdy patrzy na cię z góry!
Rzekłbyś, że wszędzie prowadzi processję,
Co tuż w ślad za nim arkę swobód niesie.

DWORAK TRZECI.

Lub że jak Atlas, swoją głową łysą,
Podpiera Kościół!

DWORAK MŁODY.

Oh! dobrze, że spisą
Tak ich sparł Kozak! Łatwiéj na kaganiec
Weźmiem niedźwiedzia.

DWORAK TRZECI.

I puścim go w taniec.
Niech się naszego nauczy menweta.

DWORZANIN X. KONDEUSZA.

Królowa— nié ma co mówić— kobiéta!
W Wersalu nawet rej godnieby wiodła.—
Lecz niech ich tylko, jak trzeba, osiodła,
Xiążę Kondeusz da im czuć ostrogę.

DWORAK MŁODY.

Ja dotąd jeszcze zrozumieć nie mogę,
Po co te z nimi długie korowody?
Jabym im wszystkim sprawił takie gody,
Jak nasz król Karol w nocy Bartłomieja!

BRION.

Ha! być to może, że i ta nadzieja
Ziści się kiedyś!— Xiążę ma sens w głowie.
A my pomożem!—
Tymczasem, Panowie!
Jutro o świcie, na koń, do Łańcuty!
Tam się pokaże, kto z nas z czego kuty,
Kto stal hartowna, kto spiż, a kto ołów.
Królowa szle nas w roli Apostołów,
Torować drogę do pojęcia tłumu
Królestwu naszych Xiążąt— i rozumu.
Co nie rozgarniem— wytrzebim, i kwita!

A teraz pójdźmy! póki dzień zaświta,
Czerpać natchnienie, i spełnić puhary
Za zdrowie Jéj Mość Królowej!

WIELE GŁOSÓW

I Klary.

(Śmieją się i odchodzą).

KONIEC AKTU PIÉRWSZEGO.

AKT DRUGI.

Scena piérwsza.

(Odpust w Studziannéj.)

Przed otwartym wiejskim kościołkiem, klęczą pomięszani WIEŚNIACY i WIEŚNIACZKI, SZLACHTA i SZLACHCIANKI w stroju świątecznym, i ŻOŁNIERZE chorągwi Pancernéj. ROTMISTRZ USTRZYCKI na czele. Słychać organ w głębi kościoła.

Śpiew.

Matko Dziewico! Boga Rodzico!
Królowo Polska! módl się za nami!
Bóg nas karzącą dotknął prawicą,
Klęski po klęskach idą chmurami:
Powietrze, głody, ognie i wojny,
Smierć i żałoba, rozpacz i trwoga.
W kraju niezgoda, w koło wróg zbrojny.
W piorunach tylko słyszym głos Boga.

Złe wróżby tylko z Niebios nam świécą,
Ty sama płaczesz krwawemi łzami.—
Matko Dziewico! Boga Rodzico!
Królowa Polska! módl się za nami!

(Krzyk nagły i hałas u wnijścia. Młoda dziewica, ANIELA LINIEWSKA, wpada z płaczem i przedziera się przez tłum do kościoła. Za nią dwie proste Kobiéty, które ją usiłują zatrzymać. Tuż za niemi PACHOŁEK DWORSKI).

ANIELA.

Puśćcie mię, puśćcie! W Niéj teraz jedyna
Obrona moja! Ona mię przytuli,
Pomści się za mnie!

(Wciska się do kościoła. Wszyscy porywają się z kolan.)

WIELE GŁOSÓW.

Co to za dziewczyna?

JEDNA Z KOBIÉT biegnących za nią.

Ach! biédna! biédna! Ojca jéj zakłóli
Tylko co teraz.

PACHOŁEK DWORSKI (wpadając).

Do broni! do broni!
Kto w Boga wierzy!—Gwałt! mord! Pan zakłóty!
Oni tam wszystkich wytną w pień!

ROTMISTRZ (porywczo).

Kto oni?
Mów! co się stało?

PACHOŁEK.

Francuzi z Łańcuty
Wpadli do dworu.— Pan śpiéwał psalm ranny.
A oni z krzykiem: „Gdzie ten pies, bannita?“ —
Pchnęli — i obces do komnaty panny.
Słyszym krzyk, jęki!— Pan za szablę chwyta.
Skoczył — ja za nim. Panienka się broni —
Pan jak ciął — Francuz jak snop o podłogę.
Ona ku ojcu — a on tylko do niéj:
„Uchodź!“— a do mnie: „ratuj tę niebogę!“—
A sam znów ku drzwiom — i stanął jak wryty.
A ja z panienką przez okno, do koni!
Aż tu krzyk z ganku: „Pan nasz, pan przebity!“
Panna zemdlała — a tu nas trzech goni.
Najświętsza Matka zbawiła nas cudem. —
Wiém że tu odpust, wojsko, lud!...

ROTMISTRZ (do żołnierzy).

Do broni!
Do dworu! za mną!

(Do PACHOŁKA).

Ty na przełaj z ludem!—
W pień tnij, kto spotka, lub kto ich dogoni!

(wybiega).

(ŻOŁNIERZE dobywają szabel i wybiegają w ślad za Rotmistrzem. WIEŚNIACY, wywijając kijami, za Pachołkiem).

(Z kościoła wychodzą: X. BISKUP KRAKOWSKI, TRZEBICKI, I KASZTELAN KRAKOWSKI, WARSZYCKI, wiodąc pomiędzy sobą na wpół zemdloną ANIELĘ. Za nimi tłum Szlachty. Lud rozstępuje się szybko i otwiera im drogę).

BISKUP TRZEBICKI (do ANIELI, przechodząc).

Tak, tak jest, córko! Jedziemy, jedziemy!
Bóg jeszcze może ocali ci ojca.

WARSZYCKI.

Sami to wszystko Królowi powiemy.
Bądź pewna — kary nie ujdzie zabójca. (wychodzą).

(Organ w kościele. Pozostali padają na kolana).

Śpiew.

Bóg nas karzącą dotknął prawicą.
Korzmy się, płaczmy krwawemi łzami!—
Matko Dziewico! Boga Rodzico!
Królowa Polska! módl się za nami!

(wychodzą wszyscy).

Scena druga.

(Dwór Studziański. Dziedziniec).

RAJTARY uwijają się i rabują. BRION stoi na ganku.— Wchodzi OFICER FRANCUZ; za nim dwóch RAJTARÓW.

BRION (do wchodzących).

Co? nie dognali?

OFICER.

W miasteczku Pancerni.
Odpust— tłum ludu!

BRION (tupając nogą, z gniewem).

Ha! śmierć i pioruny!
Oficer Francuz, zląkł się polskiéj czerni!—
Wstyd Wice-Hrabio! wstyd wam, wstyd!

(Do Żołnierzy).

Draguny!
Mieczem i ogniem wszystko w pień i w gruzy!
Pomścijmy Thiersa śmierci bohatérskiéj!

RAJTAR (wpada ze strachem i woła).

Pancerni!

BRION (zbiegając z ganku).

Na koń! w tył!

OFICER.

Co to? Chcesz zmykać?

(surowo).

Panie Brionie!

BRION.

Król kazał unikać

Spotkania.— Na koń! w tył! (Ucieka. Za nim wszyscy).

(ROTMISTRZ z Pancernymi wpadają).

ROTMISTRZ.

Gdzie te Francuzy?—

Uciekli?— W pogoń! (wybiega z Pancernymi).

OKRZYKI Z DRUGIÉJ STRONY.

Wiwat Lubomirski!

(Wchodzi oddział Hussaryi Lekkiéj z chorągwią, z herbem Potockich; na czele POTOCKA, w stroju na wpół męzkim, w czapeczce krakowskiéj, z piórem. Obok niéj Porucznik BOREK).

POTOCKA (wchodząc).

Cóż to? dwór pusty?

BOREK

Przyszliśmy po czasie.

Bo wszędzie znaczny ślad nieprzyjaciela.

POTOCKA.

Lecz gdzie mieszkańcy? (nasłuchując).

Słyszę jęki zda się.

(BOREK z kilku Hussarzami wbiegają do domu, i po chwili wynoszą rannego starca, i składają go na siedzeniu z darni).

POTOCKA (zbliżając się).

Ach! Pan Liniewski!

LINIEWSKI (słabym głosem).

Gdzie moja Aniela?

POTOCKA (z cicha do BORKA).

Musieli porwać!

ANIELA

(wbiega, i postrzegając ojca, rzuca się przed nim na kolana).

Ojcze mój!

LINIEWSKI (wyciągając ręce).

To ona!

Bóg cię ocalił — umieram spokojny.

ANIELA.

Ojcze! — błogosław! (po chwili, z przerażeniem).

Ojcze mój! — On kona!

(omdlewa).

POTOCKA (z boleścią).

Straszny początek bratobójczéj wojny!

(Wchodzą BISKUP TRZEBICKI, WARSZYCKI, Szlachta, i wiele Kobiét).

BISKUP TRZEBICKI (z podziwieniem).

Pani Potocka?

POTOCKA (wskazując na Anielę).

Patrz, ojcze Pasterzu!
Patrz, co się dzieje!— Matce méj w Dąbrowie
Groził los równy.— Mąż z wojskiem w Siewierzu,
Ja sama w domu.— Ale ci Panowie
Stanęli za mną. (wskazuje na Hussarzy).
Wczoraj wieść nam dano,
Że Francuz, słysząc o wdziękach téj Panny,
(wskazuje na Anielę).
Chce ją dziś porwać. — Pędzim — już nie rano!
Zbójcy pierzchnęli — Pan Liniewski ranny —
I skonał.

ANIELA,

(budząc się z omdlenia na ręku kobiét, które ją trzeźwiły).

Boże!

POTOCKA (bieży do niéj i uściska płacząc).

Siostro moja droga!
Ojciec twój zginął w sprawie mego ojca,
Mój będzie twoim! Przysięgam na Boga!

ANIELA (załamując ręce).

Ach! jam sierota!

(Wchodzi ROTMISTRZ USTRZYCKI na czele Pancernych, którzy prowadzą na powrozie BRIONA).

USTRZYCKI (wskazując na niego).

Oto jest zabójca,
Siepacz, kat, zbrodzień!

BRION (padając na kolana).

Szlachetne Rycerstwo!
Litości! — Wielki narodzie! Litości!—
Nie jam go zabił!— Jam chciał za morderstwo
Rozstrzelać sprawcę.— Ja z méj powinności,
Jak żołnierz, pełnię, co każą — bo muszę.
Lecz ja was kocham!— przysięgam na duszę!

USTRZYCKI (z pogardą).

Milcz!— Twoja dusza!

(Do obecnych)

On to wszystko kłamie.
Sąd krótki — zbójcę powiesić na bramie!

(PANCERNI chcą go prowadzić).

BISKUP TRZEBICKI.

Panie Rotmistrzu!

BRION (wznosząc ręce ku Biskupowi).

O! Xięże Krakowski!
Ratuj mię, ratuj!

USTRZYCKI.

Nic to nie pomoże!
Oko za oko, krew za krew — sąd Boski.
Daléj na bramę!

(Pancerni prowadzą BRIONA, który wywija się i płacze).

ANIELA (z mocą — zastępując drogę).

Stójcie! w imie Boże!
Ja, w imie ojca przebaczam!

(Do Biskupa TRZEBICKIEGO).

Pasterzu!
On od dzieciństwa, codzień przy pacierzu,
Sam cnót mię wiary uczył i tłumaczył.

(wskazując na BRIONA).

Ja mu przebaczam, jakby On przebaczył.

USTRZYCKI.

Ha! to rzecz wasza!

(Do BRIONA).

Przyjdzie czas, jak wróżę,
Że cię wżdy djabłu podciągnę na sznurze.
Teraz precz gadzie!— Sądź go sam Biskupie!

(Do Żołnierzy).

Lecz my, Panowie! przez ten czyn zbojecki,
Przez krew szlachecką, przy szlachcica trupie,
Przysiążmy bronić wolności szlacheckiéj!

My nie Rajtary— krwi swéj nie przedajem.
Żołd jest, czy nié ma — służym z obowiązku.
Lecz gdy się żołdak ma znęcać nad krajem,
Musim kraj bronić — i idziem do Związku.

PANCERNI.

Zgoda! Niech żyje Ustrzycki Marszałek!

HUSSARZE.

Zgoda! Niech żyje! i my się łączymy.

USTRZYCKI (do BORKA).

Waszmość Substytut!— bez głosów i gałek.
Prosimy Waszmość!

PANCERNI I HUSSARZE.

Prosimy! prosimy!

SZLACHTA.

Wiwat żołnierze!

JEDEN ZE SZLACHTY.

Lecz i my ziemianie
Nie gorsi od nich.— My i oni, bracia.
Ojczyzna, matka.—

(Do WARSZYCKIEGO).

Z nami Kasztelanie!
Niech żyje Związek i Konfederacja!

ŻOŁNIERZE I SZLACHTA.

Niech żyje Związek i Konfederacja!

BISKUP TRZEBICKI.

Mości Panowie! raczcie mię posłuchać!
Zły to jest sposób zaradzania złemu.
Chcąc ogień zgasić, nie trzeba weń dmuchać.
Znacie gniew Króla ku Lubomirskiemu.
Przecz go więc jątrzyć, i zagradzać bardziéj
Powrót do łaski?—

POTOCKA (z zapałem).

Nie, ojcze Pasterzu!
Minął czas łaski! Król dobrocią gardzi.
Mord nasłał na nas.— Nie ufać w przymierzu!
Ojciec zniósł wszystko, co człowiek znieść może.
Zniósł potwarz zdrajcy, zniósł wyrok bannity;
Niewinny błagał o łaskę;— w pokorze
Ustąpił z granic Rzeczypospolitéj,
By nie zamięszać ojczyzny pokoju.
Gdzież jest ten pokój? Przyjaciele, słudzy,
Poddani jego, my — pastwą rozboju!
Nie! on nie na to uszedł sam, by drudzy
Szli zań na mękę i na urąganie!

Nie! on się nie skrył przed obawą kaźni!
Król go snać szuka — i mój ojciec stanie.

(Do Żołnierzy i Szlachty).

Przyjdzie się waszéj powierzyć przyjaźni.
Przyjdzie — i może jest już dziś na Spiżu.
Syn go tam spotka z chorągwiami swemi.
I my się wrogom ognawszy w pobliżu,
W imie wolności, połączym się z niemi!

ŻOŁNIERZE I SZLACHTA.

Niech żyje wolność! Wiwat Lubomirska!

BISKUP TRZEBICKI (do POTOCKIÉJ).

Uczucia córki pojmuję i dzielę.
Cechą krwi waszéj śmiałość bohatérska.
Lecz zbyt gorliwi nieraz przyjaciele
Zaszkodzą gorzéj, niż wróg najzawziętszy.

(Do Żołnierzy i Szlachty).

Bracia Panowie! Na mój stan kapłański,
Na moje słowo przysięgi najświętszéj,
Zawierzcie proszę!— Sam do wiedzy Pańskiéj
Podam, com widział. I jeśli Marszałek,
Jako słyszymy, ma wrócić, i wróci:
Sądzę, iż mogę ręczyć bez przechwałek,
Że mu zwrót Pańskiéj wyjednam dobroci.

Ale Panowie! z jakim bądź zamiarem
Wszczynacie rokosz; jaki bądź go krasi
Pozór słuszności:— wżdy grozi pożarem,
Co go już chyba krew braterska zgasi.
A więc, przez miłość ojczyzny! raz jeszcze
Błagam, zaklinam!— wstrzymajcie się póty,
Aż wam królewską odpowiedź obwieszczę.—
Brion dziś jeszcze ustąpi z Łańcuty.

(Do BRIONA).

Słyszysz? Za zwłokę odpowiész przed Królem.

BRION (z napuszeniem).

Słowo honoru!

USTRZYCKI

Co twój honor znaczy?
Ustąpić musisz — bo wiész, że wykolem
W pień, co do nogi.

BISKUP TRZEBICKI.

Krol zapał przebaczy,
Byle rozwaga wróciła do skruchy.

WARSZYCKI.

Panowie! Biskup po ojcowsku radzi.
W sercu królewskiém nie traćmy otuchy!—
Będziemy czekać, aż się sejm zgromadzi.

(Do USTRZYCKIEGO i BORKA).

Waszmość zostańcie przy Związku dowództwie.
Ja zwołam szlachtę. Marszałka uprzejmie,
Jak gościa, w naszém przyjmiem województwie.
Co daléj? — w Bogu nadzieja i w sejmie.

USTRZYCKI.

Zgoda! i wiwat Król, i Hetman Jerzy!

WARSZYCKI.

Wiwat lud z prawem! Wiwat król z narodem!

(ŻOŁNIERZE i SZLACHTA powtarzają „*wiwat*")

BISKUP TRZEBICKI.

Błagajmy Boga! Bóg je znów sprzymierzy.—
Dziś zwłoki uczcim pogrzebnym obchodem.
Jutro ja w drogę — prosto do Warszawy.

POTOCKA.

Oby Bóg Króla zmiękczył po twéj woli!—
Ojciec się zrzecze wszystkiego — krom sławy.

WARSZYCKI.

Naród znieść gotów wszystko — krom niedoli.

POTOCKA (do ANIELI).

Siostro! ty ze mną! Odtąd zawsze razem!

(Odchodzą wszyscy, prócz BRIONA).

BRION (sam).

Puścili wolno!— O! głupie bydlęta!
I bunt ich, myślą, że im ujdzie płazem?...

(grożąc pięścią ku odeszłym).

Teraz mię wasza szlachta popamięta!

(odchodzi).

Scena trzecia.

(Dzikie miejsce w górach Karpackich).

Wchodzą LUBOMIRSKI i ALEXANDER POLANOWSKI, przebrani za Górali, z kilku przewodnikami.

POLANÓWSKI (do LUBOMIRSKIEGO).

Tu jest granica. Odpocznijcie chwilę.
Ja pójdę z nimi obaczyć, azali
Drogi są wolne?— Pan Spizki o milę
Czeka z chorągwią. Lecz tłumy górali
Snują się wszędy; a draby od dworu,
Z opisem waszych rysów i postaci,
Goszczą tu z dawna.— W przemianę ubioru
Nie dość jest ufać.— Ostróżny nie traci.

(Odchodzi z przewodnikami).

LUBOMIRSKI (sam).

O! dziwne losu i ludzi igrzyska!
Dawnoż to było, gdym w Polski granice
Wracał w tryumfie?— Lud zdala i zblizka
Zabiegał drogę; kwiat słały dziewice;
Xięża witali dziękczynnemi modły;
Król, Sejm, i Senat zwał ojcem ojczyzny!—
A dziś— wygnaniec, tułacz! jak źwierz podły
Drżę spotkać ludzi śród skał tych dziczyzny!...
I za co? Za to, żem pychę kobiéty
Strącił z nad prawa? Żem larwę Meduzy
Zdarł jéj w obliczu Rzeczypospolitéj,
Nim ją pośpiała zmienić w głaz — lub w gruzy?...
Mojaż w tém wina, że co król powinien,
To obywatel ujrzał się zmuszony
Czynić za króla? Lub jażem to winien,
Że prócz mnie żaden nie wstał do obrony
Praw i wolności? za które kto w boju
Pierś swą narazi, świat go czci i sławi:
A gdy je zdrada chce wydrzeć w pokoju,
Ten, co je strzeże, co zdradę wyjawi,
Miałby sam znosić zdrajcy kaźń i miano?...

Nie, nie! Na strzelców zwróciła się strzała.
Sprawili sami, czemu zabiedz chciano.
Zasługę moję — zawiść wykazała.
I czyn mój żyje!— I jam dość miał na tém,
Że na sąd dziejów stanę przyodziany
Obywatelstwa wielkim Majestatem!—
Oni myśléli, że mię tron drewniany
Nęci ku sobie!— tron, co go czerw wieku
Toczy na próchno, lub łamie siekiera!...

(z dumą).

Gdym chciał być królem — to w sobie, w człowieku,
W sercach narodu, co królów obiera! —
Tak! jam chciał zmusić głos dziejów i świata,
By ze czcią wiekom powtarzał me imie:
By rzekł: że tylko w Polsce, tylko w Rzymie,
Ludzkość widziała — mnie i Cyncynnata!
Nikczemne dusze! im nawet téj wiary
Pojąć nie dano: że może być przecie,
Co się dumniejszym czuć mógłby z ofiary,
Niżli z największéj zdobyczy na świecie!

(Kilku młodych GÓRALI, z rusznicami i siecians na ramionach, ukazują się na wierzchołku poblizkiéj góry, i zchodzą z niéj, śpiewając).

Śpiew Górali.

Przez góry, wąwozy,
Wiatr, potok, ni fala,
Jak orła, ni kozy,
Nie wstrzyma górala.

W obłokach, po górach,
Z gniazd orły wybierzem.
W otchłaniach - jeziorach,
Dna sięgniem więcierzem.

W Tatara, czy w Turka,
Czy w kozła rogala,
W cel bije, jak w kurka,
Rusznica górala.

Z orężem czy śpiewką,
Gdy zszedł na płaszczyzny,
To chyba za dziewką,
Lub na głos ojczyzny.

Lecz wraca na Tatry,
Syt szczęścia i chwały:
Sam bujać, jak wiatry,
Ich bronić, jak skały.

(GÓRALE wchodzą śpiewając — LUBOMIRSKI usuwa się na stronę, i wspiera się o drzewo).

GÓRAL PIÉRWSZY.

A co piosenka?

GÓRAL DRUGI.

Idźmy podziękować
Ojcu gór! tęga!

GÓRAL PIÉRWSZY.

Jak śpiéwasz, a głośno,
Człek radby zda się choć z wichrem tańcować!
I tuż, tuż, czujesz, że skrzydła wyrosną.

(Postrzegając Lubomirskiego).

A to kto taki? Nie nasz!

GÓRAL DRUGI.

Mina tęga.
Patrzy jak sokoł.

GÓRAL TRZECI.

Ni pyta, ni wita.
Coś nie do lica jemu ta siermięga.

GÓRAL CZWARTY.

Ej! czy to tylko nie ten sam bannita?

GÓRAL PIÉRWSZY (zbliżając się do LUBOMIRSKIEGO).

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!

LUBOMIRSKI.

Na wieki wieków!

GÓRAL PIÉRWSZY.

Zkądeście to, bracie?

LUBOMIRSKI.

Podróżny, z Węgier wracam w swoje strony.

GÓRAL PIÉRWSZY.

A co za jeden?

LUBOMIRSKI.

Jakie prawo macie
Pytać mię o to?

GÓRAL DRUGI.

Prawo? ho! patrzno go!
Śledzimy zdrajcy za Króla rozkazem.
Musisz iść z nami.

LUBOMIRSKI.

Idźcie swoją drogą,
Ja trafię w swoję.

GÓRAL DRUGI.

Nie! musisz iść razem.

(GÓRALE zbliżają się ku LUBOMIRSKIEMU i chcą go otoczyć).

LUBOMIRSKI.

Muszę?— Ja muszę?— Precz!

(dobywa szabli ukrytéj pod sukmaną).

GÓRAL TRZECI.

Ha! broń ukryta?

GÓRAL DRUGI.

To on! to zdrajca!— Zdaj się w imię króla!

LUBOMIRSKI (potrząsając szablą).

Przystąp!

GÓRAL TRZECI (do Drugiego).

Co czekać? Rusznica nabita.

Pal!— Trup czy żywy, cena jedna!

(GÓRALE odstępują — jeden z nich podnosi strzelbę jak do strzału).

Scena czwarta.

(Wchodzi STARZEC, w ubiorze góralskim, wysoki wzrostem, z długą brodą i włosami białemi).

STARZEC (podnosząc rękę).

Hola!

Stójcie!

GÓRALE (odkrywając głowy).

Ojciec gór!

STARZEC (surowo).

Broń w ręku górala
Mierzy w człowieka?

GÓRAL DRUGI.

To on, to bannita,
Zdrajca! Król każe.

STARZEC.

Pan Bóg nie pozwala.
On ci rzekł: „nie zabijaj!“— On cię spyta,
Kto cię uczynił katem twego brata?

(wskazując na LUBOMIRSKIEGO).

On gość gór naszych! Wezdrgnęłyby z żalu,
Runęły z wstydu: gdyby w oczach świata
Piętno Kaima błysło na góralu!

GÓRAL DRUGI (spuszczając strzelbę).

Ojcze gór! wola twoja!—

STARZEC.

Szczęść wam Boże!
Idźcie w pokoju!— ja z nim sam poradzę.

(GÓRALE odchodzą).

STARZEC (przystępując do LUBOMIRSKIEGO).

Tyś Lubomirski?

LUBOMIRSKI.

Jam jest — i jak wróżę,
Oglądam tego, co wiém, że tu władzę,
Duchem, jak zdobył, dzierży od pół wieku.

STARZEC.

Żyłem snać dotąd, bym dziś spotkał ciebie. —
(surowo i z powagą).
Po co powracasz do Polski?

LUBOMIRSKI (mierząc go wzrokiem).

Człowieku!
Na to pytanie, jako Bóg na Niebie!
Nie dałbym sprawy żadnym królom ziemi.
Aleś ty wyższy nad te ziemskie króle.
Potęgą ducha władasz nad równemi.—
Jam takiéj władzy chciał tam — na padole.
Wiész, com uczynił, i co mię spotkało?

STARZEC.

Wiém.

LUBOMIRSKI.

Opuściłem kraj, i na pielgrzymie
Życie tułacze skazałem me ciało,
By tam królował mój czyn, moje imie.—

Teraz oboje chcą podać w ohydę:
Imie zniesławić, i czyn mój obalić.
Czyn mój i imie jest: wolność!— i idę
Imie oczyścić, a czyn mój utrwalić.

STARZEC.

Czyn twój?— I myślisz, że wola człowieka
Dość ma sił swego rozumu i dłoni?—
Na świecie wszystko cień: gonisz — ucieka,
Idź sam za słońcem — cień za tobą goni.

LUBOMIRSKI.

Za słońcem idę.

STARZEC.

A gdzież jest to słońce,
Zkąd idzie tylko moc, światło i życie?—
Gdy cię Pan wybrał na ludu obrońcę,
Przecz tak się troskasz sam o swym zaszczycie?

LUBOMIRSKI
(odstępując, i z podziwieniem wpatrując się w niego).

Ktoś ty jest starcze? Myśl twych słów poczuta
Świta w méj duszy, jak wschód prawdy nowéj.

STARZEC.

Tobie odpowiém.— Jam Grzech i Pokuta
Swawoli polskiéj, i wojny domowéj.

Wiodłem poczt w znaku Hetmańskiéj Buławy,
Gdy Zebrzydowski wzniósł rokosz na króla.
Starsi prawili o słuszności sprawy,
Lecz mnie młodego popchnęła swawola.
Nie przewidziałem, że krew miała pociec,
Aż pod Guzowem czart dzieła dokonał!—
Starłem się z kimsiś —spadł. Spójrzę — mój ojciec!
Skoczyłem — poznał, przebaczył — i skonał.
Co mówić więcéj ?— Żal dorównał zbrodni.
Pielgrzym, pokutnik od lat sześćdziesięci,
Nie wiém, na sądzie czy mię zwolni od niéj
Wspólnictwo drugich, i czyn mimo chęci ?
A ta myśl w serce wpiła się jak żmija,
Żem ja jest symbol mojego narodu,
Co jak ja ojca, sam niechcąc zabija
Ojczyznę swoję!— I jak piérwszy z rodu
Ludzkiego grzesznik, co naprzód czuł w duszy,
To po nim cały ludzki rodzaj boli:
Tak w bolu moich zgryzot i katuszy
Czuję jak obraz przyszłéj kraju doli.
I na krzyż Panu dałem mego ducha,
By mnie i Polskę odkupił zarazem.—
Śmiałżebym mniemać, że Pan skłonił ucha?
Że lud mój będzie méj skruchy obrazem?—

Bo nie napróżno, z przeznaczeń osnowy,
Co Bóg sam snuje, nie traf ślepy plącze,
Zchodzim się oba — czas dawny i nowy,
Ty idąc działać, gdy ja cierpieć kończę.
Pan nie ja, na cię woła słów mych echem,
On, nie ja, moją ostrzega zgryzotą:
Byś, jak jam Polski był największym grzechem,
Ty go zagładził jéj największą cnotą.
O! Lubomirski! ty miłość i pokój
Niesiesz w imieniu:— w nich miéj godła czynu.
Idź i pojednaj Polskę!— lecz nie rokuj,
Że twym rozumem, a rękami gminu,
Sprawisz to, k' czemu Boskiéj trzeba mocy.
Sam ją w natchnieniu zsyła Pan na Niebie.
Lecz On tym tylko staje ku pomocy,
Co służąc Jemu, zapomnieli siebie.

LUBOMIRSKI.

Starcze! obadwaj podziękujmy Niebu,
Że snać w nas przyszłość przez przeszłość roz-
grzesza.—
Słowa mi twoje są jak głos z Horebu.
Ty, módl się za mnie modlitwą Mojżesza.

(POLANOWSKI z Przewodnikami wracają).

POLANOWSKI (wchodząc śpiesznie, do LUBOMIRSKIEGO).

Po wszystkich ścieżkach gromady górali
Czają się, krążą; gdzie niegdzie lud zbrojny.
Schroń się, lub wracaj! — dziś nie czas iść daléj.

LUBOMIRSKI.

Muszę, i pójdę.

STARZEC.

Idź, i bądź spokojny!
Ja z wami.

(Do LUBOMIRSKIEGO odchodząc).

W imie Boga i Ojczyzny,
Jak zdrój, nie potok, zchódź z gór na płaszczyzny!

(Odchodzą).

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI.

Scena piérwsza.

(WARSZAWA.—Mieszkanie Kanclerza Prażmowskiego).

PRAŻMOWSKI sam.

(przechodzi się szybko po izbie, gniotąc w ręku świeżo odczytane pisma).

Znowu paszkwile! znów bunt! Ha! tém lepiéj!
Tém lepiéj!—Na wierzch niech idą humory!
Bezsilny zamach, co miał zachwiać, skrzepi.
Chmiel w burzy mocniéj ujmie się podpory.

(Grożąc w górę ściśnioną pięścią).

O! i z tym chmielem nawarzę ci piwa,
Ty!—jak cię nazwać?—służalcza, a dumna,

Jak stado szpaków głośna, a pierzchliwa,
Tysiąco-głowa hydro bezrozumna!
Ty szlachto polska!— Instynktem snać we mnie
Czujesz Alcyda, co twą pychę zdepce.—
Zawiść twa na mnie miota się daremnie!
Płoszyłem żmiję, kiedym był w kolebce.
Dziś czas, bym zdławił!

(Po pauzie)

Chcieliście mię z góry
Zbić w proch, jak gromem, blaskiem urodzenia!—
Tak! jam wzrósł z pod was — lecz jak ów dąb, który
Rosnąc, pień zgniły wywraca z korzenia!—

(z goryczą i ironią).

Wam wstyd, nie temu, co Syxtusa wzorem,
Z paśby trzód odgadł, jak ma rządzić wami!—
Bicz, bicz, bicz tylko!—a wnet owczym torem,
Jeden za drugim przybieżycie sami,
By się dać postrzydz w niewolniki tronu!—
I wtenczas powiém, żem stanął u celu,
Gdy gardząc hołdem waszego pokłonu,
Zetrę was w nicość—jak drugi Richelieu.—

(Wchodzi KRZYSZTOF PAC, W. Kanclerz Litewski).

Scena druga.

KRZYSZTOF PAC I PRAŻMOWSKI.

P A C.

Xiężc Kanclerzu! złe wieści! — Ustrzycki
Zszedł się z bannitą. Związek się ich mnoży,
Szlachta się rusza; a stary Warszycki
Grozi, że wkrótce sam zjazd walny złoży.

PRAŻMOWSKI.

Tém lepiéj!

P A C.

Jak to tém lepiéj?

PRAŻMOWSKI.

Boć przecie,
Gdy zdrajca jawnie wzniesie buntu znamię,
Waszmość Panowie téż może pojmiecie,
Iż, by cios odbić, trzeba podnieść ramię.

P A C (z westchnieniem).

Oby na wroga! Lecz brat przeciw bratu!....
Nie ma-li środka, prócz wojny domowéj,
By wesprzeć władzę i cześć Majestatu?

PRAŻMOWSKI (z ironią).

Pytaj w tém Waszmość Jejmości Królowéj!
Boś jéj, nie komu, raczył sam, na siebie
Dać ów cyrograf: że na wasze słowo,
Litwa jak jeden mąż stanie w potrzebie.

(z przyciskiem).

Chociażby nawet na wojnę domową.

PAC (z dumą).

Tak, Litwa wszędzie pójdzie torem Paca,
Bo Pac wié zawsze prawą drogę Litwy.

PRAŻMOWSKI.

Jak Paca praca, pracy warta płaca.
Wielka Buława, praemium gonitwy.

PAC.

Wdzięczność mi wskaże jako mam jéj użyć.

PRAŻMOWSKI.

Czyny, nie słowa—piérwszy znak Hetmana.
A dziś jest pora na łaskę zasłużyć.
Mam już rękojmie od Krymskiego Hana,
Że nam w potrzebie przyszle część swéj dziczy.
Z wojskiem z nad Dniepru Jabłonowski dąży.

Kozak Czop wiedzie wierne sotnie Siczy.
Wojskiem Koronném włada Pan Chorąży,
Nim Król buławę da mu po Czarnieckim.
To są nadzieje i siły królewskie
Przeciw Związkowi i tłumom szlacheckim.
Rzecz idzie tylko o wojsko Litewskie.
I skoro za nas, zgodnie z waszą chęcią,
Stanie:—sam czart nam nie wydrze zwycięztwa.
A w ręku waszém Buława z Pieczęcią,
Złożą rząd cały Litewskiego Xięztwa.

PAC.

Śmiało w tém Waszmość Królowę zapewnij,
Że co Pac przyrzekł, uiści najświęciéj.—
Rej wiedziem w Litwie, ja, i moi krewni.
I przeto mniemam, że Mniejszéj Pieczęci
Król z nich jednemu odmówić nie raczy.
Drugi Buławy czeka po Gąsiewskim.
Trzeci...

PRAŻMOWSKI.

Niech tylko Król wierność obaczy,
Nikt się nie zawiódł na sercu królewskiém.
A teraz oba idźmy do Królowéj.
Dziś Xiądz Krakowski, z Panami Senatu,

Chcą Króla zachwiać chytremi namowy,
By zgiął przed zdrajcą władzę Majestatu.
Będą go trwożyć Rokoszem i Związkiem.
Idźmy więc radzić i dodać otuchy,
By moc czuł piérwszym króla obowiązkiem,
A za huragan nie brał zawieruchy.

(Odchodzą).

Scena trzecia.

(WARSZAWA.—Zamek Królewski.—Komnata Króla).

JAN-KAZIMIERZ I BISKUP TRZEBICKI (wchodzą).

JAN-KAZIMIERZ.

Xięże Pasterzu! na królewskie słowo!
Jam tego nie chciał; jam tego nie kazał.
Zbójca przed sądem odpowie swą głową,
Co krwią niewinną imie moje zmazał.
Ale téż czuję króla obowiązek
Bronić praw kraju i korony mojéj.
I gdy mi grozi buntowniczy Związek.....

TRZEBICKI.

Dobroć go twoja najłacniéj rozbroi.

Królu i Panie! wiész, że grzeszym szałem,
Lecz nié ma nad nas narodu pod słońcem,
By tak, co zbroi sercem rozbujałém,
Rad wnet naprawił sercem kochającém.

JAN-KAZIMIERZ (z uczuciem).

A jaż nie kocham? I mojaż w tém wina,
Że miłość moja wżdy na wspak pojęta?
Że naród tylko dobra zapomina,
A urojone złe tylko pamięta?
Widzę, że leci w przepaść; że swawola
Pochłania wolność;— chcę zabieżeć złemu.
Możeż być większa ofiara dla króla,
Jak za żywota zdać władzę drugiemu?
Jam gotów na nią:— a oto wiatr lada,
Lada głos zdrajcy, co sam berło marzy,
Dość niech poszepnie: »tyrania! zdrada!"
Cały kraj wierzy— nie mnie, lecz potwarzy.
Jaż więc sam miałbym przeciw sobie świadczyć?
Zmieniając wyrok, wyznać żem źle sądził?...

TRZEBICKI.

Prawo sądziło, król może przebaczyć.
Przez miłosierdzie nikt nigdy nie zbłądził.

O! Królu Panie! ty sam w głębi duszy
Czujesz głos jego. Bóg to przezeń mówi.
Zdrajcą nie rajcą jest ten, co go głuszy.
Odpowie ciężko Bogu i krajowi.

JAN-KAZIMIERZ.

Skądże sąd o mnie, że mną rady cudze
Miecą jak liściem?— Wiém, że tak sądzicie.—
Grzech-że jest ufność położyć w zasłudze?
Grzech-że jest uznać zasługę w kobiécie?
Ona mię jedna nie zawiodła w próbie,
Gdy mię kraj cały opuścił i zdradził.
Ona— gdy naród zwątpił sam o sobie—
Tchnęła w was męztwo; jéj głos was zgromadził,
Jéj duch was wywiódł z pęt niewoli Szwedzkiéj.

TRZEBICKI.

Królu! Bóg, naród i dzieje oddadzą
Słuszność Królowéj. Lecz co Xiądz Kordecki
Zdziałał, to ludzką nie stało się władzą.

JAN-KAZIMIERZ (z prędkością).

Nic się na świecie nie dzieje bez Boga.
Lecz Bóg ją natchnął poczuciem swéj woli.

I jak was niegdyś zbawiła od wroga,
Tak dziś chce zbawić od własnéj swawoli.
W czém jest jéj wina? Że chce, zamiast tłumu,
Postawić w Radzie wybór głów starszyzny?
Że zamiast szału, chce pod stér rozumu
Powierzyć losy i nawę ojczyzny?....

TRZEBICKI.

Królu i Panie! nie spór wieść przychodzę.
Lecz to wiém tylko, że podczas nawały,
Lepiéj się wstrzymać choć w najlepszéj drodze,
Niż zbyt w niéj ufać—i pędzić na skały.
To dziś nasz obraz. Jak fale huczące
Wrą myśli ludzkie, i serca się chmurzą.
Co wolisz? łaską zaświecić jak słońce?
Czy grzmiąc jak piorun, iść w zapasy z burzą?
Cóż że zwyciężysz? Lecz jakie trofeje?
Wojna, pożoga, mord, płacz i zniszczenie.
Morze krwi bratniéj tron i kraj obleje—
A krew ta spadnie na twoje sumienie.
A i cóż wygrasz? że zamiast z Zygmuntem
Usnąć na sercu każdego z Polaków,
Drżeć będziesz codzień przed nowym ich buntem,
Lub wciąż przeczuwać nóż Ravaliaków? (*)

(*) Ravaillac.

Bo niech cię przykład Francuzów nie łudzi.
Insza moc króla nad nimi i nami:
Dość mu być ojcem w kraju wolnych ludzi,
Panem być musi nad niewolnikami.

Scena czwarta.

(Wchodzą: HETMAN POTOCKI, RAFAŁ LESZCZYŃSKI, KRZYSZTÓF GRZYMUŁTOWSKI, BISKUP FLORYAN CZARTORYSKI, Wielu SENATORÓW, i KOMISSARZE od Województw).

HETMAN POTOCKI.

Królu! w imieniu kraju i senatu,
Przychodzim błagać twojéj łaski Pańskiéj,
Abyś urazę i gniew Majestatu
Odpuścić raczył z cnoty chrześciańskiéj.
Bo straszna zamieć nad krajem się wszczyna,
W któréj jak trudno strzedz dróg obowiązku,
Sądź stąd, że własny półk mojego syna,
Sztandar Pilawy, przystąpił do Związku.
A ja—ja ojciec i hetman, nie mogę
Wydać nań za to wyroku Brutusa.
Bo nie swawola pchnęła go w tę drogę,

Nie podły powód, nie grzeszna pokusa.
Znana mi prawość Porucznika Borka.—
Lecz gdy żołdactwo szerzy gwałt i mordy:
Lecz gdy niewiasta, gdy hetmańska córka,
Błaga dla matki o straż przeciw hordy;
Gdy ojciec, broniąc swéj córki niewinność,
Ginie w swym domu z rąk zbojeckich wroga:—
Królu! jest w sercu człowieka powinność,
Wpisana ręką Stworzyciela Boga,
Wyższa nad wszelkie powinności stanu.
Zaprawdę, biada! kto z ich drogi zbłądził!
Ale téż biada królowi i panu!
Co zmusza naród, by sam przez się sądził,
Co słuchać raczéj: natury, czy prawa?
Śpiesz więc, śpiesz Królu, odjąć pretext złemu,
Co mu przed ludźmi pozór cnoty dawa—
A wszyscy dobrzy staną przeciw niemu,
I ono samo przeminie bez szkody.

JAN-KAZIMIERZ.

Hetmanie! umiém poważać twą radę.
Sądziłem wszakoż, że mi dasz ją wprzódy,
Jak mam pokonać bunt, co wspiéra zdradę.

GRZYMUŁTOWSKI.

Bunt?— Nie! ten wyraz g'rzeczy nie przystoi!
Naród nie łamie swych praw; nie nastawa
Na króla swego;— on się tylko boi
Nowego króla, i nowego prawa,
Co mu narzucać chcą wbrew jego woli.
Naród, co z ojców wziął ojczyznę wolną,
Nie chce jéj synom zostawiać w niedoli.—
Konfederacja, jest obroną wspólną.

JAN-KAZIMIERZ (z urazą i przekąsem).

Zali nie Waszmość pragniesz w niéj dowództwa,
Że tak ją sławisz swą złotą wymową?

GRZYMUŁTOWSKI

(wskazując na KOMISSARZY od Województw).

Nie! nas szlą tylko nasze województwa
Spytać cię, Panie, o królewskie słowo:
Mają-li ufać, że się w téj Koronie,
Pod berłem twojém, gwałt nie rozwielmoży,
Czy myśléć same o praw swych obronie?

JAN-KAZIMIERZ (porywczo i groźno).

Co to jest? Groźba?

B. CZARTORYSKI (zbliżając się prędko).

Pomazańcze Boży!
Bądź jak Ten, czyim masz tu być obrazem:
Patrz na zamiary, nie na słowa ludzi!—
Z czcią i pokorą błagamy cię razem.
Żal skaranego niech twą litość wzbudzi.
Przebacz!—Nikt nie wié dnia, ani godziny,
Kiedy ma stanąć przed strasznego Sędzię:
Lecz to wié każdy, że jak my tu winy,
Tak nam tam kiedyś odpuszczono będzie.

JAN-KAZIMIERZ (z uczuciem).

O! niech mię sądzi Bóg wszystko-wiedzący!
On może jeden chociaż to mi przyzna,
Żem złego nigdy nie uczynił chcący,
Że celem moim wżdy była ojczyzna!
Lecz gdy snać moje najlepsze zamiary
Mienią się tylko w owoce zatrute;
Gdy ja to na was Boże ściągam kary:
Puśćcie mię od was!—bym szedł na pokutę—
Jakoście sami z zakonnéj klauzury
Wyjść mi kazali, by zasiąść na tronie!—
Dość krwi méj wsiękło w barwę téj purpury,
Dość zniosłem cierni w téj waszéj koronie,

Bym w niéj stać pragnął u słupa potwarzy!...
Dziedzic z krwi mojéj nie zostaje po mnie.
Przecz więc? dla kogo?—jak mię głos wasz skarży—
Wolność wam chciałbym wydrzeć wiarołomnie?...
Nie! nie! nic nie chcę—prócz pokoju w grobie!
A za prac wszystkich i cierpień nagrodę,
Chciałem wam tylko zostawić po sobie:
Na tronie—władzę, a w narodzie—zgodę.

GRZYMUŁTOWSKI

(rzucając się na kolana przed Królem, z zapałem i rozrzewnieniem).

Królu nasz! Ojcze! Panie Miłościwy!
Bądź nim do końca narodowi twemu!
Mnie karz!—jam zgrzeszył przez głos popędliwy.
Lecz przebacz wojsku i Lubomirskiemu!

(Inni KOMISSARZE od Województw rzucają się téż na kolana. BISKUPI i SENATOROWIE otaczają Króla. Chwila milczenia).

JAN KAZIMIERZ (łagodnie).

Błagacie za tym, który sam nie prosi.

BISKUP TRZEBICKI.

Dozwól mu tylko, a ziomkom i światu
Sam on, jak skruchę, swą wdzięczność ogłosi,
Byle mógł upaść do stóp Majestatu.

JAN-KAZIMIERZ.

Wyroku sądu, co zapadł na sejmie,
Król sam nie zmienia.

LESZCZYŃSKI.

Zmieni go sejm nowy,
Co wszystkie spory uśpi i rozejmie —
Byleś ty, Królu! zwołał zjazd sejmowy.

JAN-KAZIMIERZ (wahając się).

Panowie moi!...

(Wpada nagle DWORZANIN Królowéj).

DWORZANIN.

Najjaśniejszy Panie!
Królowa Jejmość zasłabła, jak wczora.
Błaga, byś raczył przybyć niemieszkanie.

JAN-KAZIMIERZ (sam do siebie, z niechęcią).

Fałsz! jestem pewny.

(Do Dworzanina głośno),

Bież w skok po doktora!
Ja wnet pośpieszę.

(Wbiega drugi DWORZANIN Królowéj).

DWORZANIN DRUGI (z przerażeniem).

Królowa z boleści
Mdleje — Xiądz Kanclerz dodał, że umiera.

JAN-KAZIMIERZ (do Senatorów i Posłów).

Hetman wam moję odpowiedź obwieści.

(Wskazuje na Hetmana POTOCKIEGO, i biorąc go za rękę).

Pójdź ze mną! (odchodzi z POTOCKIM).

JEDEN Z KOMISSARZY.

Patrzcie! wybieg Lucypera!
Wié, żeśmy tutaj — o Króla się lęka—
Trza go wywabić!...

GRZYMUŁTOWSKI.

Król teraz tém bardziéj,
Jak mu tam znowu podbiją bębenka,
W swym się uporze i gniewie zatwardzi.

KOMISSARZ DRUGI.

Rewera przecież jest przy nim.

LESZCZYŃSKI.

Niestety!
On przy swéj żonie, jak Król, kubek w kubek,
A ta w Królowę, jak w Proroka wierzy.

KOMISSARZ PIÉRWSZY.

Biada! gdzie stérem kierują kobiéty!

KOMISSARZ TRZECI.

Niechże tam jaki Długosz, czy Kadłubek,
Smaży mózg, z skutków by dociec powodów!—
Mamy wzór żywy, od czego zależy
Często los świata— królów i narodów.

Scena piąta.

(Wchodzi JAN CHRYZOSTOM PASEK, za nim dwaj Towarzysze Wojska Koronnego, oraz STETKIEWICZ i BIELECKI, Rotmistrze Wojsk Związkowych).

GRZYMUŁTOWSKI (postrzegając wchodzących).

Pan Pasek!

PASEK (pozdrawiając ukłonem).

Poseł od wojska Korony,
Co trwa, i wiernie dotrwa w obowiązku.

(wskazując na STETKIEWICZA i BIELECKIEGO).

Ichmość Panowie są z przeciwnéj strony,
Posły od wojska, co weszło do Związku.
Bóg, czy traf, dał nam zjechać się u bramy,
I przeto społem, ze czcią i oracją,
Idziem do Króla— i nadzieję mamy,
Że ojciec jedność wróci między bracią.

STETKIEWICZ.

Bóg nas uchowaj! iżbyśmy snać chcieli
Toczyć bój z bracią, lub spór z Majestatem!
My tylko króla i obywateli
Prosim za naszym hetmanem i bratem.

GRZYMUŁTOWSKI (do Posłów).

Myśmy są także województw Posłowie,
Co po toż samo przyszli w progi Pańskie.
I czekać będziem, co nam Król odpowie,
Jak przyrzec raczył, przez usta hetmańskie.

Scena szósta.

CIŻ I PRAŻMOWSKI.

PRAŻMOWSKI.

Jego Królewska Mość, w miejsce Hetmana,
Mnie kazać raczył, abym wam, Panowie,
Obwieścił wolę Monarchy i Pana.
W imie więc jego, a nie z siebie mówię.
  Traktować z sejmem o losach bannity,
Gdy urągając z wyroku i prawa,

Wraca sam w kraje Rzeczypospolitéj,
Podżega rokosz, i na czele stawa:
Byłoby stwierdzać i wzmagać zuchwałość.
Król przeto przystać nie może dziś na nic.
Wszakoż, przez zwykłą dobroć i wspaniałość—
Jeśli bannita ustąpi wnet z granic:
Jeżeli wojsko, wracając pod władzę,
Zda się na łaskę Króla i Hetmanów:—
Wówczas, ku dalszéj a głębszéj rozwadze,
Król raczy przyjąć prośby Waszmość Panów.

GRZYMUŁTOWSKI (porywczo).

Przeklęty wiecznie, kto mu dał tę radę!
Bo Król ztąd odszedł z sercem niezawziętém.
Kto braci swoich pomawia o zdradę,
A sam chce deptać wszystko, co jest świętém!
Ale Ty, Boże! Sędzio sprawiedliwy!
Wy cienie Władysławów i Zygmuntów!
Wy sądźcie! kto z nas jest zdrajca prawdziwy,
Kto piérwszy sprawca ucisków i buntów?—

(Do Posłów Związkowych).

Słyszycie?— Idźcie, i braciom odnieście
Słowa Kanclerza.

BIELECKI.

Nie! my musim sami
Widzieć, i mówić z Królem.

PRAŻMOWSKI (do Posłów).

Kto jesteście?

PASEK.

Posły od wojska — co choć pod znakami
Jednemi stoi: jednako miłuje
Ojczyznę, króla i swobody swoje:
W wielu dziś rzeczach nie jednako czuje,
I z wspólnym żalem dzieli się na dwoje.

(Wskazując na Towarzyszów).

Nas Pan Chorąży i wojsko Koronne,
Z hołdem wierności i służby żołnierskiéj,
Szlą ku tronowi:— i, oby niepłonne,
Błagania wszystkich, z miłości braterskiéj,
Każą nam złożyć u stóp łaski Pańskiéj,
Aby, nim siłą rozrządziéby raczył,
Wprzód jako ojciec i pan Chrześciański,
Użył dobroci — i winnym przebaczył.

(Wskazując na Posłów od Związku).

Ichmoście resztę wypowiedzą sami.

PRAŻMOWSKI.

Słuchać, nie radzić, powinność żołnierza.
Król rad was ujrzy: — lecz z buntownikami,
Jak w rozhowory, tak w żadne przymierza
Wchodzić nie będzie.

GRZYMUŁTOWSKI (z przekąsem).

I któż mu zakaże?

PRAŻMOWSKI.

Jego dostojność.

BIELECKI.

Król szanuje wolność.

PRAŻMOWSKI.

Tak, lecz swawolę poskromi i skarze.
Przebrała miarę krnąbrność i powolność.
Dość już, ażeby lada przywidzenie,
Lada garść liszek z ogniem u ogona,
Szerzyły w kraju pożar i zniszczenie! —
Są na nie petle i siła Samsona.

GRZYMUŁTOWSKI (z oburzeniem).

Petle dla szlachty? dla stróżów wolności?...
O! kto śmie braciom odgrażać petlami,

Sam wart dójść piérwéj do téj wysokości,
Zkądby już ziemi nie dosiągł nogami!

(Do Posłów Związkowych).

Pójdźmy!

PRAŻMOWSKI (do obecnych).

Panowie! słyszycie, jak śmiałek,
Na dworze Króla, ubliża mu w mowie?

GRZYMUŁTOWSKI (odchodząc, do PRAŻMOWSKIEGO).

Sądzić nas będzie nasz prawy Marszałek,
Gdy da Bóg laskę podniesie w Krakowie!

(Odchodzi z Posłami Związku),

PRAŻMOWSKI (do Biskupów, wskazując za odchodzącymi).

Macie w nim próbkę tych, za czyją sprawę
Litość was wiodła wstawiać się do Pana.

TRZEBICKI.

Myśmy widzieli, jak słowo łaskawe
Słysząc z ust Pańskich, upadł na kolana.

PRAŻMOWSKI.

Czasu, i głosu, i słów się przebierze,
Chcąc przekonywać, gdy się uprze zgraja.

CZARTORYSKI.

Z dziejów i z życia widziałem, i wierzę,
Że tylko Prawda i Miłość rozbraja.

PRAŻMOWSKI.

Bądźcie spokojni! Król wié, co potrzeba.
I biada temu, co tę burzę wzniecił!

LESZCZYŃSKI.

O! biada wszystkim!

(Do TRZEBICKIEGO i CZARTORYSKIEGO).

Idźmy błagać Nieba,
By Król się zmiękczył, a naród oświecił.

(chcą odchodzić).

PASEK (zastępując im drogę).

Pobłogosławcie, czcigodni Pasterze!
Niech i nam Niebo swéj łaski nie zaćmi:
Abyśmy Panu w szczeréj służąc wierze,
Nie zapomnieli że bracia są braćmi.

(Do Towarzyszów).

Pójdźmy do Króla!

(LESZCZYŃSKI, BISKUPI, PASEK i TOWARZYSZE odchodzą).

PRAŻMOWSKI (sam).

Ha! więc kość rzucona!
Cel mój wysoki — ale za mną parów,
Przepaść!— Więc naprzód! Zamiar mój wykona
Sicz, Francuzowie, i horda Tatarów!

(Odchodzi).

Scena siódma.

(Gospoda Briona).

(BONAMBIK rozpięty i rozrzucony w krześle przy stole, trzyma w ręku kielich z winem i pije. BRION stoi przed nim, lewą ręką wsparty o stół, na którym kielich jego stoi nietknięty).

BONAMBIK (z przyciskiem).

No! aleś uciekł? (pije).

BRION.

Wiész co, Bonambiku!
Gdybym cię nie znał i nie lubił żartów,
Gotówbym wziąć to.....

BONAMBIK (obojętnie i z ironią).

Cha, cha, Gaskończyku!
Bierz za co zechcesz — choć za cześć.

BRION.

Do czartów!
Jak ci snać trudno pozbyć Perskiéj skóry,
Wyjść z barbarzyństwa!— My światłe narody
Cywilizacji i wyższéj kultury,
Czyn sądzim z skutków: z korzyści lub szkody.
A zaś wódz dobry — z bankiera rachubą,
Co naprzód gracza wciąga i ośmiela,
I da mu wygrać, aż postawi grubo —

Nieraz udaje strach nieprzyjaciela,
By go wprowadzić w sieć.—
Cel przedsięwzięcia
Naszego, jaki? Xięcia na tron wsadzić.
A jakże wsadzim: jeśli wrogów Xięcia
Nie zgładzim naprzód? A jakże ich zgładzić:
Gdy będą w domu siedzieli spokojnie?—
Otoż masz cały sekret mych zamiarów.
Chciałem ich z Królem poduszczyć ku wojnie.
I wojna będzie.— Król wezwał Tatarów,
Wezwał Kozaków. Pół wojska przy dworze,
Pół szlachty przeciw, pół za stroną dworu.
Niech się więc szarpią jak dwa koty w worze!
Jak się osłabią— Xiąże bez oporu
Zostanie królem; a my — my Ministry!—
A wtenczas pytam Pana Bonambika:
Kto to uczynił?

BONAMBIK (z ironią).

Ty! twój dowcip bystry!
Wasza Francuzka zacna polityka!

(Powstając i stawiąc z mocą kielich na stole)

Lecz wiész co, bratku? gdyby nie pogarda
Ludzi, i siebie, i świata, i życia:

Gdybym się nie śmiał z maxymy Bayarda,
I miał cel inny w życiu, prócz użycia:
Niech mię czart porwie! jeślibym chciał z wami
Dzień jeden zostać — z wami Francuzami,
A nie był raczéj z tą Szlachtą Sejmową,
U któréj zawsze czyn lepszy niż słowo;
Co choć wciąż broi — przez szał, nie rachubę —
Toć wżdy na swoję, nie na cudzą zgubę;
I zawsze tylko mieć zda się na względzie:
„Czyń co chcesz dzisiaj! a będzie, co będzie!“ —
Ale tak ciągle łgać drugim i sobie,
Dąć się w przechwałkach, a kurczyć się w próbie;
Głaszcząc wrzekomo, odzierać ze skóry,
Jak to jest moda Francuzkiéj kultury!...
To tak mię gniewa — a przynajmniéj nudzi,
Że kiedyś całkiem ucieknę od ludzi,
W las, na pustynię — żyć śród rui wilczéj,
Co kiedy dusi, to przynajmniéj milczy,
I gdzie, niż w ludziach, mniéj znajdę, zda mi się,
Złości w tygrysie, a chytrości w lisie.

BRION.

No, no, no! rzygasz, jako wulkan lawę! —

Ale dość o tém! zapijmy tę sprawę.—
Héj! (Pachołek wchodzi).
Wina!
(Pachołek odchodzi i spotyka się we drzwiach z wielu wchodzącymi OFICERAMI).

OFICER PIÉRWSZY (wchodząc).

Brawo! wina! w samą porę!
Nam na zwycięztwo, a im na przekorę!—
Bo wiecież?

BRION.

Wojna.

OFICER.

Tak! ale na wojnę
Idą, czy jadą—nie już szyki zbrojne,
Nie już haubice, kusze, samopały,
Lecz Król, Królowa, i Fraucymer cały.

BONAMBIK

Co, co?

OFICER (z przyciskiem),

Fraucymer—a po persku, Harem.
Królowa Jéj Mość, z ślepym Belizarem,
Tak tego pewni, że cała wyprawa
Będzie to tylko taniec a zabawa,

Iż biorą z sobą panny i kapelę,
By w końcu może wyprawić wesele,
Nam—a przynajmniéj Brionowi z Klarą.

OFICER DRUGI.

O! w taki taniec, toć para za parą
Pójdziemy wszyscy! Królowa nam swaci.

BONAMBIK.

Pytanie tylko, kto skrzypce zapłaci? (*).

OFICER PIÉRWSZY.

Pers ptak złéj wróżby!

BRION.

(nalewając wino, które Pachołek przynosi).

Wiwat! zdrowie Persa!

OFICEROWIE.

Pijmy! i idźmy pomścić krwi Thiersa.

(Piją i wychodzą).

(*) Przysłowie francuzkie.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT CZWARTY.

Scena piérwsza.

(Obóz Królewski pod Rawą).

TETWIN I X. DĄBROWSKI..—potém PASEK.

TETWIN.

Wiém, wiém, jak trudna rzecz, Ojcze Dąbrowski!
Chcieć iść na ziemi drogą prawdy Boskiéj.
Lecz nie wiedziałem, że to w sercach ludzi
Nie miłość raczéj, lecz nienawiść budzi.
Czy że w nich jątrzy wstyd albo zgryzoty,
Czy że już taka jest powinność cnoty,
Iż, by się płonną nie rozwiała marą,
Musi się stwierdzić krzyżem a ofiarą.

Dosyć, że półk nasz jest dziś na téj próbie.
Doskonałości nie przyznajem sobie.
Lecz wierni wodza naszego pamięci,
Pomni ostatnich słów jego i chęci,
I przysiąg naszych: Bóg widzi, że może
Jesteśmy jedni, co w tym całym sporze
Między narodem a królem, nie mamy
Żadnych swych celów, ani podzielamy
Z żadną z stron obu zawzięcia ich gniewu.
Cała chęć nasza, by od krwi rozlewu
Zbawić ojczyznę, a tron i swobodę
Od krzywd wzajemnych.— I jakąż nagrodę
Mamy z obu stron?— Że stoim przy tronie
Z zasad wierności; że półk nasz w Koronie
Słynie nad inne, przez imie co nosim;
Że wzór, co dajem, i zdania, co głosim,
Wstrzymują wielu w karbach obowiązku:
Jesteśmy celem nienawiści Związku.
Król zaś, że ciągle błagać nie przestajem
O sprawiedliwość i litość nad krajem,
W duszy nie ufa nam— i zamiast coby
Zdał nam, jak prosim, straż swojéj osoby,
Ma nas, wiém, za tych, co go w każdym kroku
Śledzić chcą tylko i trzymać na oku,

I swobodniejszym jest, gdy go otacza
Najemny Francuz, albo czerń Kozacza.
A co Xiądz Kanclerz, to wolałby raczéj!
Popchnąć nas w rokosz, gdzieby grad kartaczy
Sypnąć mógł na nas: niż tu z naszych twarzy
Czuć wciąż i czytać, że wiémy co marzy,
I w każdym szmerze sztandaru naszego
Słyszeć nad sobą jak głos Czarnieckiego,
Co póki żywy grzmiał, póty się mnicha
Do lotu zerwać nie ważyła pycha,
Co dzisiaj nakształt Harpii niesytéj,
Buja i broi w Rzeczypospolitéj.

X. DĄBROWSKI.

Dotrwajcie tylko stateczni i szczerzy,
A i król kiedyś, i kraj wam uwierzy.

TETWIN.

Tak jest, uwierzą—jak świat Prorokowi,
Gdy już umęczą!—Lecz co Bóg stanowi,
Wola w tém Jego! nam cześć i pokora.—
I nie o sobie mówię:—lecz od wczora
Na sercu mojém, jako kamień młyński,
Cięży nasz młodzian, nasz syn, Piasoczyński.

Nie nie wiedziałem, że ten Pan Liniewski,
Co go Francuzi z chorągwi królewskiéj,
Chcąc porwać córkę, zabili w Studziannéj:—
W tém samém miejscu, gdzie Najświętszéj Panny
Cudowny obraz wylewał łzy krwawe,
I gdzie, rzecz dziwna! za tę właśnie sprawę,
Krwi i praw szlachty broniąc z obowiązku,
Ustrzycki wydał piérwsze hasło Związku:—
Że ten Liniewski w bliskiéj parenteli
Był z Piasoczyńskim: i że do Anieli,
Swéj jedynaczki, swatał go, i prawie
Już był zaręczył: tak, że po wyprawie
Na Ukrainę, na któréj pan młody
Nie chciał odstąpić boku Wojewody,
Ślub miał być zaraz—i młodzi tém śmieléj
Sercem i duszą do siebie przylgnęli.
I patrz go, Waszmość! toć nakształt Scewoli!
Słowa przed nikim, o tém, co tak boli!—
Wczoraj dopiéro, przychodzi — spójrzałem—
„Co tobie?"—blady, z okiem osłupiałém,
Podał list—czytam:—od Pani Potockiéj,
Co nad Anielą, w jéj doli sierockiéj,
Ma dziś opiekę. Pisze, że chorobą
Złożona ciężką, ciągle go przed sobą

Widzi w marzeniu; a kiedy nie marzy,
Rozpacza po nim. Więc zdaniem lekarzy,
Jeśli go iście na jawie obaczy,
Duch może przemódz nad ciałem:— inaczéj...

X. DĄBROWSKI (przerywając).

Cóż on?

TETWIN.

Pojechał, i przyrzekł, że wróci.
Lecz choćby został?— kto nań kamień rzuci,
Znając co serce, i jaka pokusa?—
Na powrót trzeba cnoty Regulusa.

X. DĄBROWSKI.

Możeż się Pan Bóg zlituje nad nami!—
Biskupów znowu Król posłał z listami
Do Rokoszanów— i mówią, że w Rawie
Chce czekać z wojskiem na wieść o odprawie.

(Wchodzi PASEK).

X. DĄBROWSKI (witając).

Pan Pasek!

TETWIN.

Gniewny, jak widzę.

PASEK.

Istotnie,

Że człeku jakoś na sercu markotnie,
Widzieć te gwałty, łupieże i zdzierstwa,
Najemniczego swawolę żołnierstwa,
Co wkrąg, jak hordy Tatarskie lub Szwedzkie,
Plądrując wioski i dwory szlacheckie,
Sprawę królewską hańbią przed narodem,
I koniec końców pomorzą nas głodem.
Bo nim Towarzysz stanie na kwaterze,
Francuz wprzód wpadnie, i wszystko zabierze.
A Król, jak gdyby nie widział rozpusty,
Istne w obozie wyprawia zapusty.

(Słychać trąbki myśliwskie).

I oto właśnie wyjeżdża na łowy.—
Wierzchowce, cugi, kolebki Królowéj,
Psiarnia, sokoły— wszystko to przed Farą
Stoi i czeka— nim para za parą,
Ichmość Królestwo, Dworzanie i Dworki,
Wyjdą i wsiądą—jechać na przepiórki!—
A Lubomirski i wojsko Związkowe
Idą tymczasem zająć Częstochowę:
Czy by tam na nas czekać ku spotkaniu,
Czy się tamtędy przemknąć ku Poznaniu,

Gdzie Pan Leszczyński Jeneralską władzą,
I Grzymułtowski już szlachtę gromadzą,
I od Kalisza do Gdańska, kraj całkiem,
Ma się, jak słychać, ruszyć za Marszałkiem.
A wtedy, wątpię, by Xiądz Kanclerz zdołał
Odkropić wodą, djabła co wywołał.

TETWIN.

Tak, tak! i póki znów chyba cud nowy
Nie błyśnie dla nas z Jasnéj Częstochowy:
Póki Kordecki lub Czarniecki drugi,
Przez swe modlitwy, rady, czy zasługi,
Nie zmiękczy pychy i serca twardego,
Nie wiém, czy Króla, czy Lubomirskiego,
Aż każdy w sercu sam winę swą przyzna:
Dopóty biédne i tron, i ojczyzna!
I my snać rychło musim k'Wojewodzie,
Zdać sprawę— żeśmy głupi i po szkodzie.

PASEK.

Ha! a cóż czynić? Powinność wżdyć święta,
Strzedz głowy Saula—aż się upamięta.

X. DĄBROWSKI.

I dobrze mówisz, Panie Chryzostomie!
Niech was Bóg tylko utwierdza w tej myśli:
Duch Wojewody— co snać niewidomie
Czuwa nad nami, jak rzekł— coraz ściśléj
Spajać się będzie z sercem, z wolą waszą.
Aż gdy nastanie doświadczeń godzina,
Dokona przez was nad ojczyzną naszą,
Co święty tylko duch w Bogu poczyna.

(Wpada TOWARZYSZ).

TOWARZYSZ (do TETWINA).

Tłum biédnych kmieci, Panie Półkowniku!
Przybiegł ze skargą. Rajtary Briona
Rabują wioskę.

TETWIN (porywczo).

Na koń! i do szyku!

(Do X. DĄBROWSKIEGO).

Najemny żołdak — klęska, nie obrona!

(Odchodzą).

Scena druga.

(Ogród wiejski. Wkoło słoneczniki i krokos. W cieniu kilku drzew wiśniowych, na siedzeniu z darni, siedzą obok siebie STEFAN PIASOCZYŃSKI i ANIELA LINIEWSKA.— Ranek.

ANIELA.

O! mój Stefanie! jak mi dziś to słońce,
Ten błękit nieba, ta liści zieloność,
Zdają się nowe! Jak upajające
To świeże ranne powietrze, ta wonność!
Ach! a nad wszystko, twój głos, twoje słowa!—
Czuję, że zda się powstaję z mogiły,
A jakby jasność, jakaś radość nowa
Obudza życie i pokrzepia siły.
Wprawdzie są chwile, że chcę sama sobie
Czynić wyrzuty, żem taka szczęśliwa.
Myślę o ojcu, i — kocham go w tobie.
To mię z nim, czuję, łączy, nie rozrywa.
To była zawsze jego chęć i wola.
On pewnie widzi nas, i błogosławi.—

(z przymileniem).

Lecz ty już od nas nie wrócisz do Króla?
Nie, mój Stefanie?— Król się ułaskawi,

Przebaczy wszystkim;— i znów będzie pokój,
I całéj Polski — i nasze wesele.

STEFAN (łagodnie).

Dość, dość, Anielo! Czuj, lecz się uspokój!
Doktor zabronił rozmawiać tak wiele.

ANIELA.

Co mi ten doktor? Ja jużem nie chora.
Tyś mię uzdrowił.— Tyś jest wszystkiém dla mnie.
Ty mi zastąpisz ojca, i doktora.
Wszystko, prócz Boga! —
Co tak patrzysz na mnie?—

(Zrywa się z miejsca i z niespokojnością wpatruje się w niego).

Coś ty takiego pomyślał, Stefanie?—
Powiédz mi prawdę! Coś smutnego pewnie.
Bo od téj myśli, jak ów cień po łanie,
Strach przebiegł po mém sercu.— Tak mi rzewnie,
Tak tęskno jakoś!

(z przymileniem i prędko).

Co ty pomyśliłeś?

STEFAN.

Któż to spamięta wszystko, co mu nieraz
Przez myśl przebieży?

ANIELA.

Ale ty nie byłeś
Nigdy tak smutny!—

STEFAN (z przymusem).

Nie jestem i teraz.

ANIELA (wpatrując się w niego).

Nie?— Mój Stefanie! nie miéj mię za dziécię,
Że tak cię nudzę, i sama się trwożę.
Niegdyś zła dla mnie nie było na świecie,
Dziś w każdéj chwili myślę, że przyjść może.

STEFAN.

Nic się bez Boga nie dzieje, Anielo!
On wszystkiém rządzi i każdego strzeże.
Kogo On złączył, ludzie nie rozdzielą.
A choćby..... Bóg znów złączy.

ANIELA.

Ja w to wierzę.
Ale tak ciężko żyć saméj sierocie!—
Po tém nieszczęściu, które Bóg dopuścił,
Jak sobie wspomnę o mojéj tęsknocie,
Czuję że umrę, gdybyś mię opuścił.

STEFAN.

Ależ, Anielo! i to pomnieć trzeba,
Że Pan Bóg na to dał małżeński związek,
By jedno drugie, przy pomocy Nieba,
Uczyło pełnić, i znać obowiązek.

ANIELA (z uśmiechem).

Co w tém, to na mnie nie spuszczaj się całkiem.
Ja słucham ciebie; moją twoja wola.

STEFAN.

A chcesz jednakże bym został z Marszałkiem,
Kiedy on rokosz podnosi na Króla.

ANIELA (z przerażeniem uderzając w dłonie).

Ach! ja nieszczęsna! wiém już myśli twoje!

(Zakrywa twarz i płacze łkając).

Na cóż ci było wskrzeszać mnie — mnie biédną?
Tambym już z ojcem i z matką we troje
Była gdzieś razem!— a tu być znów jedną!...

(płacze).

STEFAN (na stronie).

O! Boże! dodaj mi siły!

(głośno).

Anielko!

Na chwilę tylko zapomnij o sobie,
Bądź chrześcianką i obywatelką,
Sądź, co mam czynić — a co powiész, zrobię.
Po śmierci matki — byłem jeszcze dzieckiem,
Kiedy mię ojciec wziął już do obozu.
Tam podczas wszystkich wojen pod Czarnieckim,
Śród niebezpieczeństw, głodu, skwaru, mrozu,
Nie tylko ojciec i sam Wojewoda,
Ale półk cały miał pieczę nademną.
A gdy nakoniec i moja dłoń młoda
Mogła już dźwignąć oręż, i wzajemną
Pomoc nieść drugim: on ogniwem nowém
Złączył mię z sobą; — z wychowańca, bratem
Stałem się wszystkich Towarzyszy. Słowem,
Półk mój był dla mnie domem, szkołą, światem.
Nie dość — gdy ojciec, sam w wodza obronie
Legł śmiercią chwały: wódz mię wziął za syna,
Był mi jak ojcem — i jeszcze przy zgonie
Los mój, wraz z półkiem, zdał pieczy Tetwina.
A przed skonaniem, w swéj ostatniéj chwili,
Kazał nam wszystkim poprzysiądz: że w polu
Szczędząc krwi braci, choćby winni byli,
Sami statecznie stać będziem przy Królu.

A to dla tego, widzisz, moja luba!
Że aby wstrzymać króla, gdy chce zbłądzić,
Jest sejm, jest senat;— a zaś pewna zguba,
Gdy nikt nie słucha, a każdy chce rządzić.
Owóż dziś w wojsku, z imienia i chwały,
Półk Czarnieckiego piérwsze miejsce trzyma.
Na nas zwrócone oczy Polski całéj,
My jak wzór wojsku stoim przed oczyma.
Wszyscy w mym półku wiedzieli gdzie jadę.
Że muszę wrócić — nikt nie powątpiéwa,
Nikt nie przypuszcza, bym mógł spełnić zdradę.
Cóż więc mam czynić?

ANIELA (zakrywając twarz obu rękami).

O! ja nieszczęśliwa!
(płacze).

Scena trzecia.

CIŻ I POTOCKA.

POTOCKA.

Cóż to, Anielo? znowu łzy?

ANIELA (łkając).

Ach! Pani!
On musi jechać.

POTOCKA (do PIASOCZYŃSKIEGO).

Gdzie? Panie Stefanie!
Po co?

STEFAN PIASOCZYŃSKI.

Krew, życie rad poświęcę dla niéj.
Ale powinność.....

POTOCKA

(bystro wpatruje się w niego, i po chwili podając mu rękę, z uczuciem).

Szlachetny młodzianie!
O! straszna wojno! gdzie naprzeciw sobie
Stać mają tacy ojczyzny synowie!—
Lecz jeszcze pora!— Ojciec mój w téj dobie
Z Posłami Króla traktuje w Dankowie.

Ty nie znasz ojca mego. Głos, co w tłumie
Szerzy się o nim, jest jak wieść o górze,
Na któréj szczycie nikt nie był.— Nie dumie,
Nie wyniosłości — lecz wyższéj naturze,
Lecz wyższéj duszy przypisać, jeżeli
Jak przepaść jakaś od ludzi go dzieli,
Gdy się poświęca, lub staje do czynu.
Duch jego wtenczas jest jak w mgłach Horebu.
Tam czerpie światło — nie widne dla gminu,
I z dzieł swych sprawę zdaje tylko Niebu!

Scena czwarta.

CIŻ I KAROL POLANOWSKI.

POTOCKA (do wchodzącego).

Pan Polanowski! I jakaż wiadomość?

KAROL POLANOWSKI.

W sidła snać zwabić chciał nas Król Jegomość,
Ale przezorność uprzedziła zdradę.
Gdy Hetman w zamku odbywał naradę,
Z Posłami Króla i Panem Krakowskim,
Myśmy tymczasem w miasteczku Dankowskiém
Stali pod bronią. Wtém z boku i z tyłu
Widzimy nagle jak dwie chmury pyłu,
I z dwóch stron razem, chorągiew Kozacza
Uderza w pędzie, i zamek otacza.
Lecz niespodzianie spotkana nawzajem,
Prędzéj niż wpadła — Scytów obyczajem
Pierzchła w rozsypkę:— tylko że połowa
Została wiecznie pilnować Dankowa.

POTOCKA.

Gdzież jest mój ojciec?

KAROL POLANOWSKI.

Bezpieczny i zdrowy.
Wsiadł zaraz na koń, i do Częstochowy
Obrócił drogę; gdzie z Panem Starostą
Spizkim, mój ojciec pociągnął téż prosto,
A ja, i dworscy hetmańscy ułani,
Wam służyć mamy, Miłościwa Pani!

STEFAN PIASOCZYŃSKI (z zapałem).

To niepodobna! głowę moję stawię,
Gotowem przysiądz, że Król sam w téj sprawie
Nie miał udziału!

KAROL POLANOWSKI (z ironią).

Stara to jest sztuka,
Co się Pan wstydzi, robić przez Hajduka.—
Lecz Król szczęśliwy! Wszyscy w jedno pewni
Że Król niewinien! A Biskupi gniewni,
Sądu się mają domagać i kary
Na sprawców zdrady, za złamanie wiary.

POTOCKA.

Nim poczt da wytchnąć koniom i wypocznie,
My się téż w drogę wybierzem niezwłócznie.

(odchodzi).

ANIELA (ujmując z żywością rękę STEFANA).

Do Częstochowy musisz ze mną razem!
Ślub ten już dawno zrobiłam Stefanie!
Tam, przed cudownym Maryi obrazem,
Tam — i mnie może Bóg da znieść rozstanie.

(odchodzi za POTOCKĄ).

Scena piąta.

KAROL POLANOWSKI. STEFAN PIASOCZYŃSKI.

KAROL.

Cóż to? opuszczasz nas? Co ci się marzy?—
Czyżbyś i ty był niewolnik przesądu,
Niewolnik starych form?— Niechże już starzy,
Co z lada ruchu boją się bezrządu!
Ale ty!—
Życie narodów, jak rzeka,
Im bardziéj wzbiera i wzdłuż się rozwleka,

Płynąc przez nowe zakręty i błonie,
Nowe téż kształty odbija w swém łonie.
Niech, czyja łódka spróchniała już w drodze,
Kryje się, ciszy szukając w odnodze!
Młodzież jest żaglem, co na losów fali
Korab' ojczyzny pędzi coraz daléj.

STEFAN.

Drogi Karolu! ty wiész, że od owych,
Wspólnych nam niegdyś nauk obozowych,
Kiedy z nas każdy, jak syn półku swego,
Ja Czarnieckiego, ty Lubomirskiego:
Gdy oba razem, pod jednemi znaki,
Gromiły Szweda, lub gnały Kozaki:
A nasi ojce, wzór dwóch przyjacieli,
I w nas swe bratnie uczucia przelelі:—
Ty wiész, żem odtąd nigdy w żadnéj próbie
Polotem myśli nie mógł sprostać tobie;
Choć ty sam mówisz, że nieraz w twéj drodze,
Gdyś się dał bratniéj hamować przestrodze,
Nieraz się jamy lub sidła ustrzegłeś,
W które wpaść mogłeś, biegnąc wprost, jak biegłeś!
Owóż i dzisiaj, kochany Karolu!
Gdy na dwóch różnych powinności polu

Los nas postawił: nie będę się spierać.
Gdybym był tobą, i musiał wybierać,
Poszedłbym może za twym bohatérskim
Ojcem, co wiek swój spędził z Lubomirskim,
I co bądź będzie, czułbym w mém sumieniu,
Że czynię zadość memu przeznaczeniu.
Lecz moje inną wskazało mi drogę.
Nie jam ją wybrał — lecz zejść z niéj nie mogę.
I co bądź będzie, mam pokój téj wiary,
Że Bóg, co widzi serca i zamiary,
Równą litością ogarnie nas obu,
A przyjaźń nasza trwać będzie do grobu.

(wyciąga ku niemu rękę).

KAROL (ściskając jego rękę, wesoło).

Łatwiéj, jak widzę, zdobyć Jasną Górę,
Niż twą kamienną, oporną naturę.
Prawdać, że w sercu twém, jak tam w kaplicy,
Jest także obraz cudownéj Dziewicy,
I jeśli ona.....

STÉFAN (z powagą).

Daj pokój, Karolu!
Żart dziś z ust twoich dodałby mi bolu,
A mam go dosyć.—

KAROL.

Nie chciałem cię smucić.
Wybacz!— A jednak, radbym się choć skłócić,
By cię przekonać, że stojąc przy królu
Grzeszysz ojczyznie.

STEFAN.

Dość o tém, Karolu!
A w Częstochowie pomódlmy się wzajem,
By znów Król Polski był za jedno z krajem.

KAROL.

Zgoda i na to! byle przez tę wspólność
Nie ucierpiały ojczyzna i wolność!—
Bo skoro o nie rzecz idzie— Stefanie!
To ci powiadam: że nie tylko za nie
Krew swą i wszystko — lecz mógłbym w potrzebie
Poświęcić ciebie!—

STEFAN.

Ja wżdy tylko siebie.

(Uściskają się i odchodzą).

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

AKT PIĄTY.

Scena piérwsza.

(Obóz Rokoszan pod Częstochową. — Namiot Lubomirskiego).

LUBOMIRSKI. B. TRZEBICKI. B. CZARTORYSKI.

LUBOMIRSKI.

Na słowo wasze wierzyłem i wierzę,
Że Król nie wiedział o zdradzie w Dankowie.
Lecz sądźcie sami, Wielebni Pasterze!
Możemyż poledz na królewskiém słowie,
Gdy je zań drudzy śmią łamać bezkarnie?—
A przecież Niebem, i tą Świętą Górą,
(Któréj niech łaska nas wszystkich ogarnie!)
Świadczę się w obec przed wami — że skoro

Król słowem swojém zaręczy na sejmie,
Że prawa nasze zostaną, jak były,
A ojciec braciom rad przejrzy uprzejmie
Że w ich obronie łączyli swe siły:
Ja — na którego gniew Pański się sroży,
Lubo nie zgadnę przecz się wszczął i zaciął,
Ustąpię z kraju — i tam, na sąd Boży,
Pozywam tylko moich nieprzyjaciół.

(wskazuje ku Niebu).

B. TRZEBICKI.

Panie! nie tobie potrzeba tłumaczyć,
Jak niepodobnéj domagasz się rzeczy! —
Król zwołać gotów jest sejm, i przebaczyć —
Lecz nie pod groźbą dobytych nań mieczy.

LUBOMIRSKI.

Nikt z nas nie dobył miecza przeciw niemu.
Odbić nim tylko chcemy cios, grożący
Naszéj wolności i prawu naszemu,
Co Król snać na nas wymierza niechcący,
I sam, jak słyszym, w duszy się nań wzdryga.
Gdybyśmyż przeto, iszcząc waszą radę,
Złożyli oręż: — azażby intryga
Bezbronnych ścigać nie jęła o zdradę?...

B. CZARTORYSKI.

Ręczymy słowem, i w imieniu Króla,
Sejm sądzić będzie.

LUBOMIRSKI.

Lecz kto sejm wybierze? —
Przed strachem zmilknie wolny głos i wola,
Prywata z Władzą zawiążą przymierze,
Płatna nieprawość trybunał zasiądzie —
A wtenczas, biada Rzeczypospolitéj!
Tak na niewolę skażą ją w tym sądzie,
Jak mnie na karę zdrajcy i bannity.

B. TRZEBICKI.

Ale też wszyscy pomnim przykład nowy,
Dokąd zajść może sejm — gdy go ośmiela,
Gdy go podżega zgiełk wojny domowéj,
A rej w nim zacznie wodzić głos Kromwela.

LUBOMIRSKI (z poruszeniem).

Któż tu jest Kromwel?— Wiém, że tą potwarzą
Mnie zabić chciano: że w ślad jego idę!...
Lecz cudze słowa czci méj nie znieważą,
Czyny, nie słowa, zmyją tę ohydę.

B. TRZEBICKI (z uczuciem).

O mnież to myślisz, że mógłbym tak sądzić?
Azaś nieświadom méj czci i przyjaźni?—
Lecz kto mógł długo ślepym tłumem rządzić,
Gdy szał ogarnie, a gniew go rozdraźni?

LUBOMIRSKI.

Ojcze Pasterzu! to téż radą wspólną
Hamujmy burzę, nim się w grom rozpali!—
Rzeczpôspolita chce — musi być wolną.
Miłość narodu tron króla ustali.

(Wchodzą: USTRZYCKI, BOREK, ALEXANDER POLANOWSKI, i dalsi Wodzowie Związkowi).

USTRZYCKI (wchodząc prędko).

Panie Hetmanie!

LUBOMIRSKI.

Cóż jest?

USTRZYCKI.

Znowu zdrada.—
Gdyśmy na rozkaz Dostojności Waszéj
Ufali w rozejm:— część naszego stada
Kozacy w nocy zabrali nam z paszy.
I od czat naszych przyszła wieść, że całe
Wojsko królewskie porusza się z leży.

B. TRZEBICKI.

To być nie może! Kozactwo zuchwałe
Mogło się wprawdzie dopuścić grabieży;
Lecz nim nie wrócim — Król miał stać spokojnie.

LUBOMIRSKI.

Znać że w obozie inna rządzi wola. —
Lecz my tymczasem, albo musim zbrojnie
Gwałt odbić gwałtem, lub ustąpić z pola.

A. POLANOWSKI.

Panie Hetmanie! tyś wódz — twoja władza.
Lecz wojsko całe domaga się bitwy.
Widzim i czujem, że dwór tylko zdradza,
Że chce nas znużyć ciągłemi gonitwy,
By na bezpiecznych uderzyć znienacka,
Lub otoczonych w sprośne nagnać pęta.
Ale rzecz słowo! a wnet czerń Kozacka
Przykładem swoim drugich opamięta.

B. CZARTORYSKI (z przerażeniem).

Nie! Lubomirski! Nie! Bracia Panowie!
Może czczy pozór — może płonna trwoga —
A jedno słowo!... Ach! w tém jednėm słowie
Leży los wieków: zbrodnia w obec Boga,
Zguba ojczyzny, morze krwi braterskiéj!

I gdzież to naprzód chcecie się nią zmazać?
W obec téj świętéj twierdzy bohatérskiéj,
Gdzie Bóg nam raczył jawny cud okazać,
Cud Miłosierdzia i Łaski nad nami;
Gdzie Jego Matki Najświętszéj opieka,
Co ją Królową obraliśmy sami,
Hołdu czci naszéj i miłości czeka?!...
A wy!— wy jakie nieść chcecie ofiary?—
Toć gdy wierzycie, że jest Bóg na Niebie,
Bójcie się Jego obrazy i kary,
Dla swéj ojczyzny— gdy już nie dla siebie!

LUBOMIRSKI.

Dość!— niech tak będzie!—

(Do Związkowych).

Raz jeszcze ostatni
Dowiedźmy, bracia, przed Bogiem i krajem,
Jako się boim przelewu krwi bratniéj,
Jako się tylko bronim, nie nastajem.

(Do Biskupów).

Dziś stanowisko nasze nieprzeparte,
Dwór próżno ufa w swém najemném mnóstwie.
Przecież się cofniem— przejdziemy za Wartę,
I tam w mém lenném, Olsztyńskiém starostwie,

O sumpcie moim staniemy na leże,
By nie być ziomkom ciężarem natrętnym.
Wy zaś tymczasem, Wielebni Pasterze!
Idźcie kłaść tamę fakcyom namiętnym,
Wyzwolić Króla z pęt zdrajczych podstępów!
On się niech prawu — my przed nim ukorzym.
A wtenczas pójdziem, i Panu Zastępów
Na Jasnéj Górze wspólne dzięki złożym.

(Odchodzą).

Scena druga.

(Obóz i namiot Królewski).

JAN-KAZIMIERZ, MARYA-LUDWIKA, PRAŻMOWSKI.

JAN-KAZIMIERZ (do PRAŻMOWSKIEGO).

Nie, nie! dopóki Biskupi nie wrócą,
Ni kroku naprzód! — i oddać wnet konie,
Co im Kozacy zagarnęli nocą.

MARYA-LUDWIKA (z ironią).

O! godny króla sentyment na tronie!
Woleć poświęcić raczéj krew tysiąców,
Losy pokoleń i wieków narodu,

Niż śmieć korzystać z zapału obrońców,
Z omyłki wroga — co podczas przechodu
Rzeki, rozdwoić musi swoje siły! —
Toć on Biskupów umyślnie zatrzyma,
By wojska twoje na czas nie przybyły,
By ci z rąk uszedł przed twemi oczyma. —
Wreście przyrzekłeś stać, póki on będzie.
A patrz, czy stoi? — Cofa się wrzekomo.
Lecz niechno Wartę szczęśliwie przebędzie,
Obaczysz wtedy, co teraz kryjomo
Knuje i snuje! Gdy go tam Jenerał
Ziem Wielkopolskich spotka; gdy go szlachty
Głos ozuchwali, a bunt będzie wspierał;
Gdy z Brandeburgiem zawiąże konszachty;
Gdy słabość twoja wszystkich poośmiela —
Nie trzeba wieszcza, by rzec, co się stanie.

(Z rosnącą żywością i gniewem).

Bo wiédz! nie myszy, jak baje podanie,
Lecz drobna szlachta zagryzła Popiela! —
Myszą ojczyzny jest ta szlachta drobna,
Co niszczy zaród jéj sił i zapasy.
Dość na nich kota, gdy każdy z osobna;
Zagryzą króla — skupiwszy się w massy.

(Wchodzi DWORZANIN).

DWORZANIN.

Królu i Panie! od Kanclerza Paca
Goniec donosi— że uchodząc bitwy,
Wróg zabrnął w bagna, i na oślep maca
Brodów przez rzekę; i że dość jest Litwy,
By na zmięszanych uderzywszy w polu,
W bucz wpędzić wszystkich...

JAN-KAZIMIERZ.

Powiédz, niech gotowy
Czeka na rozkaz.

(DWORZANIN odchodzi).

PRAŻMOWSKI.

Miłościwy Królu!
Zwłoka skarb traci.

JAN-KAZIMIERZ.

Dosyć próżnéj mowy!
Póki Biskupi nie wrócą...

MARYA-LUDWIKA (przerywając).

Lecz chwili
Dobréj nie wrócić!

JAN KAZIMIERZ (z goryczą).

Dobrėj?—O! przeklęta
Chwila ta, w którėj!...

(DWORZANIN wchodzi).

DWORZANIN.

Biskupi wrócili.

(Odchodzi).

JAN-KAZIMIERZ (do PRAŻMOWSKIEGO).

Idźmy ich słuchać.—

(Wznosząc oczy i ręce ku Niebu),

O! Królowo Święta!
Ty mi wyjednaj tę mądrość niebieską,
Jak zgodzić z ludzką, powinność królewską!

(Odchodzi z PRAŻMOWSKIM).

MARYA-LUDWIKA (patrząc za nim).

Mnich, nie król!—Z mnichy idź trzepać modlitwy!

(Porywa dzwonek i dzwoni mocno.—DWORZANIN wchodzi).

Pędź, co tchu stanie, do Paca Kanclerza,
Niechaj wnet wojska sprawuje do bitwy,
I—skoro chwila po temu—uderza!

(Odchodzi).

DWORZANIN (sam do siebie, z przerażeniem).

Kto mi to każe? Czy Król? czy Królowa?—
Ha! Pac niech sądzi! Ja powtórzę słowa.

(Odchodzi).

Scena trzecia.

(Obóz Królewski.—Namiot Kanclerza Litewskiego P a c a).

PAC KANCLERZ i trzej inni PACOWIE: Chorąży Nadworny Litewski, Ciwun Trocki i Starosta Połocki.— PÓŁUBIŃSKI, JUDYCKI, JUNDZIŁŁ, i dalsi TOWARZYSZE Wojska Litewskiego.

PAC KANCLERZ.

Wiém, wiém, Panowie! jak wam snać nie miło,
Gdy w domu własnym zagraża nam zbójca,
Iść tu;— lecz darmo! trzeba na czas było
Opuścić matkę, by ratować ojca.
I musim śpieszyć.— Ichmoście Koronni,
Lubo wrzekomo dzierżą stronę Króla,
Ale ze swymi wojować nie skłonni.
A bunt tymczasem jak hula, tak hula!
I hulać będzie bezkarnie dopóty,
Aż nań, my Litwa, nie włożym kagańca.
Dość nam, Panowie, téj ciągłéj pokuty
Za cudze grzechy! Dość nam tego tańca
Świętego Wita, co radzi nieradzi
Tańczyć musimy, przez kogoś porwani,
I drżeć oń jeszcze, widząc, że prowadzi
Rej, jak lunatyk, nad brzegiem otchłani!

PAC CIWUN.

Kością już w gardle stoi nam ta wspólność.

PAC KANCLERZ.

Dziś jéj nie zerwać!— ale z naszéj strony
To baczyć mamy: by ta polska wolność
Była w nas jako owoc przeszczepiony,
Co już tém samém dziki kwas swój traci.

PAC CHORĄŻY.

Toć wżdy ojczyzna i nam nie macocha.
Przecież nie trapim wciąż ojca i braci,
Kłócąc się— niby, kto ją lepiéj kocha,
A w rzeczy o to, kto nią będzie rządził.

PAC STAROSTA.

Wolno Ichmościom zwać nas, jak ich wola.
Nie ich Trybunał będzie Litwę sądził!—
Piérwszą z cnót naszych jest wierność dla króla.

PAC KANCLERZ.

Tak! i dziś pora okazać to czynem.—
Rokosz się w boki podparłszy w Koronie,
Traktuje z bratem królewskim i synem,
Jak z arendarzem— coby go na tronie

Sam z łaski swojéj do czasu posadził,
A potém widząc, że się nie dość kłania,
Chce go rugować—i woła, że zdradził.
  Król dobry nie chce bratniéj krwi rozlania,
I stąd to Ichmość zhardzieli tak bardzo.—
Ale wszystkiemu jest koniec nareście!
I Król postrzegłszy, że dobrocią gardzą,
Przypomniał sobie, że Waszmość jesteście
Jak herb Pogoni: co mieczem a tarczą
Broni Majestat, a rokosze karci.
I siły nasze, da-li Bóg, wystarczą
Na to oboje:—jak skoro uparci
Odrzucą jeszcze warunki ostatnie,
Co im od Króla powieźli Biskupi.
  Sam Pan Bóg zda się zaplątał ich w matnię.
W bagna, ku rzece ich wojsko się kupi.
Myślą, jak żaba uchodząc rybitwy,
Że dać skok w wodę, to już i zasłoni.
Ale obaczą, jako Pogoń Litwy
Sadzi przez rzeki, a ściga po błoni!

POŁUBIŃSKI.

Będzie jak będzie, Mościwy Kanclerzu!
Pójdziem, gdy trzeba.— Ale to niesłusznie

Równać ich z żabą! — O! w twardym pancerzu
Rak to jest raczéj, co z tyłu ma kłusznie.

PAC KANCLERZ (z przekąsem).

Pan Połubiński snać lubi przenośnie.
Niech i tak będzie!— Poradzim i z rakiem.
Obetniem klusznię — a póki odrośnie,
Na brzeg rycerza wyciągniemy sakiem.—
O jedno tylko boję się, ażeby
Król się znów w śmiałéj nie zachwiał imprezie.
I przetoż na koń, i wskok do potrzeby,
Skoro Pan Jundziłł ordynans przywiezie!

JUDYCKI (postrzegając wchodzącego JUNDZIŁŁA).

Owóż jest!

PAC KANCLERZ (do JUNDZIŁŁA).

Jakże? Cóż Król?

JUNDZIŁŁ.

Kazał czekać.

PAC KANCLERZ (z niecierpliwością).

Znów?

JUNDZIŁŁ.

I sam czeka Biskupów powrótu.

Lecz już rzecz długo nie będzie się zwlekać,
Bom spotkał obu u Króla namiotu.—
Lecz czyście Waszmość widzieli zjawisko?
Dwa krwawe słupy, z dwóch stron Jasnéj Góry,
Stały jak tęcze; a potém się blizko
Zszedłszy, zczerniały:— i teraz jak chmury,
Tworzą nad górą jak sztandar pogrzebny.

POŁUBIŃSKI.

Zły znak! krwi rozlew i żałobę wróży.

JUDYCKI.

Że téż to zawsze prognostyk podniebny
Zwiastuje wojnę— i snać w niéj gniew Boży!

PAC KANCLERZ.

Wstydźcie się Waszmość lękać prognostyków!
Toć się Bóg na nas gniewać nie ma za co.
Cieszmy się raczéj, że krwią buntowników
Wszystkie się długi wspólnych grzechów spłacą.

JUDYCKI.

Mości Kanclerzu! zna nas cała Litwa,
Że się nie boim, i kroku dostoim.
Wszakoż się wyznać nie wstydzim, że bitwa,

Przeciw bądź komu—a cóż przeciw swoim?—
Nic w sobie nie ma, coby mogło cieszyć.
Bo dla zdobyczy, lub dębowych wieńców,
Iść śmierć zadawać, albo na śmierć śpieszyć:
Jest to czyn raczéj zbójców, lub szaleńców,
Ale nie ludzi, i nie Chrześcianów.
Gdy zaś powinność woła ku potrzebie—
Ha! to rzecz inna! Na rozkaz Hetmanów,
Kto żołnierz, musi poświęcić sam siebie.
Lecz Król czy Hetman odpowié przed Bogiem,
Za niepotrzebny bój z bratem czy z wrogiem.

(Wchodzi ALEXANDER MINOR i kilku TOWARZYSZY Koronnego Wojska)

A. MINOR.

Jesteśmy polskich Towarzysze znaków.
Słyszym, że przecież kłoni się ku bitwie:
A że Król na nią nie wzywa Polaków,
Przychodzim przeto łączyć się ku Litwie,
Jak ochotnicy na sprawę rycerską.

PAC KANCLERZ.

Radzi Waszmościom! To wszystkich przekona,
Że Litwa z Polską wżdy idą bratersko,
Że wrogiem naszym jest bunt, nie Korona.

JUDYCKI.

Że też Pan Minor o to się nie lęka,
By w boju ręki nie wznieść przeciw bratu,
Co u Związkowych jest jak prawa ręka!

A. MINOR.

Braterstwo u mnie — służba Majestatu.

TOWARZYSZ PIÉRWSZY.

Piérwszy wzgląd dla nas, jest wzgląd łaski Króla.

TOWARZYSZ DRUGI.

Pozwólcie Waszmość nam w piérwszym iść rzędzie.

TOWARZYSZ TRZECI.

Jako szarańczę spędzimy ich z pola.

PAC KANCLERZ.

Oto mi zapał!

(Do Towarzyszów Koronnych).

Król Jegomość będzie
Wiedział o wszystkiém.

A. MINOR.

Ufność w Panu Pacu
Doda nam siły.

JUNDZIŁŁ.

U nas jest przysłowie:
»Nie bież zbyt na plac, byś nie zbiegł i z placu.«

TOWARZYSZ PIÉRWSZY (z napuszeniem).

U nas—kto w sercu, ten śmiały i w mowie.

(Wchodzi TOWARZYSZ Wojska Litewskiego).

POŁUBIŃSKI (postrzegając wchodzącego).

Ha! wieść od czaty!

TOWARZYSZ.

Przednie Związku straże
Przeszły już rzekę.

PAC KANCLERZ (niecierpliwie).

Gotowi ujść z pola.

(Wchodzi DWORZANIN Królewski).

DWORZANIN.

Królowa Jéj Mość—nie wiém czy Król—każe
Wszcząć bój, gdy pora.

PAC KANCLERZ.

Na koń! i za Króla!

(Towarzysze Polscy dobywają szabel i potrząsając niemi wychodzą; za nimi zwolna Litwini).

PAC KANCLERZ (patrząc za nimi).

Znam ich!— lód z wierzchu, ale w sercach lawa.
Zwyciężą!— im cześć, mnie Wielka Buława.

(Odchodzi).

Scena czwarta.

(JASNA GÓRA.— Przysionek kościoła.— Z ostatnim dźwiękiem organu grającego: „Pod Twoję Obronę." tłumy ludu wychodzą z kościoła. Między niemi KLARA KALINOWSKA z W. Ochmistrzynią Dworu, i kilku innemi Damami Królowéj).

KLARA KALINOWSKA
(zwracając się ku kościołowi, i przyklękając).

O! Matko sierot! o! Pocieszycielko
Serc utrapionych! Ty mię ucz w potrzebie,
Być godną córką i obywatelką
Obu Twych królestw: w Polsce i na Niebie!

W. OCHMISTRZYNI.

Śpieszmy! Królowa pewnie niespokojna.

JEDNA Z DAM.

Czego? Wszak przecież jest z nami straż zbrojna.

W. OCHMISTRZYNI.

Lecz rokosz blizko: — a toć zawsze wojna!

(Odchodzą).

(STEFAN PIASOCZYŃSKI, ANIELA LINIEWSKA i POTOCKA, wychodzą z kościoła i zatrzymują się w przysionku— ANIELA wspart na ramieniu STEFANA. Długa chwila milczenia).

STEFAN (scicha i łagodnie).

Anielo!

ANIELA (porywając się jakby ze snu, z przerażeniem).

Żegnaj!

(Opuszcza jego rękę, zakrywa twarz i chce odejść).

STEFAN (zatrzymując ją),

Da Bóg, nie na wieki!—
Tu, na cudownym tej świątyni progu,
W cieniu tej Matki Najświętszej opieki,
Boleść rozstania ofiarujmy Bogu!

POTOCKA (do STEFANA, wskazując na ANIELĘ).

Co ludzie mogą, o to bądź spokojny!

STEFAN (do POTOCKIEJ).

Bądź dla niej siostrą!— ONA matką będzie.

(Wskazuje w głąb kościoła),

W każdym z twych, ciebie wspomnę wpośród wojny.

(Do ANIELI, ujmując i całując jej rękę).

Jam twój, tyś moja! Bóg nad nami wszędzie!

(ANIELA rzuca się w jego objęcia płacząc. Po chwili, STEFAN oddaje ją w ręce POTOCKIEJ, i oddala się śpiesznie. ANIELA i POTOCKA odchodzą w stronę przeciwną).

Scena piąta.

(Jasna Góra— na wałach).

XIĄDZ PAULIN, starzec poważny, z brodą spadającą na piersi, w białéj sukni zakonnéj, stoi na wałach i spogląda na pole.— Po pauzie.

O! święta Niebios i Polski Królowo!
Toż więc jest widok, któregom miał dożyć?—
Brat przeciw bratu!— I w tę Kaimową
Waśń, mógł zajść naród, który Ty snać stworzyć
Raczyłeś, Panie! aby przed innemi
Stał żywym wzorem, jak Twe prawa święte
W zakon swój wcielić i pełnić na ziemi?...
Z czcią wielbię Twoje drogi niepojęte!
A wszakoż czuję, że jak wzrok w ciemności,
Duch się mój sili, by dójrzeć ich celu.—

(Po pauzie).

Miałżeby naród, sam dotąd w ludzkości,
Coć jako naród służy, Zbawicielu!
Być téż zarazem, z Bożéj woli Twojéj,
Tém śród narodów, czém Ty sam środ ludzi:
Aż Miłość z Krzyża nienawiść rozbroi,
Aż je wzór jego wszystkie w ślad Twój wzbudzi;
Aż z nim współczując, każdy z nich sam w sobie,
Jak on, swe grzechy pozna i oczyści;

Aż przezeń Króla gdy uznają w Tobie,
Królestwo Twoje na ziemi się ziści?—
Bo jak zrozumieć, z ziemskich przyczyn innych,
Ten dziwny chaos światła i ślepoty:
Wzgardę najwyższych własnych cnót rodzinnych,
A ciągłe branie cudzych wad za cnoty?
I znów — w klęsk, nieszczęść, i szaleństw zamieci,
Tę ciągłą nad nim — jak opiekę cudu,
I duch Miłości i Wiary, co świeci
Jak aureola wybranego ludu?—
Ta dziś naprzykład penitentów para!...
Wiele serc złotych błyszczy w téj świątyni.
Lecz gdzie jest taka serc żywych ofiara,
Nie dziw, że Bóg téż żywe cuda czyni.—

Wchodzą: STEFAN PIASOCZYŃSKI, i prowadzący go X. PAULIN Drugi).

X. PAULIN DRUGI (wskazując na Piérwszego).

Oto jest.

STEFAN (z podziwieniem i zapałem).

Jak to? to on?— być nie może!
To nasz spowiednik!

X. PAULIN PIÉRWSZY (zwracając się ku niemu).

Witam cię, młodzieńcze!

STEFAN (do siebie).

Traf niepojęty, czy zrządzenie Boże?

X. PAULIN PIÉRWSZY (przystępując).

Cóż jest?

STEFAN (rzucając się przed nim na kolana).

Ach! Ojcze!

X. PAULIN PIÉRWSZY (chcąc go podnieść).

Wstań!

STEFAN.

Pozwól, niech klęczę,
Niech ucałuję twą dłoń!

X. PAULIN PIÉRWSZY.

Cóż masz żądać?

STEFAN (z zapałem).

Żądać? nic!— Ojcem był dla mnie Czarniecki.
Jednegom tylko chciał po nim oglądać
Człowieka w świecie — i — tyś jest Kordecki.

X. KORDECKI.

Cóż ztąd?

STEFAN.

Dziś właśnie czułem, że mi trzeba
Błogosławieństwa, mocy twego ducha;
Szedłem ich szukać:— a widzę, że Nieba
Już mi je dały same; i otucha

Dziwna wstępuje we mnie: że Bóg raczy
Przyjąć ofiarę naszą, i udzieli
Sił do zniesienia — nie mówię, rozpaczy,
Ale boleści mojéj, i Anieli.

X. KORDECKI (podnosząc go).

Tak! nie wątp! Dziś was poznałem oboje.
Bądźcie jak dotąd, wierzący a czyści,
A obaczycie, jak wciąż cuda swoje
Bóg w nas, nad nami, a i przez nas iści.

STEFAN.

Największy ziścił przez ciebie.

X. KORDECKI.

Przezemnie?
Nie!—przez każdego, co tu ze mną byli,
Co zaufali w Bogu, i wzajemnie
Każdy swą tylko powinność pełnili.—
Ale dość o tém!—
Spójrzyj na to pole,
Gdzie się gotuje dzieło bratobójcze!
Tu niech zamilkną wszelkie własne bole.
Ten ból nam leczyć łzami i krwią.

STEFAN.

Ojcze!
Błogosław! idę.

X. KORDECKI.

Dokąd? Dziś nie pora.
Kazałem zemknąć most i zawrzeć bramy.
Nikt wniść ni wyniść nie może z klasztora.
Dziś tylko boleć i modlić się mamy.

STEFAN (patrząc na pole).

Tylna straż Związku dociera do brzegu.
Dość przebyć rzekę — nie przyjdzie do bitwy.

X. KORDECKI.

Bóg daj!

STEFAN.

Królewscy w czwał, w zwartym szeregu,
Pędzą — Rajtary i chorągwie Litwy.

X. KORDECKI (z żalem).

Co wieki ledwo braterstwem spoiły,
Ma-li dzień wojny rozerwać na wieki?

STEFAN.

Związek się zwrócił... szykuje... lecz siły
Nazbyt nierówne.— Ha! widzę z za rzeki
Nowe chorągwie lecą w skok!— dym!— strzały!

(Słychać strzelanie i dźwięk trąb).

X. KORDECKI.

Otoż i piérwsze hasła wojny bratniéj!

O! jak te echa inak w sercu brzmiały,
Gdy tu Szwed na nas puszczał szturm ostatni!

STEFAN.

Straż tylna z Litwą zmięszała się w tłoku.—
Dzielny bój!— oby nie z bracią, a z wrogiem!

X. KORDECKI (modląc się).

Zbaw lud twój, Panie!

STEFAN.

Związkowi snać z boku
Przeszli gdzieś rzekę, i pędzą rozłogiem.

X. KORDECKI (modląc się).

Przepuść mu, Panie! bo nie wié, co czyni!

STEFAN.

W pomoc królewskim czwałują Dragoni.
Ha! już zapóźno!— Związek tuż— Litwini,
Wzięci w dwa ognie, jak grad lecą z koni.

X. KORDECKI.

Boże! zmiłuj się!

STEFAN.

Rozprzęgły się szyki.
Nowy huf Związku zabiega im drogę.
Stało się! pierzchli!...— Co za widok dziki!
Co za rzeź!— Boże! znieść dłużéj nie mogę.

(Słychać strzały, trąby, zgiełk i szczęk broni).

X. KORDECKI (do STEFANA).

Bieź, niech otworzą bramy, a przy bramach
Stanie załoga!— Rozpierzchłym w popłochu
Dać wstęp — lecz razem, by odstraszyć zamach,
Ognia z dział wszystkich!— ale nic, krom prochu!

(STEFAN odchodzi.— Po chwili słychać wystrzały z dział).

X. KORDECKI (wznosząc ręce ku Niebu).

O! Miłosierny! my grzeszni, i bardzo,
Ale pohamuj ojcowski Twój gniew!
Spraw, niech się serca skruszą, nie zatwardzą,
Łzami pokuty daj obmyć tę krew!

A gdy już nie łża, by z naszéj niezgody
Nie miał zawistny uragać się świat:
Niechże przynajmniéj obaczą narody
Rożnicę naszych i wojen, i zwad.

Ty wiész, o Panie! zkąd jad téj trucizny
Powstał i zieje na naród i tron.—
I Król i naród chcą dobra ojczyzny,
K' niemu, choć błądząc, z obu dążą stron.

Oświeć ich, Panie! a w Tobie się złączą,
Jako pod krzyżem u rozstajnych dróg;
I świat obaczy, jak spory się kończą,
Gdzie miłość prawem, a sędzią jest Bóg!

STEFAN (wchodzi).

Spełniłem rozkaz — i Litwa się chroni
Pod strzały twierdzy, i w brámy otwarte.
I Związek dalszéj zaprzestał pogoni,
Sprawuje szyki, i ciągnie za Wartę.

X. KORDECKI.

Teraz idź, synu! gdzieć powinność woła.
Bogu w ojczyznie idź służyć w pokorze.
A gdzie potęga i rozum nie zdoła,
Przez najmniejszego Bóg cud zdziałać może.

(PIASOCZYŃSKI rzuca się na kolana, X. KORDECKI kładzie ręce na czoło jego).

KONIEC AKTU PIĄTEGO

I

CZĘŚCI PIÉRWSZÉJ.



PRZYPISY.

PROLOG.

Str. 4. w. 14.

Lecz ten wpływ kobiéty,
Ten ślepy rajca! i t. d.

Biskup Prażmowski, Kanclerz W. Koronny, którego i głos opinii współczesnéj i poźniejsze dzieje mienią być, obok Królowéj Maryi-Ludwiki, głównym promotorem projektu elekcyi Xięcia Kondeusza, za życia Króla, i główną sprężyną ucisku Lubomirskiego. a stąd i przyczyną wojny domowéj, był ślepym na jedno oko. O przeważnym wpływie jego na umysł Króla, bezimienny autor „Historyi Panowania Jana-Kazimierza," tak pisze: „Dwóch Kanclerzów, Koronny i Litewski, (Prażmowski i Krzysztof Pac), Króla za nos wodzili. Co Królowa Ludwika wymyśliła, to owi bezbożni stróżowie praw Rzeczypospolitéj jeszcze polerowali, tumany w oczy Polaków puszczając. Słowa ich Król za wyroki, rady za regułę życia obserwował, i do czego tylko go poduszczali, zaraz to do skutku przywodził; żadnego pokoju i ubłagania siebie sposobu nie przyjmował, chyba na który Ministrowie jego zgodzili się, mając go z instrukcyi Królowéj w kurateli. Jak ich nie stało, był pan miłościwy, szczery, ani do żadnych fakcyi niesposobny."—

To téż, jak we wspomnianém wyżéj dziele, tak w Pamiętni-

kach Paska, i we wszystkich innych współczesnych źródłach widzimy, że niechęć i oburzenie przeciw Prażmowskiemu były powszechne w narodzie. Najwybitniejszym tego dowodem jest przytoczony przez Paska list Kasztelana Krakowskiego, Warszyckiego, do samegoż Prażmowskiego pisany, i własne o nimże słowa Paska, w Pamiętnikach jego rozsiane.

Str. 11. w. 3.

I oto przyczyna
Gniewu i zemsty przeciw Marszałkowi.

Oto są niektóre wyjątki ze wspomnianéj już wyżéj „Historyi Panowania Jana-Kazimierza," mogące dać wyobrażenie o historycznym toku sprawy Lubomirskiego, a raczéj elekcyi Xięcia Kondeusza, będącéj głównym celem zabiegów i intryg Królowéj, a któréj właśnie Lubomirski przeszkodził.

Rok 1661:

,,Za osobliwą łaską Boga wszechmogącego poczęło królestwo Polskie do siebie przychodzić, to przez traktaty, to przez batalie z nieprzyjacioły szczęśliwie wygrane; spodziewało się odetchnąć w pokoju, aliści nieszczęśliwość Króla Kazimierza panowania, gdy ogień wojen postronnych przygasać począł, trzeba wewnętrznéj wojny ogień wzniecić. Za życia Króla Kazimierza chciano obrać sukcessora na tron polski; przeciwko kardynalnym Polaków prawom, dowcip ludzki chciał wystawić króla, którego sama tylko moc Boża Polakom daje, zebrane na elekcyą niezliczone gromady na jednego skłaniając zgodę. To urodzona w pokojach Królowéj Ludwiki fakcya chciała w sejmowéj izbie skojarzyć;— co się nie udało, a wielkiego zamięszania w ojczyznie i wojny domowéj narobiło.

„Król rezydował w Krakowie, do którego od różnych monarchów legacye przybywały, winszując mu zwycięztwa nad nieprzyjacioły. Przybył i Lubomirski, Marszałek W. i Hetman Polny Kor.; którego Królestwo Ichmość mile przyjęli, i Kanclerz Wielki Koronny (Prażmowski) wychwalał onego akcye zbyte-

cznie; — a Lubomirski wiedział zdanie dworu, że co inszego z nim myśli, choć go tak zbytecznie wychwalać każe.

„Z Krakowa Królestwo do Częstochowy wyjechali, odwiedzić cudowne miejsce i Bogu podziękować za rugowanie nieprzyjaciół z ojczyzny; dokąd téż Król przez uniwersały konwokował Senatorów na radę extraordynaryjną o potrzebach Rzpltej, na dzień 10 Lutego.

„Lecz to tylko pokrywka owego *SenatusConsilium* Częstochowskiego była, a starali się Królestwo nową elekcyą upewnić, która, niespory płód, od lat dwóch rozpoczęta, nie mogła się narodzić, i dłużéjby w tym ciężarze Ludwika Królowa chodziła, gdyby ministrowie Austryaccy tego sekretu z inwidyi nie wyjawili; a zatém przed czasem porodziła, czyli poroniła nieluby ojczyznie naszéj płód. Konsyliarze i Ministrowie Króla Jana-Kazimierza zawinęli to dziecię w miękkie pieluszki faworów pańskich, zachęcając, powabiając, namawiając, przekupując, godnościami, honorami, królewszczyznami, pieniędzmi, podarunkami, respektami, promocyami, obowiązkami i obligacyami, naprzód co znaczniejszych, potém dygnitarzów, urzędników i szlachtę, ustawnemi bankietami, napojami, łaskawym do Króla przystępem. Remonstrowali, iż gdy łaskawy Bóg gwałtownych do królestwa polskiego kompetytorów i konkurentów odpędził, należy czémprędzéj zawinąć się około obrania sukcessora Królowi Jegomości, ile gdy sam tego pretenduje Król.

„Podobało się to wielu, nieuważającym na to, co się ściągać na potém będzie na zgubę praw kardynalnych królestwa polskiego; a zaś, iż chęci ludzkie są niestałe, dla gruntowniejszego w tym procederze skutku, podpisami tę rezolucyą stwierdzić zdało się.

„Do assekuracyi danéj Królestwu nie tylko Ministrowie, Senatorowie i zacni ludzie podpisywali się, ale i szlachtę, kogo tylko mogli zwabić i namówić, do podpisów prowadzili; a

Ministrowie obiecywali Królestwu, że się wszyscy do tego wkrótce nakłonią. Nie zważali na to, że to jest rzecz przeciwna ustawom i prawom polskim; — bo to największy u staroświeckich Polaków był klejnot, obierać sobie pana wolnemi głosami; elekcya zaś nie może nazwać się wolną, chyba jak król umrze, a Stany Rzpltéj, uwolnione od poddaństwa, śmiało, nie oglągając się na nikogo, kogo chcą, sobie za pana obierają.

,,Ztąd to wybuchnęło nieszczęście. — Króla Kazimierza, jako sumienia dobrego, nie winowali, bo ten szczerze z każdym szedł; ale Królowa Ludwika, pani bystrego rozumu, nie mając sukcessora żadnego z dwóch mężów, królów polskich, z głowy swéj zrodzić Polakom króla usiłowała, i przybrawszy do siostrzenicy swojéj kawalera z nacyi Francuzkiéj, jego królem wystawić pragnęła, i Królowi Kazimierzowi to w głowę wbiła i wyperswadowała, aby za życia swego przybrał go sobie za sukcessora na królestwo polskie.

,,Złożono sejmiki przedsejmowe, na których rozgłoszono, że Ministrowie chlubią się przed Królem, iż wszystkiego dokażą, nie żałując dla szlachty wina i chleba. Zaczém, gdy jeden z Ministrów do Opatowa na sejmik przybył, tak go szlachta okrzyknęła, że ledwo uszedł z sejmiku.

,,Sejm w Warszawie zaczął się dnia 2 maja, na który tak wielki zjazd był, że podobnego starzy ludzie nie pamiętają. Wszyscy nadstawiali ucha, co z tego będzie? jaki to dziw, że król Polakom miał się z głowy Królowéj urodzić; — która przybrawszy sobie dwóch Kanclerzów: Prażmowskiego i Paca, tak wzięła w kuratelę Króla Kazimierza, męża swego, i Rzpltą, iż z pazurów jéj zaledwo ze śmiercią onéj wyśliznąć się mogli.

,,Dnia 17 Lipca, gdy się Izba poselska złączyła z Senatem, nie po dawnemu Kanclerz od Króla Stanom Rzpltéj intencyą królewską ogłaszał, ale sam Król opowiedzieć, czego potrzebuje, zabierał się. Przy Królu, siedzącym na tronie, gro-

mada Ministrów stała. Królowa, ganek w izbie senatorskiéj z kratą zrobiwszy, z damami różnemi naprzeciwko tronu usiadła, i otworzywszy kratę, przypatrywała się (*). Rugowano wszystkich arbitrów, i warty około gęste dano, i gwardyami opasany zamek.

„Król w długiéj mowie przełożył sejmowi swój projekt, mówiąc między innemi: „Spodziewam się, że wziąwszy na szalę wdzięczności zasługi domu Jagiellońskiego z linii macierzyńskiéj, już to prawie lat trzysta w tém państwie panującego, jako też i z linii ojczystéj, przeszło 70 lat już panującéj, zechcecie mi darować tę przed śmiercią pociechę, abym mógł oczami swemi sukcessora na tronie polskim widzieć; żebyście po śmierci mojéj niespokojności nie cierpieli, dla ambicyi wielu o to państwo konkurujących. Bóg świadkiem jest serca mego, iż to nie z passyi jakiéj, ani dla pożytku własnego, ani na ujmę praw, swobód i wolności waszych czynię; i owszem onych wam przymnażam, gdy wam daję moc za życia swego obrać nowego króla."—To wymówiwszy Król zapłakał. Wszyscy zdumieni słuchali, dziwując się, skąd ta Królowi intencya, nową, a nigdy niesłychaną rzecz promowować w Polsce.

„Maxymilian Fredro, Kasztelan Lwowski, sławny w ojczyznie praw obrońca i wymówny orator, piérwszy przeczył téj elekcyi, i konkludując mowę swoję rzekł: „Wolę przy dawnych prawach opponować się, a tych nie naruszywszy wolę błądzić, aniżeli zdeptawszy one być mądrym."

(*) O ganku tym tenże autor powiada na innéṁ miejscu, iż siedząca w nim Królowa „zważając, kto co mówi, gdy się onéj nie podobało zdanie, otworzywszy kratę, posyłała do swoich przekupionych posłów, aby na to nie pozwalali.—Po śmierci Króla Jana, Rzplta, rządów białogłowskich więcéj cierpieć nie chcąc, kazała na Konwokacyi ten ganek wyrznąć z senatorskiéj izby i zamurować drzwi do niego, żeby na potém więcéj téj komedyi nie sprawowały białogłowy."

„Po skończonych wotach Senatorskich nastąpiły deklaracye województw, ziem i powiatów. Jedni żadnéj deklaracyi w téj mierze dać nie chcieli; drudzy, ujęci będąc od Dworu, zgadzali się na elekcyą; trzeci nakoniec, nie chcąc urazić braci, od których posłani z kontradykcyą, omijali deklaracyą, o czém inszém zagaiwszy wotum. Znaleźli się jednak prawdziwi wolności obrońcy, co na to wcale nie pozwalali, między którymi Stefan Ledochowski, Podkomorzy Krzemieniecki, i drugi poseł Lewalt Powalski, z Wdztwa Podolskiego, prawny człek i mówca wielki. Tych dwóch posłów, rezolutnie stawających, zgasiło fakcyą tak wielu spisanych na zrujnowanie wolnéj elekcyi w przyszły czas; a przełamawszy ten lód, i ci co piérwéj milczeli, na toż się samo zgadzali; a zatém od Ministrów upewniona elekcya upadła. Dwór z żalem wielkim to przyjmował, nie wspominając szkody tak wielkiéj wydanéj summy i rozdanych prezentów,"

Rok 1662.

„Król Kazimierz wydał uniwersały na sejmiki przedsejmowe, do wdztw, ziem i powiatów, na których kłótnie wielkie wszczęły się. Kłótnia największa była o elekcyą, nieszczęśliwie za życia Króla rozpoczętą. Jedni od Dworu skorumpowani, drudzy do upadłego prawa starodawne i wolną elekcyą utrzymywali.

„Królowa tymczasem postępując w swych fakcyach, a ubezpieczając swoje sekretne tranzakcye assekuracyą, w Częstochowie, jako się wyżéj namieniło, podpisami różnych panów i szlachty stwierdzoną: aby tém gruntowniejszą była, umyśliła konfederacyą uratyfikować i poprzysiężeniem każdego zmocnić. Nie zważała, że na przeszłym sejmie Rzplta nie pozwoliła na to, ani więcéj wspomnieć o tém kazała. Co możniejszych i potężniejszych zbierała, i do téj konfederacyi to prośbą, to różnemi fakcyami zaciągała. A zważała Jerzego Lubomirskiego, że miał fortuny

wielkie, rozum wielki, miłość u szlachty i u wojska; tego skolligowaniem Stanisława, syna, z krewną swoją pewną xiężniczką Francuzką, ułowiła. Podskarbich też, W. Koronnego i Litewskiego, do siebie także przyciągnąwszy, cokolwiek Rzplta na wojsko kontrybucyi uchwaliła, gdzie najpewniejszy grosz wybrawszy, na swe fakcye pieniądze chwytała i onemi szafowała.

»A na gruntowniejszy koniec tego interesu, wyperswadowała Królowi Francuzkiemu, aby zawarłszy ligę ze Szwedem, na utrzymanie téj nowéj elekcyi w Polsce, 12,000 wojska szwedzkiego za pieniądze francuzkie zaciągniono; a już to wojsko, przybywszy do Polski, miało przymusić Polaków do obrania Xięcia Kondeusza za króla polskiego. Ten traktat stanął w 1661 w Fontaineblau, we Francyi; ale dowiedziawszy się o tém Stany królestwa Szwedzkiego, nie pozwoliły na to: raz dla traktatów Oliwskich z Polakami, a powtóre, że Francuzi siła obiecują, a mało dają.

»Królowa Ludwika rozumiała, że nikt o tych jéj fakcyach nie wié; alić Bóg wszechmogący, jeszcze królestwo polskie przy wolności konserwując, odkrył to wszystko. Żołnierz, lat kilka nie mając zapłaty, musiał się udać do związku, a w związku będący wyszpiegował wszystko, co się dzieje, i gdzie podziewają skarbowe pieniądze, i na co one obracają. Lubomirski zaś, ożenieniem we Francyi syna, Stanisława, zawiedziony, kazał mu stamtąd powrócić, i do Wiednia, do Cesarza Leopolda udać się, i o wszystkiém go zawiadomić. O czém gdy Cesarz wziął wiadomość, upewnił Lubomirskiego swoją protekcyą, i Rzpltą assekurował przy wolnéj elekcyi utrzymać, fakcye Francuzkie rujnując. Tak ubezpieczony Lubomirski, wyznaje sam na siebie ten grzech i praktykę na zgubę wolności przed szlachtą, po różnych województwach, ziemiach i powiatach. Ostrzega owych i sam wklar kontradykuje temu; Królowi i innym zapowiada, że z tego nic nie będzie; czem sobie zgubę i nienawiść przyśpieszył. Z czego nastąpiła na potém rewolucya, wielkich ruin, wojny domowéj, i krwi szlacheckiéj, także żołnierskiéj, hojny potóp.»

„Sejm, na dzień 20 Lutego złożony, w Warszawie zaczął się. Senatorowie niemal wszyscy zjechali się, i szlachta licznie przybyła. Król nad wszystkie sejmy bardziéj starania przykładał. »Elekcya na przeszłym sejmie naganiona znowu poczęła głowę podnośić. Jedni chcieli do gruntu ją przytłumić, drudzy podnosić usiłowali. Długo posłowie jeden na drugiego zapatrywali się, który z nich zacznie do końca tłumić elekcyą; aż Telephus, poseł Podolski, odezwał się piérwszy, supplikując do Majestatu J. Kr. Mości, ażeby ten interes, niezgodę czyniący między Stanami Rzpltej i całą jéj wolność burzący, to jest elekcyą, przez konstytucyą skasować raczył; ażeby o niéj żadnéj wzmianki nie było: a kogo poszlakują ten interes odnawiającego i promowującego, aby za zdrajcę i nieprzyjaciela ojczyzny był poczytany. Do tego głosu przyłączyli się naprzód posłowie Litewscy, a za nimi Jan Woronicz, poseł z Wdztwa Bracławskiego. Zatém ta żwawa expostulacya poruszyła wszystkich, mówiących: że mają w instrukcyach wszyscy to sobie zalecono. Zaczém, na umartwienie Królowej Ludwiki i bezbożnych promotorów nieszczęśliwie wymyślonéj na zgubę ojczyzny polskiéj elekcyi nowego króla za życia Króla Kazimierza, stanęła konstytucya, wiecznemi czasy onę umarzając i w niepamięć puszczając."—

Str. 13. w. 8.

Znam Pana Jerzego. i t. d.

Do przytoczonych w przemowie sądów o Lubomirskim dzisiejszych historyków naszych, dodajemy tu jeszcze niektóre o nim świadectwa jego współczesnych. Bezimienny autor „Hist. Pan. Jana Kazimierza" tak mówi: »Jerzy Lubomirski, Marszałek W. i Hetman Polny Koronny, podczas wojny Szwedzkiéj zalecony rozumem, odwagą i życzliwością ku Rzpltej, usilném swém staraniem, wraz z drugimi, Konfederacyą Tyszowiecką ustanowił; Króla z wygnania do Polski wprowadził; za wtargnięciem Rakoczego do Polski, z dywizyą wojska do Siedmiogrodu potężną

odważnie dywersyą uczynił; ogniem i mieczem skarawszy Siedmiogrodzian, wcześnie na dokończenie wycięcia Rakoczego wojska powrócił; potém z fortec i miast Prusskich resztę Szwedów wyrugował; na traktacie Oliwskim, jako mądry minister stawając, przezornie Rzpltą ze Szwedami uspokoił, a powróciwszy z Pruss na Ukrainę, w potomne wieki sławną wiktoryą otrzymał, i Królowi Kazimierzowi zwycięzki wieniec przyniósł; od Prażmowskiego Kanclerza, z woli królewskiej, tytuł Ojca Ojczyzny i królestwa polskiego Obrońcy otrzymał. A teraz od Króla nienawiść, a od tegoż Kanclerza inwidyą i prześladowanie niewinnie cierpi. Za kogo? Za Rzeczpospolitą;— że nie pozwolił za życia króla obierać drugiego króla, a przez to wolną elekcyą królów zagubić; boby przez to prejudicatum, z elekcyjnego sukcessyjném stało się królestwo polskie.

»Jak się niestałe fortuny koło pośliznęło w osobie Lubomirskiego, szukali dworscy konsyliarze okazyi do urazy na niego. Piérwsza uraza była o rozpoczętą elekcyą, w stopniu piérwszym przez Lubomirskiego nienaganioną, potém zaś, gdy się wzmagać poczęła, wklar kontradykowaną. Druga, wielka jego popularitas w Rzpltéj i w wojsku. Trzecia, że był prawdomówca, i co rozumiał, to nie pochlebując dworowi radził, i do skutku przywodzić usiłował. Ganił rady i zamysły Ministrów, a jako od Boga utalentowany rozumem bystrym, fortuną i dostatkami zbogacony od Opatrzności Boskiéj, z należytą wszędzie apparencyą stawał, wielką czyniąc figurę zacności; duszę przy obronie praw i swobód ojczystych ronił;— czego drudzy nie mający, ani temu sprostać mogąc, zazdrościli mu tego i pod nim dołki kopali, wymyślając na niego różne kabały, o których on ani myślił.

»Król Kazimierz litości pełen, ale dworscy Kanclerze podbijali mu bębenka. Rozgniewany na Lubomirskiego, nie chciał aby przy boku Pańskim przebywał; i za ogłoszeniem ruszenia się na Ukrainę (1663), natenczas, gdy przeciwko nieprzyjaciela najwięcéj trzeba było werbować wojska, kazano pozwijać cho-

rągwie i półki Lubomirskiego, synów jego, przyjaciół, i poufałych żołnierzów, w przeszłych bataliach dowiedzionych rycerzów, najcelniejszy kwiat wojska. Zaczém Hetman Polny widząc się dyzarmowanym, a niewinnie cierpiąc krzywdę, nie miał z kim na kampanią pójść, wolał się do domu partykularnie powrócić, pożegnawszy Króla.— A zatém, gdy się wojna Turecka z Cesarzem Leopoldem zaczęła w Węgrzech, Cesarz widząc prywatnie siedzącego tak walecznego rycerza, do komendy wojsk swoich cesarskich zaciąga Lubomirskiego, użaliwszy się nad nim, postronny monarcha, gdy go swoi niewinnie prześladowali. — Trzeba mu i tego zazdrościć, zadając mu zrywanie paktów z Turkami, choć on dopiero przybierał się na wojnę i szarży sobie poleconéj jeszcze nie objął. Dosyć, że wszelkiemi sposobami prześladowano niewinnego pana, za obronę wolnéj elekcyi; a przeto domową wojnę wzniecić usiłowano, która, gdyby się była poszczęściła Królowi, znowu elekcyą nową wskrzesić i wolność polską osiodłać staraliby się.»—

O zarzutach czynionych zwykle Lubomirskiemu, iż zamyślał o wyniesieniu siebie samego na tron, po śmierci Jana-Kazimierza, Pasek w Pamiętnikach swoich tak mówi:

»Pan Lubomirski, że miał wielką wziętość u wojska i u ziemianów, to go nieraz przy jego ludzkości, jak to zwykło było w komplimentach od żołnierzów, takie spotkały słowa;»Tobie, zacny panie, trzeba u nas być królem!«—To on téż, uważając swoję godność i zasługi w ojczyznie, mawiał: »W waszych to rękach, moi drodzy bracia!» — I nie dziwować się:—bo to każdy swojego losu sprawcą, i nie czytałem tego przykładu, żeby się kto wyłamował z pochopu królowania.— Z tych tedy racyi wpadł u ludzi w podobieństwo, że sobie życzy wielkiéj królestwa powagi; co choćby był jawnie pokazał i wdał się w konkurrencyą, nie byłoby go o co sądzić; bo zwyczajnie każdy sobie życzy, i po staremu, nie obraliśmy na królestwo (po Janie Kazimierzu) anioła, tylko człowieka; nie obraliśmy królewica, ale szlachcica

polskiego. A na poparcie mego sentymentu przypomnę, żeśmy mianowali za kandydata Polanowskiego, natenczas porucznika, a przedtém, pod Lubomirskiego dyrekcyą, powolnego Towarzysza. Jeżeliż tedy wolno było do téj prerogatywy wołać Wiśniowieckiego, Polanowskiego, toć nie było się o co gniewać, choćby też przy wolnéj elekcyi wołano Lubomirskiego; ponieważ Duch Ś. tchnie gdzie chce; komu do kogo Pan Bóg serce nakieruje, woli Jego Boskiéj jest to dzieło.— Ale cóż ma robić zazdrość, macocha cnotliwych? Owi pochlebni doradzcy, którzy to zawsze źle Panu radzili, exarcerbowali mu serce do Lubomirskiego. Królowa widząc, że impreza jéj upadłaby w popieraniu Francuza, gdyby Polak stanął elektem, tém bardziéj przeciw niemu pracowała, i sama przez ustawiczne prośby, i przez owe poradniki. Król też zawsze, jako podatny, do czego go przywodzono, to czynił; a osobliwie w radę ślepego Konsyliarza tak wierzył, że choćby najgorzéj radził, już to z ust Apollina zdrowa rada; choćby to miało być ze zgubą ojczyzny, i to nic, kiedy się jemu tak podobało. — Sądzić tedy pana Lubomirskiego postanowiono. Zwodzą na niego swiadków, przekupują, żeby na niego świadczyli. Posłowie niektórzy ziemscy, jako poczciwi, którzy brali rzeczy głębiéj, bronili tego potężnie; ale trudno było przemódz. Ucieszyli się nieżyczliwi, ale ojczyzna na to stękała, czując, co miała ucierpieć z téj okazyi.

Str. 18. w. 8.

Sejm się rozerwał, ale sąd złożono.

W Historyi Panowania Jana-Kazimierza czytamy: „Przed Sejmem (1664) sejmiki antykomicyalne agitowały się dla obrania na sejm posłów. Krakowskie Województwo do Proszowic zjeżdżało się. Gdy zaczęli obierać posłów, odezwał się woźny, pokładając Lubomirskiemu Marszałkowi W. Kor. pozew, proklamując na niewinnego wymyślone kabały. Pisze Kochowski, autor, że natenczas był przytomny i zważał, jako Mar-

szałek, nie pokazując żadnéj passyi, oparłszy się na lasce, a podniosłszy w górę oczy, ściskał tylko ramionami, i nic nie odpowiedział na niesłusznie czynione napaści. Jak skończył woźny, wielu było, co żałując niewinnego prześladowania zapłakali, i pokazując rezolucyą, odgrażali się na prześladowników. Zatém wziął głos Lubomirski, dziękując łaskawym na siebie; nie mówił nic na dworskich królewskich, wszystko to Boskiéj Opatrzności polecając; rekapitulował wszystkie całego życia akcye swoje, wyrażał niewinność swoję. Wszyscy wzdychając słuchali go cierpliwie i prawdziwe pokazywali politowanie. Niedawno Kanclerz W. ojcem ojczyzny go mianował; teraz prosty człek, woźny, grubiańskiemi słowy martwiąc godnego męża, zdrajcą go ojczyzny nazywa!

„Dnia 26 Listopada sejm zaczął się. Senatorów nie wielu zjechało i posłów także liczba mała była, tylko faworyci i skorumpowani od Królowéj do prześladowania Lubomirskiego. Najpiérwéj Marszałek poselski (Trach-Gniński) zawinął się obrać sędziów na sejmowy sąd, żeby zawziętości dogodzić a pogrozić obrońcy wolności. Starał się Lubomirski wszystkiemi sposobami zagniewanego Króla ubłagać; podał suplikę, i brata swego i syna, Stanisława, wyprawił do ubłagania Królowéj. Miał za sobą instancye Ojca Św. Klemensa IX, Leopolda Cesarza, także różnych Monarchów i Elektorów Państwa Rzymskiego; ale nic nie wskórał. Ojczyzna cała suplikowała do Króla za Lubomirskim: nic nie wskórali. Kabała dzienna i nocna do uszu królewskich wbiła pomstę.

„Zaczém do sądu przystąpiono. Zburzyła się Izba poselska, że jawna partialitas w Marszałku. Żaboklicki Alexander, Poseł Województwa Bracławskiego, w głos zaniósł protestacyą, że prawa i zwyczaje starodawne gwałcą się: deputatów na sądy Marszałek jako absolut naznacza;— i wyszedł z Izby Poselskiéj i sejm rozerwał.

„Usadzona na zgubę wolności fakcya przekupionych po-

słów odrzucała tę protestacyą, i nie zważając na nią Dwór zagaił sądy sejmowe. Przywołana sprawa z Lubomirskim, na któréj zasiadł Król, z wysadzonymi z Senatu i z Izby Poselskiéj sędziami. Bronił ojca Stanisław Lubomirski, Starosta Spizki, z pobożnéj miłości synowskiéj. Dworscy patronowie gdy sprawę proponowali, otwarte były w Izbie wszystkie drzwi i okna, aby wszyscy przyjść i słuchać mogli. Jak replikowali Lubomirskiego patronowie, rugowano arbitrów, żeby pospólstwo obrony niewinności nie słuchało. Przydano jeszcze więcéj opressyi prawu: sędziów, przeciwko którym zaszły protestacye, potajemnie zasadzono; w nocy zagajone sądy; dwóch świadków przybrano z infamisów, którzy podług prawa świadkami być nie mogli. Dowodów żadnych kryminału nie było, tylko konjekturami zmyślonemi i błahemi imaginacyi napaściami trzeba było tak zacnego konwinkować Ministra. Na inkwizycyą tylko do trzech dni zwłokę dano; zatém delatorowi konwikcya, po któréj publikowany dekret. Lubomirski na infamię, na ścięcie osądzony; na utratę honorów i dóbr królewskich, i na inne, dla ukontentowania Królowéj, skazany okrucieństwa, których, wiele czytając kronik, nie doczytasz się podobieństwa.

„Po dekrecie rozweseliła się bardzo Królowa Ludwika. Tuż Poseł Francuzki ustawnie wisiał, czekając decyzyi sądowéj i narzekając na prawa polskie, które królom związawszy ręce panować w Polsce każą. Potakiwał mu i Prażmowski Kanclerz, i powróciwszy z sądu tego, w głos tryumfując, wymówił harde i gorzące słowa, nieprzyjazną ojczyznie wydając passyą.

„Co się stało w Warszawie, dowiedziawszy się przez kuryera, na rozsadzonych koniach przybyłego, Lubomirski, oraz dekret straszny na się ferowany dostawszy, musiał się umknąć od ognia. Pożegnawszy przez list żonę, która w Łańcucie natenczas rezydowała, w nocy z Janowa wyjechał. Jechali przy nim przyjaciele i słudzy jego, żaden jednak nie wiedział

dokąd dąży; aż przejechawszy granicę do Wrocławia udał się, gdzie go Graf Jerzy Szawgocz, Gubernator Szlązki, mając od Cesarza ordynans, spotykał jako zacnego gościa, choć nieznajomie przybył, i miasto Wrocław witało go jako Xiążęcia Rzymskiego.

Rok 1665.

„Nie zważali w Polsce, że na Ukrainie sroga rebelia świeżą poczynała wojnę; trzeba wojnę domową począć w ojczyznie, pod pretextem exekucyi ferowanego dekretu. Porzuciwszy z nieprzyjacioły wojnę i zawojowane prowincye opuściwszy, trzeba było uganiać się po Polsce za tym, który wolności broniąc i wolnéj elekcyi króla, nie pozwalał za życia jednego, wybierać drugiego.

„Lubomirski, przy niewinności zostając w opressyi dla dobra pospolitego, zrzekał się buławy polnéj, byle go Król przy marszałkowstwie konserwować raczył, o co i Senatorowie, uczyniwszy deliberacyą, suplikowali do Króla. Zaczém na instancyą Senatu duchownego skłoniwszy się Król, zwołać deklarował powtórny sejm na dzień 19 Lutego w Warszawie, na którym o deprekacyi królewskiéj miano tylko traktować, byle Lubomirski więcéj nie irrytował Króla, a za granicą siedzący czekał skutku deklaracyi królewskiéj. W czém osobliwie pracował Trzebicki, Biskup Krakowski; i Król, jak się oddalił od Królowéj i Ministrów Dworu swego, do pokoju nakłaniał się był; lecz skoro przybył do Królowéj, znowu go wzburzyły rady dworskie.

„Sejm zebrał się w Warszawie, ale mu zawczasu requiem śpiewali, bo nie spodziewano się zgody w ojczyznie, kiedy pośpieszywszy się Król, ukrzywdzonego Lubomirskiego urzędy porozdawał, a rozdawszy one, nie mógł nazad odebrać. Poleciły województwa różne Posłom swoim, aby Króla ubłagali dla Lubomirskiego; a nie tylko Rzplta upraszała za nim,

ale i postronni Monarchowie instancyą wnosili. Lecz Król z Królową Ludwiką tém bardziéj zawzięli się, powiadając, iż ich osławił w postronnych narodach. Zaczém w uniwersałach przedsejmowych ogłaszano występki Lubomirskiego, za które zasłużył nie tylko tę karę, ale cięższą jeszcze. Gdy tedy wyrozumieli Posłowie, że nie dla umitygowania ukrzywdzonego Lubomirskiego sejm złożony, jako Krol deklarował, lecz że go jeszcze bardziéj potępić usiłują: wszyscy się obruszyli. Zaczém Władysław Łoś, Poseł Chełmski, upraszając o głos, gdy się doprosić nie mógł, i jeszcze od Prażmowskiego ofuknniony, protestował się przeciw całemu aktowi tego sejmu, który się tém i skończył.

„Do rady przeto skrytéj udała się dworska fakcya, jak wojnę domową rozpocząć na tego, którego pod pretextem prawa w opressyi mieli, byle dogodzić zawziętości białogłowskiéj o rozprutą elekcyą, prawom polskim starodawnym przeciwną.

„Ruszywszy ze skarbu na komputowe wojska uchwalonych pieniędzy, i na wojnę domową one obróciwszy, gubili niemi ojczyznę. Nie dosyć tego. Trzeba było z Litwy wojsko ruszyć, z Ukrainy wojsko Koronne wyprowadzić, trzeba było Kozaków wezwać i Tatarów zaciągnąć, na opressyą nie tyle Lubomirskiego, ale i całéj ojczyzny, że nie pozwala wskrzesić skassowanéj elekcyi. Jak na Turka zbierają potencyą i armują się na głowę; i gdyby Boska Opatrzność nie ratowała ojczyzny, a nie dała wiktoryi Lubomirskiemu, jużby trzeba było requiem śpiewać swobodom ojczystym; wnetby się wynurzyła była elekcya Kondeusza, a Ludwika po zdeptanych prawach i wolnościach tryumfowałaby z partyzantami swemi. Ale Bóg, chcąc jeszcze w Polsce prawa swobodne konserwować, umknął potencyi tak wielkiéj fakcyantów wiktoryi, i dopomógł w małéj garstce zwyciężyć i tryumfować broniącemu swobód i niewinną opressyą za wolność cierpiącemu. — (*Hist. Pan. J. Kaz. T. II. str. 316—339.*)

Str. 24. w. 5.

Czemu na szali pargamin xiążęcy
Nad krew szlachecką zaważył snać więcéj?

„Stanisławowi Lubomirskiemu, Wojewodzic Krakowskiemu, ojcu Jerzego, dla sławnych jego czynów i tryumfów nad Osmanem, Cesarzem Tureckim, pod Chocimem, Ferdynand III. Cesarz Chrześciański, dał tytuł Xięztwa Rzymskiego, wydawszy na to dyploma w r. 1647; czego Stanisław Lubomirski, jako pełen sławy w swéj ojczyznie, nie przywiódł do skutku, gdyż śmierć wkrótce zaskoczyła, a trzeba było zasieść stallum na Sejmie Niemieckim. Potém synowie jego, Alexander, Koniuszy W. Kor., i Jerzy, Marszałek W. Kor., bracia rodzeni, wyprawiwszy do Frankfurtu w r. 1659, potém do Augsburga, Stanisława z Brzezia Wojeńskiego, Archi-Dyakona Pileckiego, z należytą plenipotencyą, zasiedli Rzeszy Niemieckiéj xięztwo, z należytym tytułem, do prawa i honorów używania mitry xiążęcéj, za zezwoleniem Stanów Rzeszy Niemieckiéj, przypuszczeni; — na co osobliwe dyploma konfirmacyjne dał Cesarz Leopold, przyjmując obudwóch do społeczności Xiążąt Rzymskich." (*Hist. Pan. Jana-Kaz. Tom II. str. 325.*)

Str. 27. w. 3.

Od dnia piérwszego zjawienia komety.

Autor *Hist. Pan. Jana-Kazim.*, mówiąc o prześladowaniach Lubomirskiego, zaraz potém dodaje: „Widząc to zaślepienie, Niebo samo użaliło się nad mizeryą utrapionéj Polski; wystawiło bowiem na widok różne komety, zaćmiło światło luminarzów, aby za niezwyciężonemi obrótów niebieskich praktykami, mogła się reflektować zawziętość na krew braterską, niebieskich postrachów odstraszona cudami."— W Pasku zaś czytamy: „Złożony sejm, na który wniesiona materya, aby sądzić Jerzego Lubomirskiego o to, że wzdycha do królestwa, po

śmierci Króla panującego. Który postępek że się samemu nie podobał Niebu, oczéwisty na ojczyznę naszą ściągnął gniew Boży. Bo zaraz jak o tém poczęto traktować, pokazał się na niebie straszny i wielki kometa, który przez kilka miesięcy trwając, swoją oczom ludzkim groził srogością, i im bardziéj trwał, tém bardziéj serca truchlałe trwożył, ominując (wróżąc) niedobre effekty, które potém nastąpiły dla zawziętości i fakcyi ludzi złych, którzy swoje promowując interesa, ojczyznę w niwecz obrócili bardziéj, niżeli nieprzyjaciele."

AKT PIÉRWSZY.

Str 50. w. 11.

We mnie Karola, w was płakać Strafforda.

Strafford Tomasz, Hrabia Wentworth, Minister i ulubieniec Karola I., Króla Angielskiego, zapozwany przez Parlament, osądzony i ścięty w r. 1641.

Scena siódma.

W całém pasmie dziejów naszych, jedna prawie jest tylko, i to krótka chwila, za panowania właśnie Jana-Kazimierza, w któréj odwieczna a braterska sympatya ducha pomiędzy Polakami i Francuzami, ustąpiła była miejsca wzajemnemu rozdrażnieniu i niechęci, które z jednéj strony zamach Królowéj Maryi-Ludwiki na swobody polskie, z drugiéj opór Polaków podniecał. Ślady tych uczuć znajdujemy tak w faktach, jako i w pismach współczesnych. I tak np. w Pamiętnikach Paska czytamy: „Francuzów w Warszawie więcéj niżeli owych, co Cerberowe rozdymają ognie. Pieniądze sypią, praktyki czy-

nią, a najbardziéj nocne. Wolność im w Warszawie wielka, powaga wielka. Do pokoju królewskiego wniść Francuzowi zawsze wolno, a Polak u drzwi musi i pół dnia stać. Słowem, sroga i zbyteczna powaga."— I na inném miejscu: „To taką to Francuzowie mieli w Polsce powagę za Ludwiki, że im pozwalano, co tylko zamyślili. Przyszedłszy na pałac do pokojów królewskich, rzadko obaczyć było czuprynę, tylko łby jako pudła największe (peruki), aż jasność okien zasłoniły. W tych tedy okazyach niektórzy sarkali na to, że się tak dwór rozmiłował w tym narodzie, widząc zawziętość i praktyki Ludwiki Królowéj, rodem Francuzki, że koniecznie nam do wolności naszych chce wprowadzić gallicyzm, przez wprowadzenie na królestwo jakiegoś fircyka francuzkiego. I już Ministrowie podrygali na śpiew koguta. Sama tylko wolność polska nie miała w tém komplacencyi i wszystko to pogardzała. Gdyż król ten nie lęka się piania koguta."—

Pamiętne téż jest zapewne czytelnikom Paska, opisanie tryumfalnego dyalogu, wyprawionego w Warszawie przez Francuzów, który się dla nich samych tak tragi-komicznie zakończył.

Co do osoby Briona:— dla usprawiedliwienia roli, jaką odegrywa w dramacie, czuję się niejako w obowiązku przytoczyć historyczne o nim fakta, na których jest osnowaną. W *Hist. Pan. J. Kazm.* czytamy: „Po zapadłym dekrecie, Pan Brion Francuz, z dragonią konną, także Bonambik, rodem z Persyi, z lekkiemi chorągwiami, do Lubomirskiego Marszałka ordynowani, chcący samego złapać; a nie zastawszy go, bo był ostróżny, okrutnie poddanych jego drapieżyli, i Mikołaja Liniewskiego, szlachcica dobrego, rządzcę dóbr saméj Lubomirskiéj, okrutnie zamordowali."— *(Tom II. str. 323).*

„Półkownikiem drugiego półku rajtaryi był Brion Francuz (w bitwie pod Częstochową). Ten na odjeździe dobywszy gołéj szpady przed Królem i onę do swego karku przyłożywszy, przysiągł, że gdy głowy Lubomirskiego, uciąwszy ją tą szpa-

dą, nie przyniesie, sam się tą szpadą przebić gotów. Ale pomylił się; — sam bowiem najpiérwéj ze swą szpadą uciekł, aż go powrozem za szyję zasidliwszy Związkowi, do Lubomirskiego przywiedli. Dziwnéj cierpliwości Pan, że tego palacza i rabusia swych dóbr nie kazał obiesić, ale go jakoby nic niewinnego więźnia, po kawalersku przyjmował."

I na inném miejscu: „Najbardziéj z Briona pólkownika, który jak się chlubił przed Królem wychodząc na tę bitwę, wyżéj wspomniałem, urągali się i tchórzostwo onego w pośmiewisko obrócili; który odważny i hardy w słowach, jak się przyszło bić, najpiérwéj stchórzył. Widząc bowiem że Litwa przegrała, on, nie spotkawszy się, „*kwartyr, kwartyr*" (quartier) począł wołać, i gdy rajtarya jego uciekać poczęła, i on za nią uciekać chciał, ale go Towarzysz Wolkier dopędziwszy, nad karkiem z dobytą szablą, za szyję złapał i przyprowadził."— (*Tom II, str. 352 i 356*).

AKT DRUGI.

Str. 75. w. 2.

Ty sama płaczesz krwawemi łzami.

W *Hist. Pan. J. Kazm.* czytamy: „We wsi Dzierżkowie, do probostwa Krakowskiéj prelatury należącéj, obraz N. Panny, podczas zgromadzenia wielkiego tłumu ludzi, na nabożeństwo zebranych, kiedy rada była w Warszawie o złożeniu sejmu, (na którym Lubomirskiego sądzić miano), łzy jak perły hojnie wylewał. Wszyscy zaraz powiadali zgodnie, że zamieszanie w ojczyznie następujące, Matka Boska, jako Królowa Korony Polskiéj, opłakuje, a Niebo samo onego nienawidzi."

„Gdy w Warszawie sądzili tegoż Lubomirskiego, obraz w Studziannéj począł cuda okazywać; albowiem moc Boża, dziwne przepuszczająca na ludzi utrapienia, sama łaskę swą okazuje, ażeby kary Boskiéj plaga w desperacyą cierpiącego nie wprowadziła. (To się podaje do wiadomości tych, co nie wiedzą: niedbałym do uwagi, heretykom do dania wiary. Francya, obarczona od Angielczyków, z Nieba natchnioną panienkę, Joannę Orleańską, miała na wybawienie siebie z niewoli Angielskiéj. Matka Boska, Polaków Królowa, nie przepominała onych, a widząc na samychże siebie zajuszonych, gdy brat z bratem, syn z ojcem, ojciec z synem wojować zabierali się, do ratunku polskiego królestwa odezwała się. — Ten był początek cudów obrazu Studziańskiego." *(Tom II, str. 314.)*

Str. 80. w. 6.

Straszny początek bratobójczéj wojny.

W Pamiętnikach Paska czytamy: „Roku Pańskiego 1665, rozniecila się wojna domowa, z powodu, że obywatela uciemiężono. Poszło wojsko do Związku, obrawszy sobie Marszałkiem Ustrzyckiego, Substitutem Borka; weszło tedy do Związku chorągwi 40 dobrych, osobliwie te, którzy mieli do JMść Pana Lubomirskiego wielką relacyą, jako to: jego własne, synowskie, braterskie i niektórych kolligatów i dobrych przyjaciół. Za stroną Króla poszło chorągwi 60 i coś, i wszystkie regimenty. Kozaków zaciągniono 12,000, tych, co najcnotliwszych. Do Ordy posłano inwitując ich na tę wojnę. Obiecał się z razu Han wyjść we sto tysięcy, ale potém odesłał „że tego nie uczynię";— obiecując to nagrodzić na inną usługę, ale nie na tę wojnę, gdzie brat na brata szablę dobywa. Litewskie wojsko Król wyprowadził porządne i dobre. Województwa poszły w rozdział: jedne przy Królu, drugie przy Lubomirskim. Województwo Krakowskie i przy niém Kasztelan Krakowski, Warszycki, osobiście; Wojewódz-

twa: Poznańskie, Sandomierskie, Kaliskie, Sieradzkie, Łęczyckie, stanęły pod bronią za stroną Lubomirskiego. Te zaś drugie chciały toż samo uczynić, ale nie śmiały, z przyczyny, że bliższe sąsiedztwa boku królewskiego. Ale téż ich Król po staremu nie wokował do uczestnictwa w wojnie; bo jedno że im nie ufał, druga, że ufał w siły, które miał, i tuszył sobie powiązać tych wszystkich, co przy Lubomirskim byli, i jego samego, bo mu tak ślepy doradzca obiecował. Ale nie widziałeś to podobno, ślepiu! że to ślepa fortuna więcéj może niżeli ty, i nie uważa kto mocniejszy, ale temu służy, do czyjéj niewinności Bóg ją w sekundzie ordynuje."

Scena trzecia.

W *Hist. Pan. Jana-Kazm.* czytamy: „Jak się dowiedzieli u dworu o Związku, srodze turbowali się, bo im pomięszali szyki. Lubomirski także miał staranie o sobie, niechcący przy niewinności być tułaczem, oraz reputacyi swojéj chcąc wsparcie uczynić; bo wielu jego przyjaciół rozumiało, że słusznie skarany jest, kiedy za granicą siedząc, nie stara się o windykacyą wydartych sobie honorów.

„Rezolwował się tedy powrócić do kraju, tém bardziéj, gdy i Biskup Krakowski, Trzebicki, czynił mu nadzieję przebłagania Majestatu królewskiego; lubo niektórzy mniemali, że umyślnie łudzono Lubomirskiego nadziejami, aby go tém łatwiéj podać w opressyą. Ostróżny Lubomirski, z Wrocławia górnym Szlązkiem do ojczyzny, do syna swego, Starosty Spizkiego, powróciwszy, rozesłał wszędzie listy oświadczając się, że spokojnym umysłem czekać będzie na łaskę królewską, zaręczoną przez Biskupa Krakowskiego. Ale Król urażony na Lubomirskiego, nagłém jego zjawieniem się w Polsce, napisał do Trzebickiego, aby niewczesnéj medyacyi zaniechał, ponieważ nie przystoi Majestatowi kró-

lewskiemu ze zbrojnym poddanym wchodzić w układy. Również groźne rozesłał uniwersały z kancellaryi królewskiéj do Górali, w których dobitnym sposobem wystawione są przewinienia Lubomirskiego, dla których z kraju wywołany, zachęcając ich, aby winną jego głowę, gdy przez ich góry przechodzić będzie, zdjęli za znakomitą nagrodę. Po trzeci raz wydano uniwersały przeciw Lubomirskiemu, nazywając go zdrajcą kraju, którego mieczem tylko poskromić należy.” (*Tom II. str. 341.*)

AKT TRZECI.

Str. 103. w. 11.

Wam wstyd, nie temu, co Syxtusa wzorem,
Z paśby trzód odgadł, jak ma rządzić wami.

W liście Warszyckiego do Prażmowskiego, przytoczonym w Pamiętnikach Paska, znajdujemy te słowa: „Nominowano cię teraz Prymasem, to jest najwyższym pasterzem w królestwie naszém. O! wielkaż to owczarnia na twoje jedno oko! Trzebać to obiedwie oczy dobrze wytrzeszczać, kto chce należycie owieczki opaść i obchodzić się z niemi łaskawie.

Niś przedtém owce pasał,
Przecieś ich jak wilk płaszał.”—

Sam zaś Pasek woła do tegoż Prażmowskiego: „Ojastrzębiałaś, sowko! nazbyt wysoko latasz; zasuszywszy te bystre piórka na chlebie Rzeczypospolitéj, matki swojéj, którą teraz swojemi machinacyami tłumisz. Nie umiałeś tego, kiedyś w Prażmowie po pastewnisku ojczystém ojca swego, w konopnéj koszuli, za cielętami chodził!”—

Str. 104. w. 1.

Ustrzycki zszedł się z bannitą.

„Lubomirski, widząc że na głowę jego tak wielkie zbierają wojsko, starał się ratować niewinność swoję, i pokazując całemu światu, że nie chce zguby ojczyzny, i nie tak się zakochał w honorach swoich, niewinnie odebranych, żeby dla odzyskania onych miał gubić Rzeczpospolitą: suplikował do Biskupa Trzebickiego, aby dla miłości Boskiéj, mając kompassyą nad niewinnie opressyą cierpiącym, raczył ubłagać zagniewanego Króla; obiecując dobrowolnie zrzec się tych honorów, tylko niech zmyślonych nie zadają występków, których dowieść nie mogą, ani się do nich nie poczuwał. Obiecywał pójść na Ukrainę i szczerze tam wojnę prowadzić, byle Krol Jegomość suplikującego i zdeptanego z wrodzonéj swojéj klemencyi do dawnéj łaski swéj przygarnął. Ulitowawszy się nad niewinnie cierpiącym Biskup Krakowski, a wezwawszy do siebie Tomasza Leszczyńskiego, Biskupa Chełmińskiego, rezolwowali się znowu pokój robić, i pisali do Krola z należytą demonstracyą pożądanego pokoju, nie penetrując głębiéj, że nie pokoju dwór potrzebuje, ale zniewolenia wolnéj krainy przez elekcyą niewolną, i Kondeusza na trop polski, przeciwko dawnym prawom i nowéj konstytucyi, wsadzenia. Za dobry uczynek i pobożną akcyą połajani od dworu. Potém Król, nic nie konkludując bez decyzyi Królowéj, podawał kondycye ciężkie i niebezpieczne utrapionemu. Lubomirski widząc, że te kondycye na zdradę od nieprzyjaciół jego są podane: — lubo na Króla mógłby się spuścić: jednak gdy Król od Krolowéj i od swoich Ministrów oddalony, łaskawy pan i miłosierny, ale jak się ku nim przybliży, tak mu bębenka podbiją, że i przystąpić nie można: — rezolwował się złączyć się ze Związkowymi, i pod Mogiłą przez Wisłę przeprawili się i pod Lubuszą złączyli się. Za-

tém zgodzili się na jedną konfederacyą i zobopolnie poprzysięgli sobie onę dotrzymać. *(Hist. Pan. Jana-Kazim. T. II. str. 345.)*

Str. 110. w. 22.

Lub wciąż przeczuwać nóż Ravaliaków.

Henryk IV. Król Francuzki, zamordowany, jak wiadomo, przez Ravaliaka, przez kilka dni przed śmiercią, czuł ciągle w piersi swojéj jakby zimno żelaza.

Str. 116. w. 6.

Królowa Jejmość zasłabła jak wczora.

W Pamiętnikach Paska czytamy: „Po Wielkiéjnocy były przenosiny Pana Krasińskiego; był Król na nich. Dają znać Królowi, że Królowa bardzo się ma niedobrze. Król wesoły, podpił, rzecze: „Nie będzie jéj nic!" Przychodzą znowu, że Królowa Jejmość kona. Król pokojowego w gębę: „Nie powiadaj mi plotek, kiedym ja wesół." — Stało nas żołnierzów i dworskich ludzi kupa wielka przy Królu, kiedy się to działo, i słyszeli słowa. Poczęli szemrać między sobą: „Toby tam pan rad téż już pozbył tego mola, który mu głowę suszy." — A ono tak właśnie było w rzeczy saméj!

Str. 127. w. 1.

Gdybym się nie śmiał z maxymy Bayarda.

„*Fais ce que tu dois, advienne ce qui pourra.*" (Czyń coś powinien, a będzie co będzie.)

Str. 128 w. 7.

Lecz Król, Królowa i frauncymer cały.

„Dnia 12 Lipca (1665) ruszył Król z Warszawy, otoczony wielką zgrają dworzan, wraz z Królową, któréj także towarzyszył liczny frauncymer. Król przeciw zwyczajowi swe-

mu był smutny, i w całym orszaku niezwyczajne panowało milczenie; albowiem niepomyślne nadchodziły wieści o wszczynających się w wojsku buntach. Tymczasem nadeszli delegowani, oświadczając powolność i posłuszeństwo wojska. Przybyli także i od Związkowych Stetkiewicz i Bielecki, Rotmistrze, lecz gdy ich Kanclerz swoim zwyczajem porządnie złajał, odgrażając im powrozem, wyrozumiawszy z Kanclerza wolę królewską, ochotę do audyencyi stracili. *(Hist. Pan. Jana-Kazm. Tom II str. 342.)*

AKT CZWARTY.

Str. 130. w. 2.

Widzieć te gwałty, łupieże i zdzierstwa,
Najemniczego swawolę żołnierstwa.

„Gdy się wojsko leniwo do Króla gromadzi, założono obóz pod Rawą. Niesforna zbieranina bez subordynacyi ropoczęła natychmiast krwawy bój z kurami, baranami, babami, z wielkiém udręczeniem okolicznych wiosek: zkąd zachodzące do Króla skargi martwiły go, nie mającego nikogo przy boku, ktoby te łotrowstwa powściągnął Nim ruszono daléj, dwa upłynęły tygodnie. Nieraz bramy musiały być zamknięte przed tłumem żalących się; a nawet i na polowaniu wszędzie dochodziły uszu jego żałośne ukrzywdzonych skargi." *(Hist. Pan. Jana-Kazm. Tom II str. 342.)*

Str. 144. w. 7.

Z Posłami Króla traktuje w Dankowie.

„Biskup Trzebicki i drudzy mediatorowie nie ustawali promowować zgody. Lubomirski na wszystko pozwalał, byle

bezpieczny był życia i fortun swoich. Naznaczone w Dankowie miejsce do traktatów i ustanowiony z obu stron warunek, pod przysięgą, aby każda strona nazad się bezpiecznie i spokojnie powrócić mogła. Aliści napadł do Dankowa podjazd wojska królewskiego i kilku szlachty w niewolę wziął. O czém jak się dowiedzieli Związkowi, protestowali się o niezbożną akcyą, a pokłoniwszy się medyatorom, nic nie zakończywszy, odjechali, kierując drogę do Częstochowy. Król się oświadczał, że tego nie kazał czynić, ani się to za wiadomością jego stało; ale dworscy królewscy chcieli ułowić Lubomirskiego; jako potém tchórzami Związkowych robiąc, że ze strachu uszli, chlubili się.'' (*Hist. Pan. Jana-Kazm. Tom II. str. 348—9.*)

AKT PIĄTY.

Bitwa pod Częstochową.

„Dnia 9 Sierpnia (1665) przy ustawnych deszczach, gdy się niebo trochę wypogodziło, ukazały się na niebie dwa słupy, w samo południe, świetne płomienie po niebie roznosząc; które potém w pół godziny zszedłszy się do kupy, chorągiew z dwóma ogonami reprezentowały, pokazując nadchodzącéj klęski prognostyk. Nazajutrz, w dzień Ś. Wawrzyńca, Król sam konno do Częstochowy, z Senatorami wielu, na nabożeństwo jechał. Czekali przed bramą zakonnicy, brodaci i w bieli, jako pustelnicy. Gdy Król zsiadł, Prowincyał witał go, przytém z armat strzelano. Król wdzięczny był tego przywitania, lubo miał urazę, że Lubomirskiego, dzień trzeci temu, także przyjmowali i traktowali zakonnicy; ale to pokrywał.

„Ustawne dżdże i błotnista droga przymuszały Króla ażeby wypoczął wojsku, a raczéj, aby ulitowawszy się nad dezolacyą kraju, koniec uczynił tym kłótniom; gdyby przeciwne pokojowi rady Ministrów nie odwiodły go od tego zbawiennego uczynku. Pac Kanclerz zapewniał Króla, że zwycięzki laur nad buntującymi się poddanymi sam w ręce lézie, kiedy Lubomirski opuszczony, do Wielkiéj Polski, drogą ku granicy Szlązkiéj umyka, i jako ptak szkodzący sam w sidła się wikła. Po téj radzie począł prosić, aby Król Litwę ordynował w pogoń za Lubomirskim i Związkowymi; — bo Polakom nie dowierzał Król; albowiem będący przedtém w komendzie Lubomirskiego, Hetmana Polnego, mieli ku niemu inklinacyą prawdziwéj przyjaźni. (*) Woluntaryuszów siła, chcąc się zalecić Królowi, do Litwy przyłączyła się, spodziewając się pewnéj wiktoryi nad Lubomirskim i Związkowymi.

„Lubomirski zaś, przez listy od Biskupa Krakowskiego uwiadomiony, iż Król codzień mitygował się bardziéj w swéj zawziętości, począł dobrą mieć nadzieję uspokojenia się; jakoż czekając z Województw Małopolskich przybycia szlachty, do Częstochowy powrócił się; chcąc wojsku wypocząć w dobrach starostwa Olsztyńskiego, nie uprzykrzając się szlach-

(*) Pasek w Pamiętnikach swoich powiada sam o sobie: „I ja téż musiałem być, choć mi się nie chciało, regalistą (rojalistą), bo chorągiew moja była w tém tu wojsku (królewskiém). Ale po staremu, chociesmy tu byli, tosmy tamtéj stronie bardziéj wygranéj życzyli, widząc krzywdę Lubomirskiego, a w jego osobie całego stanu rycerskiego; bo ta wszystka na niego wywarta wściekłość o nic inszego nie była, tylko, żeby jako przeważny ręką i radą, nie impedyował elekcyi Kondeusza, którego Królowa Ludwika wszelkiemi sposobami na królestwo prowadziła."

cie. Ale się na tém zawiódł; bo od dworu co inszego pisano, a co inszego robiono. Zaczém do obrony zabierać się musiał, umykając się przed następującemi królewskiemi wojskami.” —

Litwini uderzyli na cofających się Związkowych przy ich przeprawie przez Wartę, błotnistą, i naówczas wezbraną. Szczegóły bitwy mniéj więcéj wymienione są w texcie. Opowiedziawszy je Autor Hist. Pan. J. Kazm. tak mówi daléj:

„Lubomirski nie był w téj bitwie; z przyjaciółmi pod wsią Koziegłowami znajdował się; zostawił jednak ordynans, ruszając się z wojskiem, aby, jeżeliby przyszło do boju, bronić się tylko, ale nie attakować królewskich. I dobrze się stało, że go nie było w téj batalii; boby Związkowi nie odnieśli takiéj wiktoryi, gdyż pewnieby kazał umknąć się, nie staczając bitwy.

„Związkowi, po odprawionéj utarczce, w swoję drogę poszli, jakoby nic nie zaszło, temiż samemi partyami i szykami. — Pan Bóg, który się pomylić nie może, ukarał tych, co wyzywali i niewinnych attakowali; ci bowiem w małéj garstce zwyciężyli większą partyą następujących, a ztąd wszyscy sądzili sprawiedliwszą Lubomirskiego sprawę.” (*Hist. Pan. Jana-Kazm. Tom II. str. 349—356.*)

KONIEC PRZYPISÓW.



DODATEK.

Wszyscy opisujący dzieje wojny domowéj za Jana-Kazimierza, opowiadają spotkanie jego z niejakąś Panią Sułkowską: charakterystyczne zaprawdę, tak pod względem osobistego charakteru Króla, jak i pod względem ogólnego zapewne naówczas usposobienia umysłów drobniejszéj szlachty, a nawet saméjże władzy i powagi królewskiéj. Między innymi, obecny téj scenie Pasek, tak ją w Pamiętnikach swoich opisuje:

„Stał obóz pod Rawą. Utęskniło się Królowi na miejscu, i mówi do swoich: „Nie byłoby też tu gdzie przejechać się do szlachcica którego?" Ozwie się ktoś: „Jest tu, Miłościwy Królu, szlachcic polityczny, Pan Sułkowski, zaraz pod obozem mieszka, będzie rad W. K. Mci."— Kazał się tedy Król nagotować; pojechał z Królową.

„Nie wiémy o niczém, (mówi daléj P. Pasek), napijamy się piwka; w karty grają; bom i ja tam był (u Sułkowskiego), żołnierzów téż kilkanaście. Aż tu wchodzi sługa: „Królestwo Ichmość do WMPana jadą, jeżeli w czém nie przeszkodzą?"— Porwie się gospodarz: „Będę rad Panu memu Miłościwemu."— Słyszę, kiedy sama rzekła: „Będę ja tobie rada! djabeł w tobie; poczekaj jeno!"— Ale nie wiedzieli na co to mówiła.

„Powypadali tedy wszyscy, a Król jeszcze był opodal. Skoro już wjeżdża we wrota konno, a Królowa jeszcze karétą na zadzie była, aż mię pyta Sułkowska: „Mój złoty, pokażże mi, który to tu Król? boć ja go nie znam. Wiém że po niemiecku chodzi, ale to tu kilku Niemców, nie wiém który."— Ja tedy, nie wiedząc na co pyta, rzeknę: „że ten to, na takim koniu."— Dopiéro ona przybliżywszy się przeciwko niemu, klę-

knie, ręce ku Niebu podniesie i mówi: „Panie Boże sprawiedliwy!” (Król, co już miał zsiadać, zatrzymał się); „jeżeliś kiedykolwiek różnemi plagami karał złych, niesprawiedliwych królów, krwie ludzkiéj niewinnéj rozlewców, dziś pokaż sprawiedliwość Twoję nad Królem Janem-Kazimierzem, żeby wszystkie owe, które dopuściłeś na Faraona jego dotknęły plagi, za te wszystkie krzywdy, które my ubodzy cierpimy i całe królestwo!”— Mąż jéj gębę zatyka; a ona tém bardziéj *mastykuje*. Król nazad do wrót; gospodarz skoczy, prosi, strzemienia się chwyta. „Żadnym sposobem! Złą macie żonę, Panie! Nie chcę, nie chcę.”— Pojechał. Potkał się z Królową: „Nawracaj! nic tu po nas!”— Przyjechawszy do Rawy, Król w śmiech, Królowa w gniew: „A kazałabym ją tak!...”— Król rzecze: „Nie trzeba *tak*; niech się ukrzywdzony przynajmniej tém ucieszy, że się nagada.”

„Tedy była taka rezolutka owa baba, iż nałajawszy przyjechała do niego nazajutrz i prosiła o audyencyą. Był tak poczciwy Król, że ją zaraz kazał wpuścić. Omówiła się, że to musiała uczynić z żalu, mając szkody poczynione; a najbardziéj żaliła się o brzezinę, którą sobie miała za wirydarz, zaraz pode dworem, a wycięto ją do obozu na szałasy. Dopiéro Król rzecze: „A otoż ja wam dam, moja Pani, przywilej taki, że wam za 6 albo 7 lat wróci się taka druga brzezina, a teraz ją wam każę zapłacić; tylko nie bądźcie tak złą.”— Kazał tedy babie dać 2,000 złotych, a onaby nie wzięła za tę brzezinę, choćby ją w Rawie na targu przedawała, ledwie 50 złotych; bo to tam nie wielki tego był wicherek.”—

Nie chcąc pomijać téj tak wydatnéj i charakterystycznéj sceny w obrazie, który dramat zamierza przedstawić: chciałem był z razu umieścić ją w jego ciągu, jako drugą scenę aktu czwartego. Idąc wszakże za radą przyjaciół, umieszczam ją tylko jako osobny dodatek.

Scena piérwsza.

(Dwór szlachecki w okolicach Rawy).

PANI SUŁKOWSKA (wybiega z domu na dziedziniec, z kijem w ręku, w czepku na bakier, za nią Dziewki z kijami).

Ach! ja nieszczęsna! Ach! niegodzijasze!
Gaj mój, wirydarz, rąbać na szałasze!...
Dam ja im szałasz!—Daléj, za mną, dziewki!

SUŁKOWSKI (wybiegając z domu).

Daj pokój Jejmość! Z wojskiem nie przelewki!

(Chce ją ująć za rękę).

PANI SUŁKOWSKA (wyrywając rękę).

Co mi te ciury? Dam ja im!

(Do Dziewek).

Bij, zabij!

(Wstrząsa kijem do góry i wybiega z Dziewkami).

SUŁKOWSKI.

Niech tu kto, proszę, wstrzyma furor babi!—
Drzew nie obroni, a licha nawabi.

(Wybiega za nią).

Scena druga.

(Gaj brzozowy.— Kilku RAJTARÓW wycinają brzozy. TOWARZYSZ stoi na boku).

TOWARZYSZ (do Rajtarów).

No! prędzéj!

(Patrząc na drzewa).

Brzoza w brzozę, jak toczona!
Pałac nie szałasz będzie dla Briona.

(PANI SUŁKOWSKA wpada z Dziewkami, i uderzają z kijami na Rajtarów.)

PANI SUŁKOWSKA.

A! wy rabusie! wy łotry! wy draby!
Won z mego gaju!

(Do Dziewek).

Przez łeb!

RAJTARY.

Co za żmija!

(Uciekają).

TOWARZYSZ.

Cha, cha, cha! pierzchli przed ożogiem baby!—
No! ależ baba! Jak mieczem wywija!

PANI SUŁKOWSKA (rzucając się z kijem ku niemu).

Won!

TOWARZYSZ (cofając się).

Nie leż, babo! bo się na mnie sparzysz.
Oni Francuzi—jam polski Towarzysz.

PANI SUŁKOWSKA.

A po cóż z nimi noszą cię tu djabli? —
Won!

(Chce go uderzyć kijem).

TOWARZYSZ (cofając się, na stronie).

Kija nie mam, a wstyd dobyć szabli.

(Do Rajtarów, którzy wracają).

Hajże, wy tchórze! poprawcie swą famę!
Za mną! z całusem na nieprzyjaciółki!

(Porywa jedną Dziewkę i uściska. Rajtary porywają drugie).

PANI SUŁKOWSKA (do Dziewek).

Bij, zabij!— Ach! wy!— poddają się same!—
Dam ja wam za to!

(Do SUŁKOWSKIEGO, który wbiega zadyszany).

Bież Waść po pachołki!

(Słychać trąbki myśliwskie).

RAJTAR (wpadając).

Król! Uciekajmy!

(TOWARZYSZ i Rajtary uciekają w jedną, Dziewki w drugą stronę)

PANI SUŁKOWSKA (potrząsając kijem ze złością).

Król?

(Wchodzi DWORZANIN Królewski).

DWORZANIN (do SUŁKOWSKIEGO).

Król do was jedzie.

SUŁKOWSKI (zdejmując czapkę).

Rad będę Panu.

PANI SUŁKOWSKA (do DWORZANINA, patrząc w stronę).

Proszę cię, mój złoty!
Gdzie tu Król? Czart go pozna w téj czeredzie!

DWORZANIN (wskazując).

Ten, co zsiadł z konia.

PANI SUŁKOWSKA (do siebie).

Dam ja mu roboty!

Scena trzecia.

CIŻ I KRÓL, w stroju myśliwskim, za nim DWORZANIE.

KRÓL (wchodząc).

Gdzie jest gospodarz?

SUŁKOWSKI
(zdejmując czapkę i kłaniając się do stóp Króla).

Panie Miłościwy!
Jam twój podnóżek! Cześć niezasłużona!

PANI SUŁKOWSKA
(padając na kolana i wznosząc ręce ku Niebu).

O! Boże wielki! Boże sprawiedliwy!
Ty, coś zatopił Króla Faraona!

Ty, coś napisał wyrok Baltazara!
Sędzio złych królów! Niech twój sąd i kara
Spadnie na głowę Jana Kazimierza!
Co własny naród, jak dzikiego zwierza,
Szczuje, jak psami, swemi Francuzami!
Co....

SUŁKOWSKI (z przerażeniem, zatykając jéj usta).

Milcz, milcz Jejmość! dla miłości Boskiéj!
(Do KRÓLA).
Ach! Królu Panie!

PANI SUŁKOWSKA (odpychając od ust rękę męża).

Co jak sęp nad nami....

KRÓL (do SUŁKOWSKIEGO, który znowu zatyka usta żonie).

Złą macie żonę, mój Mości Sułkowski!
(Chce odchodzić).

PANI SUŁKOWSKA (porywając się z ziemi).

Złą? a toż czemu?

SUŁKOWSKI (zatykając jéj usta).

Cicho!

PANI SUŁKOWSKA (odpychając rękę męża).

A toż czemu?
Ja go, jak wasza, nie wiodę ku złemu.
Ja go....

SUŁKOWSKI (zatyka jéj usta i chce wypchnąć).

A stulże twą paszczę do licha!

PANI SUŁKOWSKA (dając mu policzek).

A! masz mazgaju! On mnie tu popycha!
Ja tobie!

(Goni z kijem za mężem, który się kryje za Króla).

KRÓL (zastępując jéj drogę).

Dość już, dość Jejmość! niech za mnie
Mąż wasz niewinny nie cierpi przynamnie!

PANI SUŁKOWSKA (grożąc kijem mężowi).

Ja jemu!

KRÓL (do SUŁKOWSKIEGO, który chce mówić).

Cicho! Pięść, mówią, kobiéca,
I język babski, nie hańbią szlachcica.—

(Do PANI SUŁKOWSKIEJ).

O cóż rzecz?

PANI SUŁKOWSKA.

O co? W całym polskim kraju
Nie było pewnie piękniejszego gaju,
Jak' mój. A teraz— widzą oczy wasze.
Taki wirydarz wyciąć na szałasze!

KRÓL.

Toć nie wycięty!— Dość cienia z drzew i tych.
Za szkodę macie sto talarow bitych.

(Daje worek z pieniędzmi).

Lecz po co zaraz takie anathema?

PANI SUŁKOWSKA (łagodniejąc).

Wybaczaj Królu! żal uwagi nie ma.—
I nie o szkodę mnie rzecz, nie o chciwość,
Ale o gaj mój, i o sprawiedliwość!

(Potrząsając worek).

Szeląga z tego nie zatrzymam sobie.
Ile brzóz ściętych, tyle drzewców zrobię,
I tyle nowych chorągwi do Fary
Na Boże Ciało:— a resztę ofiary
Złożę na fundusz, na wieczne modlitwy,
By na pamiątkę téj waszéj gonitwy,
Była msza za was — by wam Bóg odpuścił,
Złe, coś sam zrobił, lub zrobić dopuścił.

KRÓL.

Dzięki wam, Matko, za dobrą intencję!—
Lecz i wy sami nie tak się zawzięcie
Srożcie na męża; a większą uprzejmość
Miejcie dla gości swych.

DWORZANIN (wchodząc).

Królowa Jejmość!

KRÓL (do PANI SUŁKOWSKIEJ, prędko).

Bywajcie zdrowa, Matko! (daje znak ręką aby wyszła).

(PANI SUŁKOWSKA odchodzi powoli, oglądając się).

Scena czwarta.

CIŻ I KRÓLOWA, za nią DAMY.

KRÓLOWA (wchodząc, do KRÓLA).

Co się stało?
Jakąś tu spotkał szlachciankę zuchwałą?

KRÓL (obojętnie).

E! nic! Kobiéta głupia, więc się gniewa,
Że jéj tu w gaju wycięto część drzewa.

KRÓLOWA.

Gniew przeciw Króla?... Jabym jéj tą brzozą!...

KRÓL.

Nie trzeba! Krzywdy nie zagładzić grozą.
Tyleż pociechy biednemu, jeżeli
Żal swój wymówi.

KRÓLOWA (z oburzeniem)·

To wszystkich ośmieli.
Wszyscy swe żony wyprawią w poselstwie,
Byś skarg ich słuchał: a po przyjacielstwie,
Nagrodził krzywdy, których nie ponieśli!—
Cierpieć nie mogę słabości!— i jeśli
Ma być tak daléj: wracam do Warszawy.
Ale to widzę, że z całéj wyprawy
Będzie nam tylko hańba, a śmiech światu.

(z rosnącym gniewem).

Tyś do kaptura, nie do Majestatu!

KRÓL (na stronie).

No! wpadłem między dwa ognie.

(Do KRÓLOWÉJ z uśmiechem).

Mów ciszéj!

KRÓLOWA.

Ja mówię prawdę — niech cały świat słyszy!
Jak nieprzyjaciel nie ma się ośmielać,
Gdy drżysz, by kropli krwi jego nie przelać?
I goniąc niby, szlesz posła po pośle,
By raczył złożyć broń?— a on wyniośle
Posłańcom twoim odwracając plecy,
Dąży ku twojéj najlepszéj fortecy,

Aż ztamtąd, wsparty na gminu przesądzie,
Jak Jasną Górę, tron kiedyś posiądzie.

KRÓL (niecierpliwie).

Niech się już o nię wasz rozum nie troska.
Większych sił ludzkich, nie zlękła się Boska.

KRÓLOWA (z gniewem, na stronie).

Mnich! zabobonnik! słów z nim tylko szkoda!

(Odwraca się prędko i odchodzi, za nią Damy).

KRÓL (do SUŁKOWSKIEGO).

Bądź zdrów, Sułkowski! Biedna twoja dola!

(Odchodzi, za nim Dworzanie).

SUŁKOWSKI (patrząc za nim).

Oh! i ty, widzę, masz swego Heroda!—
Cóż mnie? gdy baba wiedzie za nos Króla!

(Ściska ramionami i odchodzi).

KONIEC.

